

Powiat



Nr 3-4 (109-110), Marzec-Kwiecień 2010
Rok X * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Cała Polska w żałobie
Trzeba się stale zmieniać i rozwijać
Fotografia chłopów pomorskich
Ksiądz w Kwakowie ratuje kościół
U kardynała Dziwisza
Co dalej młody człowieku?

Mosty Wilna
Praca nasza kochana - zatracana
Hamburska „Księżniczka” w polskich barwach
Wieś Tworząca



ABSOLUTORIUM 2010
W SZKOŁACH POWIATU

Cała Polska w żałobie

Prezydent RP Lech Kaczyński zginął w katastrofie samolotowej

10 kwietnia br. prezydencki samolot TU-154 z prezydentem Lechem Kaczyńskim, Marią Kaczyńską oraz polską delegacją na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, rozbił się przy lądowaniu na lotnisku w Smoleńsku. Na pokładzie samolotu znajdowało się 96 osób. Wszyscy zginęli.

To największa tragedia w historii Polski, na liście pasażerów były osoby pełniące najważniejsze funkcje w państwie.

Samolot miał problemy z lądowaniem, przed godziną 9 zahaczył o drzewa na końcu pasa startowego przy próbie ponownego poderwania się do lotu i runął na ziemię

1,5 kilometra od lotniska w Smoleńsku. Na lotnisku panowała totalna mgła i prawdopodobnie to było przyczyną katastrofy. Jednak prawdziwe przyczyny zostaną dopiero wyjaśnione. Do niedzieli 18 kwietnia br. - dnia pogrzebu Pary Prezydenckiej ogłoszona została żałoba narodowa. **(M.M.)**

W 70. rocznicę mordu katyńskiego przygotowano szczególny program, jednak w żadnym scenariuszu nie przewidziano, że będziemy opłakiwać Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, Jego małżonkę Marię, najważniejsze osoby w państwie oraz członków delegacji na uroczystości katyńskie i załogę samolotu

Miejsce przeklęte - Katyń



Uroczystości rocznicowe odbyły się 13 kwietnia br. przy Krzyżu Katyńskim na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku. Na twarzach osób zgromadzonych można było zauważyć wielki ból i smutek. Zdarzają się takie chwile, kiedy trudno znaleźć odpowiednie słowa, aby wyrazić to, co czujemy...

W czasie okazjonalnych przemówień przywracano pamięć tamtych zbrodni, padało wiele słów o stalinowskim totalita-

ryzmie i ziemi na wschodzie przesiąkniętej polską krwią... w Charkowie, Archangielsku, Miednoje i Katyniu, miejscu dla Polaków przeklętym. Ks. Biskup Zadarko, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w modlitwie zwrócił uwagę na to, że doczekaliśmy chwili, kiedy możemy dać świadectwo pamięci Narodu. Historyk z Akademii Pomorskiej, Janusz Czerwiński przypomniał o zbrodni ludobójstwa dokonanej z woli Stalina. Na rozkaz najwyższych


Wiadomość o katastrofie polskiego samolotu niedaleko Smoleńska wypełniła serca wszystkich Polaków niewypowiedzianym smutkiem. W wypadku śmierć poniósł Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wraz z żoną Marią Kaczyńską, 87 osób pełniących najważniejsze funkcje w państwie oraz 7 członków załogi.

Polska straciła wybitne osoby, które swym czynem i gorącym patriotyzmem kształtowały naszą współczesną Ojczyznę.


W imieniu Zarządu Powiatu Słupskiego oraz Radnych Rady Powiatu Słupskiego składamy najgłębsze wyrazy współczucia i żalu. Dotknął nas ogrom tragedii, której nie jesteśmy w stanie opisać żadnymi słowami. Głęboki smutek towarzyszy wszystkim Polakom, a słowo Katyń po raz kolejny wiąże się z narodową tragedią. Solidarnie łączymy się w bólu z rodzinami ofiar i pragniemy złożyć Im najszczerze kondolencje. Smutek, który odczuwają, jest naszym smutkiem. Smutkiem Narodu i każdego z osobna.

Zawsze zostaną w naszej pamięci.

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego


Ryszard Stus

Starosta Słupski


Sławomir Ziemanowicz



Fot. J. Maziejuk

ska z tych miejsc przywieźli przedstawiciele Związku Sybiraków i Rodzin Katyńskich. Ma ona symbolizować trwały związek z Polakami, którzy w czasach stalinowskiej napaści na nasz kraj zostali wywiezieni na nieludzką ziemię lub strzałami w tył głowy zostali zgładzeni jako żołnierze - oficerowie w obozach jenieckich utworzonych przez NKWD.

W imieniu Rodzin Katyńskich wystąpiła Maria Wysoczańska z Gdyni, która z ogromnym wzruszeniem opowiadała o swoim ojcu - uczestniku kampanii wrześniowej, zamordowanym w obozie w Starobielsku.

Za dusze pomordowanych modlili się kapłani katolicy oraz prawosławni i protestanci. Robert Kujawski, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku odczytał tekst przemówienia, który miał odczytać Lech Kaczyński w czasie uroczystości w Katyniu. Był apel poległych i salwa honorowa. Kilkadziesiąt delegacji złożyło wiązanki i kwiaty pod Krzyżem Katyńskim.

Maria Matuszewska

władz Związku Sowieckiego ponad 320 tysięcy mieszkańców Kresów Wschodnich wywieziono w głąb Rosji a ponad 15 tysięcy polskich oficerów wymordowano.

Dla uczczenia tamtych wydarzeń złożono pod Krzyżem Katyńskim ziemię z cmentarzy wojennych w Archangielsku, Katyniu, Charkowie i Miednoje, które do Słup-

Tekst przemówienia Lecha Kaczyńskiego na uroczystości w Katyniu 10 kwietnia 2010 r.

Szanowni Przedstawiciele Rodzin Katyńskich! Szanowni Państwo!

W kwietniu 1940 roku ponad 21 tysięcy polskich jeńców z obozów i więzień NKWD zostało zamordowanych. Tej zbrodni ludobójstwa dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego. Sojusz III Rzeszy i ZSRR, pakt Ribbentrop-Mołotow i agresja na Polskę 17 września 1939 roku znalazły swoją wstrząsającą kulminację w zbrodni katyńskiej. Nie tylko w lasach Katynia, także w Twerze, Charkowie i w innych, znanych i jeszcze nieznanach miejscach straceń wymordowano obywateli II Rzeczypospolitej, ludzi tworzących podstawę naszej państwowości, nieugiętych w służbie ojczyzny. W tym samym czasie rodziny pomordowanych i tysiące mieszkańców przedwojennych Kresów były zsyłane w głąb Związku Sowieckiego, gdzie ich niewypowiedziane cierpienia znaczyły drogę polskiej Golgoty Wschodu.

Najbardziej tragiczną stacją tej drogi był Katyń. Polskich oficerów, duchownych, urzędników, policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej i służby więziennej zgładzono bez procesów i wyroków. By-

li ofiarami niewypowiedzianej wojny. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Zdeptano ich godność jako żołnierzy, Polaków i ludzi. Doły śmierci na zawsze miały ukryć ciała pomordowanych i prawdę o zbrodni. Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do opłakania i godnego upamiętnienia najbliższych. Ziemia przykryła ślady zbrodni, a kłamstwo miało wymazać ją z ludzkiej pamięci.

Ukrywanie prawdy o Katyniu - efekt decyzji tych, którzy do zbrodni doprowadzili - stało się jednym z fundamentów polityki komunistów w powojennej Polsce: założycielskim kłamstwem PRL. Był to czas, kiedy za pamięć i prawdę o Katyniu płaciło się wysoką cenę. Jednak bliscy pomordowanych i inni, odważni ludzie trwali wiernie przy tej pamięci, bronili jej i przekazywali kolejnym pokoleniom Polaków. Przenieśli ją przez czas komunistycznych rządów i powierzyli rodakom wolnej, niepodległej Polsce. Dlatego im wszystkim, a zwłaszcza Rodzinom Katyńskim, jesteśmy winni szacunek i wdzięczność. W imieniu Rzeczypospolitej składam najgłębsze podziękowanie za to, że broniąc pamięci o swoich bliskich,

ocaliliście Państwo jakże ważny wymiar naszej polskiej świadomości i tożsamości.

Katyń stał się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrął relacje między Polakami i Rosjanami. Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie w pełni zagoić i zabliznić. Jesteśmy już na tej drodze. My, Polacy, doceniamy działania Rosjan z ostatnich lat. Tą drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej ani nie cofając.

Wszystkie okoliczności zbrodni katyńskiej muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar, by ujawnione zostały wszystkie dokumenty dotyczące tej zbrodni. Aby kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej. Domagamy się tych działań przede wszystkim ze względu na pamięć ofiar i szacunek dla cierpienia ich rodzin. Ale domagamy się ich także w imię wspólnych wartości, które muszą tworzyć fundament zaufania i partnerstwa pomiędzy sąsiednimi narodami w całej Europie.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym i pomódlmy się nad ich głowami. Chwała bohaterom! Cześć Ich pamięci!

polskich oficerów zgładzono bez procesów i wyroków

Lista ofiar katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem

1. Kaczyński Lech - Prezydent RP
2. Kaczyńska Maria - Małżonka Prezydenta RP
3. Kaczorowski Ryszard - b. Prezydent RP na uchodźstwie
4. Agacka-Indecka Joanna - Przewodniczący Naczelnej Rady Adwokackiej
5. Bąkowska Ewa - Wnuczka Gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego
6. Błasiak Andrzej - Dowódca Sił Powietrznych RP
7. Bochenek Krystyna - Wicemarszałek Senatu RP
8. Borowska Anna Maria - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
9. Borowski Bartosz - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
10. Buk Tadeusz - Dowódca Wojsk Lądowych RP
11. Chodakowski Miron - Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego
12. Cywiński Czesław - Przewodniczący Światowego Związku Żołnierzy AK
13. Deptuła Leszek - Przedstawiciel Parlamentu RP
14. Dębski Zbigniew - Osoba towarzysząca
15. Dolniak Grzegorz - Przedstawiciel Parlamentu RP
16. Doraczyńska Katarzyna - Przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP
17. Duchnowski Edward - Sekretarz Generalny Związku Sybiraków
18. Fedorowicz Aleksander - Tłumacz języka rosyjskiego
19. Fetlińska Janina - Senator RP
20. Florczak Jarosław - Funkcjonariusz BOR
21. Francuz Artur - Funkcjonariusz BOR
22. Gągor Franciszek - Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
23. Gęsicka Grażyna - Przedstawiciel Parlamentu RP
24. Gilarski Kazimierz - Dowódca Garnizonu Warszawa
25. Gosiewski Przemysław - Przedstawiciel Parlamentu RP
26. Gostomski Bronisław - Ks. prałat
27. Handzlik Mariusz - Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
28. Indrzejczyk Roman - Kapelan Prezydenta RP
29. Janeczek Paweł - Funkcjonariusz BOR
30. Jankowski Dariusz - Biuro Obsługi Kancelarii Prezydenta RP
31. Jaruga-Nowacka Izabela - Przedstawiciel Parlamentu RP
32. Joniec Józef - Prezes Stowarzyszenia Parafiada
33. Karpiniuk Sebastian - Przedstawiciel Parlamentu RP
34. Karweta Andrzej - Dowódca Marynarki Wojennej RP
35. Kazana Mariusz - Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ
36. Kochanowski Janusz - Rzecznik Praw Obywatelskich
37. Komornicki Stanisław - Przedstawiciel Kapituły Orderu Virtutti Militari
38. Komorowski Stanisław Jerzy - Podsekretarz Stanu w MON
39. Krajewski Paweł - Funkcjonariusz BOR
40. Kremer Andrzej - Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
41. Król Zdzisław - Kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987 - 2007
42. Krupski Janusz - Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
43. Kurtyka Janusz - Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
44. Kwaśnik Andrzej - Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
45. Kwiatkowski Bronisław - Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP
46. Lubiński Wojciech - Lekarz prezydenta RP
47. Lutoborski Tadeusz - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
48. Mamińska Barbara - Dyrektor w Kancelarii Prezydenta RP
49. Mamontowicz - Łojek Zenona - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
50. Melak Stefan - Prezes Komitetu Katyńskiego
51. Merta Tomasz - Podsekretarz Stanu w MKiDN
52. Mikke Stanisław - Wiceprzewodniczący ROPWiM
53. Natalli-Świat Aleksandra - Przedstawiciel Parlamentu RP
54. Natusiewicz - Mirer Janina - Osoba towarzysząca
55. Nosek Piotr - Funkcjonariusz BOR
56. Nurowski Piotr - Szef PKOL
57. Orawiec-Löffler Bronisława - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
58. Osiński Jan - Ordynariat Polowy Wojska Polskiego
59. Pilch Adam - Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
60. Piskorska Katarzyna - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
61. Płażyński Maciej - Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
62. Płoski Tadeusz - Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego
63. Potasiński Włodzimierz - Dowódca Wojsk Specjalnych RP
64. Przewoźnik Andrzej - Sekretarz ROPWiM
65. Putra Krzysztof - Wicemarszałek Sejmu RP
66. Rumianek Ryszard - Rektor UKSW
67. Rybicki Arkadiusz - Przedstawiciel Parlamentu RP
68. Sariusz-Skąpski Andrzej - Prezes Federacji Rodzin Katyńskich
69. Seweryn Wojciech - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
70. Skrzypek Sławomir - Prezes Narodowego Banku Polskiego
71. Solski Leszek - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
72. Stasiak Władysław - Szef Kancelarii Prezydenta RP
73. Surówka Jacek - Funkcjonariusz BOR
74. Szczygło Aleksander - Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
75. Szmajdziński Jerzy - Wicemarszałek Sejmu RP
76. Szymanek-Deresz Jolanta - Przedstawiciel Parlamentu RP
77. Tomaszewska Izabela - Osoba towarzysząca
78. Uleryk Marek - Funkcjonariusz BOR
79. Walentynowicz Anna - Założycielka Wolnych Związków Zawodowych
80. Walewska-Przyjałkowska Teresa - Fundacja „Golgota Wschodu”
81. Wassermann Zbigniew - Przedstawiciel Parlamentu RP
82. Woda Wiesław - Przedstawiciel Parlamentu RP
83. Wojtas Edward - Przedstawiciel Parlamentu RP
84. Wypych Paweł - Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
85. Zając Stanisław - Senator RP
86. Zakrzeński Janusz - Wybitny polski aktor
87. Zych Gabriela - Przedstawiciel Rodzin Katyńskich i innych organizacji
88. Michałowski Dariusz - Funkcjonariusz BOR
89. Pogródka-Węclawek Agnieszka - Funkcjonariusz BOR

Lista członków załogi

90. Protasiuk Arkadiusz - Kapitan
91. Grzywna Robert - Członek załogi
92. Michalak Andrzej - Członek załogi
93. Ziętek Artur - Członek załogi
94. Maciejczyk Barbara - Stewardessa
95. Januszko Natalia - Stewardessa
96. Moniuszko Justyna - Stewardessa

Zima niedawno si

XLIII sesję Rady Powiatu Słupskiego zdominowały sprawy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie i Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku



Komisjom Rady Powiatu Słupskiego do zaopiniowania przygotowano uchwały w sprawie zmian w budżecie powiatu słupskiego, określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, zmiany uchwały w sprawie likwidacji Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego oraz likwidacji VI Liceum Profilowanego i Technikum Uzupełniającego w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku z powodu braku chętnych w czasie ostatniego naboru. Zatwierdzono realizację systemowego projektu realizowanego przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie pt. „Wyższe kwalifikacje zawodowe - większe możliwości na rynku pracy”.

Uchwały własne Zarządu Powiatu dotyczyły zmian w budżecie oraz nowej procedury dokonywania zmian, służbowych kart płatniczych używanych w Starostwie Powiatowym i jednostkach organizacyjnych powiatu. Istotne było podjęcie decyzji o likwidacji barier architektonicznych w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy. Zarząd w marcu przekazał Radzie Powiatu oraz Regionalnej Izbie Obrachunkowej sprawozdanie z wykonania budżetu w 2009 roku, które będzie przedmiotem obrad na sesji kwietniowej.

W marcu Zarząd zapoznał się z realizacją w 2009 roku zadań finansowanych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, które by-

Stała troska o

Zarząd Powiatu od ostatniej, lutowej sesji przedstawił komisjom pięć projektów uchwał Rady Powiatu oraz podjął dziewięć uchwał własnych

ły w dyspozycji Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie i Powiatowego Urzędu Pracy. Członkowie Zarządu zwrócili uwagę na racjonalne i celowe wykorzystanie środków oraz pomoc licznej grupie niepełnosprawnych, mimo mniejszej o połowę kwoty przyznanej na 2009 rok. Trudny rynek pracy w powiecie był głównym tematem jednego z marnoczych posiedzeń, na którym dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy przedstawił sprawozdanie z realizacji w 2009 roku Programu promocji zatrudnienia oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007-2013.

Zarząd wydał cztery postanowienia, w których uzgodnił projekty miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, zapoznał się z kierunkami promocji powiatu, wykonaniem planów finansowych jednostek oświatowych za rok 2009 i sprawozdaniem z ich działalności w pierwszym pół-

roczu roku szkolnego 2009/2010. W czasie jednego z posiedzeń odbyło się spotkanie z dyrektorami wszystkich placówek oświatowych. Ocena wstępnego naboru do szkół ponadgimnazjalnych powiatu wykazała, że jest niż niż demograficzny i z roku na rok nabór uczniów do klas pierwszych jest coraz mniejszy. Według prognoz demografów tendencja ta będzie utrzymywała się cały czas, w związku z tym dyrektorzy powinni podjąć działania, aby placówki oświatowe były przygotowane do funkcjonowania z mniejszą liczbą uczniów.

Tematem, który przewijał się na wszystkich posiedzeniach, był stan dróg po bardzo długiej i mroźnej zimie. W marcu rozpoczęły się intensywne prace remontowe, które jednak nie zawsze mogły być wykonywane z uwagi na duże wahania temperatury. W pierwszej kolejności uzupeł-

ię skończyła

Sesja odbyła się w ostatni wtorek marca. Starosta słupecki Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu w okresie od poprzedniej sesji oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu Słupeckiego. Zapoznał wszystkich z najważniejszymi wydarzeniami, w których uczestniczyli przedstawiciele powiatu słupeckiego bądź starostwo było ich współorganizatorem. Wyjaśnił aktualną sytuację usteckiej spółki Aukcja Rybna, którą powiat niebawem przejmie od samorządu województwa. Poinformował, iż rybacy są żywo zainteresowani aukcją i wszystko wskazuje na to, że uda się zrealizować plany jej przekazania. Rybacy mają konkretne projekty, jak ją zagospodarować - planują prowadzić działalność gospodarczą, skupiając wszystkie organizacje producenckie.

Halina Mrozik, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku przedstawiając sprawozdanie z realizacji zadań finansowanych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w 2009 roku, zwróciła uwagę

na mniejszą o połowę wielkość środków od limitu przyznanego w 2008 roku. Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy Janusz Chałubiński zreferował trzy sprawozdania, które szczegółowo były omawiane na posiedzeniu Komisji Polityki Społecznej: z realizacji w 2009 roku zadań finansowanych ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Programu działania na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie słupeckim na lata 2007 - 2012, a także z realizacji w 2009 roku Programu promocji zatrudnienia oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007-2013. Przedstawił najważniejsze kierunki działań Urzędu Pracy w celu ograniczenia skutków kryzysu gospodarczego w 2009. Zaliczył do nich: promowanie postaw przedsiębiorczych, walkę o zatrzymanie na rynku pracy osób starszych, pomoc przy zmianie kwalifikacji zawodowych i organizację staży.

Temat, który najczęściej pojawiał się w interpelacjach i zapytaniach, dotyczył stanu dróg powiatu słupeckiego. Radni zgłasza- li uwagi głównie do dróg ze swoich gmin.

- Trudno się z państwem nie zgodzić, natomiast proszę nie zapominać, że zima niedawno się skończyła i nie da się naprawić wszystkiego od razu. Ustalając kolejność napraw należało wziąć pod uwagę takie priorytety, jak bezpieczeństwo, później natężenie ruchu, a na koniec pozostałe uwarunkowania. Remonty już się rozpoczęły i niebawem powinno być dużo lepiej na drogach powiatowych - odpowiadał Sławomir Ziemianowicz.

Na sesji radni podjęli uchwały w sprawie: zmian w budżecie powiatu słupeckiego na 2010 rok; określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych; likwidacji VI Liceum Profilowanego i Technikum Uzupełniającego Nr 6 wchodzących w skład Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku; zatwierdzenia projektu systemowego pt. „Wyższe kwalifikacje zawodowe - większe możliwości na rynku pracy” w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego; zmiany uchwały Nr XXXVI/276/2009 Rady Powiatu Słupeckiego z dnia 27 października 2009 roku w sprawie likwidacji Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego - Samodzielnego Publicznego ZOZ w Słupsku.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy

drogi i oświatę



niano ubytki w jezdniach zagrażające bezpieczeństwu ruchu. Prace wykonywane są przy użyciu recyklera, a wprowadzenie od kwietnia remontera dodatkowo zintensyfikuje zakres prowadzonych napraw. Jeszcze w kwietniu planowane jest rozpoczęcie prac związanych z przebudową drogi nr 1153 Reblino - Wrząca, na odcinku ponad 10 kilometrów. Środki na tę inwestycję w 85 procentach pochodzą z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego, a w 15 procentach z budżetu powiatu. Wartość całego projektu wynosi ponad 13 milionów złotych.

W marcu udzielono dotacji na remont zabytkowych kościołów. Przyznana kwota ponad 88 tysięcy złotych przeznaczona została na zapewnienie wkładu własnego na realizację projektu „Renowacja i konserwacja zabytkowych kościołów w Biesowicach, Bruszkowie Wielkim, Kwakowie, Zębowie i Cetyniu oraz powstanie historycznego szlaku wzdłuż kościołów”. Zabytkowych obiektów sakralnych dotyczyła także realizacja innej uchwały Rady Powiatu. 4 marca podpisano porozumienie samorządowe pomiędzy Powiatem Słupeckim a gminami: Kępice, Słupsk, Dębница Kaszubska w celu realizacji projektu „Dziedzictwo i kultura małych ojczyzn w powiecie słupeckim - remont zabytkowych obiektów sakralnych”. Liderem projektu jest gmina Kępice, która złożyła projekt do konkursu.

Maria Matuszewska

Poparcie dla lotniska

Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz poparł inicjatywę Zarządu Aeroklubu Słupskiego mającą na celu uruchomienie w Krępie koło Słupska lotniska biznesowo-turystyczno-sportowego

2 kwietnia br. w siedzibie Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego w Słupsku z udziałem władz lokalnych i wojewódzkich odbyło się seminarium pt. „Lotnisko Krępa - niewykorzystana szansa...”. Dyskutowano na temat rozwoju lotniska, czyli wydłużenia pasa startowego oraz jego odwrócenia, by samoloty nie startowały w kierunku pobliskiego osiedla domków jednorodzinnych.

Spotkanie zakończyło się podpisaniem deklaracji wyrażającej poparcie rozbudowy lotniska. Podpisy na dokumencie złożyli posłowie RP Jolanta Szczypińska i Witold Namyślak, senator Kazimierz Kleina, starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, starosta Lęborski Ry-

szard Wenta i wicestarosta Wiktor Tyburski, wiceprezydent Słupska Andrzej Kaczmarczyk, wiceprzewodniczący Rady Miasta Słupska Robert Kujawski, burmistrz Ustki Jan Olech, wójtowie gmin: Słupsk - Mariusz Chmiel, Kobylnica - Leszek Kuliński, Dębica Kaszubska - Eugeniusz Dańczak, rektor Wyższej Hanzeatyckiej Szkoły Zarządzania - Antoni Szreder, zastępca dyrektora Departamentu Rozwoju Gospodarczego Urzędu Marszałkowskiego - Grzegorz Mocarski, prezes Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego - Mirosław Kamiński, prezes Aeroklubu Słupskiego - Władysław Pędziwiatr oraz naczelnik Wydziału Rozwoju Lokalnego i Integracji Urzędu Miasta Ustka - Jarosław Teodorowicz. **(M.M.)**

Porozumienie z Akademią

Ze strony Akademii Pomorskiej dokument sygnował rektor Roman Drozd, a w imieniu Powiatu Słupskiego starosta Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta Andrzej Bury. Na mocy podpisanego porozumienia powiat zobowiązał się do udzielania Akademii pomocy przy organizowaniu imprez naukowych i sportowych. Możliwa też będzie m.in. współorganizacja form do-

kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli oraz udostępnianie bazy dydaktycznej uczelni w przypadku realizacji przez nią kierunków i specjalności studiów wskazanych przez powiat zgodnie z jego potrzebami. Uczelnia będzie mogła liczyć na wsparcie w organizacji praktyk studenckich w prowadzonych przez siebie szkołach i placówkach oświatowych. Powiat zadeklarował także współdziałanie z uczelnią w zakresie tworzenia ośrodków o charakterze naukowo-kulturalnym.

Akademia Pomorska ze swej strony zobowiązała się do uruchamiania, w miarę możliwości, wskazanych przez powiat kierunków i specjalności studiów oraz udzielania powiatowi pomocy przy organizowaniu placówek wychowawczych, świetlic środowiskowych i innych placówek wychowawczych. Ponadto, uczelnia będzie wykonywała na zlecenie powiatu analizy, ekspertyzy, opracowania i badania ankietowe. **(EW)**

Powiat Słupski podpisał porozumienie z Akademią Pomorską o efektywnym wykorzystaniu potencjału naukowo-dydaktycznego w rozwoju lokalnej gospodarki, edukacji i kultury, a także o wzajemnej promocji



Fot. J. Maziejuk

15 kwietnia podpisano umowy z organizacjami pozarządowymi na realizację zadań publicznych w zakresie promocji i ochrony zdrowia w 2010 roku. Na programy te przeznaczono z budżetu powiatu łącznie 20 tys. złotych

Umowy podpisane



Fot. J. Maziejuk

Ze strony powiatu słupskiego dokumenty asygnowali starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, wicestarosta Andrzej Bury i skarbnik Jadwiga Janicka. Zadania będą realizowane w ramach programów edukacyjno-profilaktycznych promujących zachowania prozdrowotne wśród mieszkańców powiatu oraz programów działań usprawniająco-rehabilitacyjnych na rzecz osób niepełnosprawnych powiatu mających na celu poprawę ich funkcji życiowych. Organizacje otrzymały dofinansowanie w ramach otwartego konkursu ofert na wspieranie wykonania zadań publicznych ujętych w Programie Współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na rok 2010. Oferty mogły składać organizacje i inne podmioty w zakresie realizacji zadań z pomocy społecznej, działań na rzecz osób niepełnosprawnych, ochrony i promocji zdrowia, upowszechniania kultury fizycznej i sportu, kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji. Na zadania te wpłynęło łącznie 57 ofert. Komisje konkursowe na posiedzeniach w dniu 2 i 3 marca br. oceniły zgłoszone wnioski i zaproponowały przyznanie dotacji dla organizacji, które spełniły wymogi formalne i przedstawiły najciekawsze propozycje. Z zakwalifikowanych ofert do otrzymania dotacji, Zarząd Powiatu Słupskiego wybrał podmioty, które

otrzymały dofinansowanie z budżetu powiatu. Na upowszechnianie kultury fizycznej przyznano 25 tys. zł, na zadania z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji - 24 tys. zł; pomocy społecznej - 17,5 tys. zł; promocji i ochrony zdrowia - 20 tys. zł.

Umowy na realizację wybranych zadań na promocję i ochronę podpisano ze: Stowarzyszeniem Przyjaciół Niepełnosprawnych „Dajmy im Radość” w Słupsku

na programy: „Żyję zdrowo i sportowo” - 2.000 zł, „Igraszki w wodzie” - 635 zł; Stowarzyszeniem „KROKUS” Centrum Trzeźwości w Słupsku, na programy: „Ogniska integracyjno-rehabilitacyjne jako edukacja profilaktyczna w promowaniu zdrowego stylu życia osób z uzależnieniami na terenie powiatu słupskiego” - 2.500 zł, „Pomorski Samochodowy Rajd Trzeźwości Gryfa Ziemi Słupskiej” - 900 zł; Stowarzyszeniem „Bezpieczny Region Słupski” na realizację programu „Czysta Gra” - 600 zł; Okręgiem Pomorskim Polskiego Związku Niewidomych w Gdańsku, na wydawanie „Gazety Mówionej PZN” - 2.000 zł; Polskim Towarzystwem Oświaty Zdrowotnej Oddziałem Terenowym w Słupsku, na programy: „Nie puszczaj życia z dymem” - 1.600 zł, „Wybierz życie - dbaj o piersi” - 1.700 zł; Stowarzyszeniem „PROMYK” w Damnicy na program „Chcę i mogę żyć aktywnie” - 689 zł; Zarządkiem Oddziału Pomorskiego Polskiego Związku Głuchych w Gdańsku, na realizację programu „Rehabilitacja osób dorosłych z uszkodzeniem słuchu w placówce PZG w Słupsku” - 2.400 zł; Oddziałem Polskiego Centrum Mediacji w Słupsku na realizację programu „Mediacja pomaga żyć zdrowiej, przeciwdziała agresji” - 2.400 zł. Umowy z pozostałymi organizacjami podpisane zostaną w innym terminie. **(D.R., M.M.)**



Fot. J. Maziejuk



Rozmawiać

Zdrowie fizyczne i psychiczne warunkuje prawidłowe funkcjonowanie, wpływa na jakość relacji międzyludzkich

24 marca br. w słujskim starostwie odbyła się VI Konferencja z cyklu Zdrowie dzieci i młodzieży pn. „Zdrowie fizyczne i psychiczne młodzieży szkolnej”. Doceniając ważność problemu, na konferencję przybyli m.in.: Mieczysław Struk - marszałek województwa pomorskiego, Mirosław Batruch i Marek Biernacki - radni województwa pomorskiego, Sławomir Ziemiałowicz - starosta słujski, Maciej Kobyliński - prezydent Słupska, Elżbieta Wasilenko - wicekurator Kuratorium Oświaty w Gdańsku, Elżbieta Lamparska - zastępca dyrektora Departamentu ds. Edukacji w Urzędzie Marszałkowskim Województwa

Pomorskiego, Teresa Lis - dyrektor Kuratorium Oświaty w Gdańsku, Delegatury w Słupsku.

Do udziału w konferencji zaproszono dyrektorów szkół, pedagogów, pielęgniarki szkolne, przedstawicieli samorządów lokalnych. Podczas wykładów i prezentacji akcentowano szczególnie, że rozwój fizyczny i psychiczny dzieci i młodzieży wiąże się z występowaniem zaburzeń emocjonalnych, którym towarzyszą niepokojące zachowania. Prelegenci zwrócili też uwagę na szeroki zakres problemów wieku dorastania. Z tego też względu przed rodzicami, wychowawcami, pedagogami i psychologami pojawiają się coraz to nowe wyzwania. Podkreślano, że należy przede wszystkim zapobiegać pojawieniu się różnych problemów emocjonalnych i dbać o zdrowie dzieci i młodzieży, poświęcając im jak najwięcej zainteresowania. (D.R.)

Trzeba się stale zmieniać i rozwijać

Rozmowa ze Sławomirem Ziemiałowiczem - starostą słujskim



Fot. J. Maziejuk

- Najwyższe pozycje powiatu słujskiego w ostatnich rankingach prowadzonych przez Związek Powiatów Polskich i pierwsze miejsce w pozyskaniu energii odnawialnej w 2009 roku na pewno satysfakcjonują mieszkańców, ale również stanowią nowe wyzwania i zobowiązują powiatowe władze do tworzenia jeszcze szerszej oferty dla obywateli. W ocenie ekspertów ZPP samorząd powiatu słujskiego posiada osiągnięcia proinwestycyjne i rozwojowe. Oceniono również rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców i rozwój społeczeństwa informacyjnego. Proszę o przybliżenie

nie konkretnych osiągnięć w tym zakresie.

- Wysokie pozycje powiatu słujskiego w ostatnich rankingach są efektem codziennej pracy kierownictwa urzędu, zarządu powiatu oraz pracowników starostwa. Niewątpliwie to dla nas powód do dumy, potwierdzenie słuszności wyborów i starań, a jednocześnie zachęta i mobilizacja do dalszej pracy nad ciągłym podnoszeniem jakości usług. W ubiegłym roku uzyskaliśmy certyfikat systemu zarządzania jakością w zakresie realizacji zadań administracji samorządowej w celu zaspokajania indywidualnych i zbiorowych potrzeb społeczności lokalnej. Tym samym wpro-

wadziliśmy nową jakość obsługi mieszkańców i w dalszym ciągu pracujemy nad podniesieniem poziomu świadczonych przez nas usług. Powiat słupski zajął pierwsze miejsce w rankingu energii odnawialnej w 2009 roku. Doceniono nas za różnorodne inicjatywy i inwestycje, które wpłynęły na tak wysoką pozycję, m.in. farmy wiatrowe, kolektory słoneczne, instalacje ciepłe na biomasę czy stare obiekty hydrotechniczne. Za rok poprzedni powiat został również laureatem Narodowego Konkursu Ekologicznego „Przyjazni Środowisku”, otrzymując tytuł Powiat Przyjazny Środowisku za promowanie obywatelskich postaw proekologicznych oraz wdrażanie przyjaznych środowisku technologii. Proinwestycyjna polityka przyczyniła się do tego, że tereny dawnych PGR-ów są dziś świetnym miejscem do lokowania biznesu. Można powiedzieć, że to tylko rankingi, niemniej są one odzwierciedleniem konkretnych działań.

- W subregionie słupskim istotnych problemów gospodarczych jest dużo, na przykład wzrost bezrobocia, mały przyrost przedsiębiorstw, duże potrzeby w zakresie infrastruktury i pomocy społecznej. Ale jak wiem, mimo narastającej recesji, żaden z nich nie uszedł uwadze władz powiatu. Jakie działania podejmowano na rzecz ich pozytywnego rozwiązania?

- Jak Pan zauważył problemów, z którymi musieliśmy się zmierzyć w roku ubiegłym, było dużo. Trudno wymienić wszystkie inicjatywy, które podejmowaliśmy w zakresie przydzielonych powiatowi kompetencji i zadań. W ubiegłym roku przejęliśmy od samorządu Województwa Pomorskiego Zakład Usług Wodnych, który świadczy usługi dla gmin powiatu słupskiego. Naszym celem jest przekazanie spółki gminom, na terenie których prowadzi ona swoją działalność. Priorytetem w działalności Zarządu były i są inwestycje drogowe. W ubiegłym roku zrealizowaliśmy kilka znaczących zadań współfinansowanych ze środków unijnych czy gmin powiatu słupskiego. Powiatowy Urząd Pracy w celu poprawy dostępu do zatrudnienia oraz wspierania aktywności zawodowej w regionie realizował projekt w ramach programu operacyjnego Kapitał

Ludzki „Rozwój i upowszechnianie usług rynku pracy”. Mam nadzieję, że wszystkie te działania przyniosą wymierne efekty.

- Rok 2010 to rok dalszych działań. Proszę podać, jakie, zgodnie z ustawą samorządową, podejmie Zarząd zadania w najbliższym czasie. Jakimi mechanizmami można wspierać i tworzyć lokalne warunki do rozwoju przedsiębiorczości oraz pomagać w zwiększeniu konkurencyjności w dziedzinie produkcyjnej i technologicznej?



Fot. J. Maziejuk

- W tym roku przystępujemy do realizacji inwestycji drogowej Reblino - Wrząca, na którą otrzymaliśmy dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego. Niedawno podpisaliśmy umowę na przebudowę drogi powiatowej Rowy Objazda - Gąbino, która będzie współfinansowana przez budżet państwa w ramach tzw. schetyńówek. W roku ubiegłym opracowaliśmy Program opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2009-2012 i przystąpiliśmy do je-

go realizacji. Inicjatywa ta jest dla nas niezwykle ważna z uwagi na ochronę naszego dziedzictwa kulturowego, ratowanie cennych kościołów i obiektów zabytkowych. Rok 2010 na pewno nie jest łatwy, nie tylko ze względu na sytuację gospodarczą, ale również polityczną. Zbliżają się przecież jesienne wybory samorządowe...

- Podróżuje Pan po Polsce i przebywa na wyjazdach zagranicznych - nawiązując kontakty z samorządami i powiatami partnerskimi. Co chciałby Pan przenieść pozytywnego od tamtych samorządów na grunt ziemi słupskiej?

- W czasie wyjazdów i spotkań z samorządowcami bądź powiatami partnerskimi wymieniamy się doświadczeniami na temat spraw, rozwiązań czy problemów, z którymi spotykamy się w codziennej pracy. A co chciałbym przenieść na grunt ziemi słupskiej? Chciałbym, aby nasz powiat miał tak wysokie dochody, jak mają niektóre samorządy. To jednak tylko życzenia, natomiast uważam, że trzeba się stale zmieniać i rozwijać, nie należy wpadać w rutynę, trzeba inwestować w szkolenia i korzystać z unijnych funduszy. A najważniejsze, nie bać się nowych wyzwań. To wszystko sprawiło, że powiat słupski zajmuje obecnie tak wysokie lokaty w rankingach.

- Byłem świadkiem, jak ze wzruszeniem odbierał pan statuetkę św. Mikołaja w kościele św. Jacka za działalność na rzecz pomocy młodzieży. Dziękował Pan nie tylko kapitule, ale także swojej Rodzinie za wsparcie i wyrozumiałość. Jakie miejsce zajmuje i czym dla Pana jest Rodzina?

- Rodzina to dla mnie wartość najważniejsza, ale zapewne nie jestem w tym stwierdzeniu odkrywca. Od kiedy pełnię funkcję starosty bardzo często nie ma mnie w domu i większość obowiązków spoczywa na żonie. Tylko dzięki jej wyrozumiałości i wsparciu mogę poświęcić tak wiele czasu na sprawy zawodowe. Rodzina, którą stworzyliśmy, jest dla mnie miejscem, które pozwala mi odzyskać równowagę i spokój, a także dodaje sił do dalszych działań i podejmowania nowych, często bardzo trudnych wyzwań.

Rozmawiał: Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Jakub Klimek, Jakub Czerniawski, Lidia Gosz oraz Małgosia Werwicka z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce zostali finalistami etapu centralnego konkursu na najlepsze młodzieżowe miniprzedsiewziętorstwo PRODUKCIK 2010

Młodzi przedsiębiorcy



omawiana czynność jest widoczna na ekranie komputera. Filmy instruktażowe zarchiwizowane są na specjalnych płytach CD, które stanowią produkt.

Finaliści będą reprezentowali szkołę podczas finału w dniach 10 - 12 czerwca br. w Warszawie, walcząc o udział w konkursie europejskim organizowanym przez Young Enterprise Europe.

Konkurs PRODUKCIK odbywa się w ramach programu Młodzieżowe miniprzedsiewziętorstwo, realizowanego przez Fundację Młodzieżowej Przedsiębiorczości wspólnie z Fundacją Edukacji Rynku Kapitałowego. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych gromadzą kapitał, wybierają produkt, prowadzą badania marketingowe, organizują proces produkcji oraz sprzedaży. Prowadzą dokumentację finansową, taką samą, jak w prawdziwych przedsiębiorstwach tego typu. Program umożliwia uczniom zdobycie i sprawdzenie w praktyce wiedzy z zakresu zakładania i prowadzenia własnej firmy. (M.D.)

powalczą o udział w konkursie europejskim

Produktem, za jaki nagrodzone Mini-przedsiębiorstwo „ESP - Edu Software Provider”, są nowoczesne kursy obsługi popularnego, używanego w szkolnictwie i więk-

szości branż, oprogramowania biurowego Microsoft Office 2007. Kursy mają postać filmów wideo, na których lektor omawia poszczególne funkcje programu, każda

Fot. Archiwum autora

Fot. J. Maziejuk

Jeden dzień - a dał sporo

Uczniowie klas drugich Liceum Ogólnokształcącego w Ustce wzięli udział w siódmej edycji ogólnopolskiego programu Dzień Przedsiębiorczości

Szkoła realizuje ten program już od 2004 roku. Dzień Przedsiębiorczości jest projektem sprzyjającym podejmowaniu przez młodych ludzi trafnych decyzji w planowaniu dalszej drogi edukacyjnej i zawodowej. Uczniowie w tym dniu w ramach kilkugodzinnej praktyki w firmach i instytucjach mieli możliwość poznania wybranego przez siebie zawodu, zdobycia wiedzy na temat kwalifikacji i predyspozycji niezbędnych do wykonania danej profesji, zauważenia i zrozumienia związku między wykształceniem a karierą zawodową.

Dzień przedsiębiorczości tak naprawdę był pierwszym dniem w ich karierze zawodowej. Młodzież zagościła między innymi w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, miejskich przedszkolach nr 2 i 3, Straży Miasta, Urzędzie Gminy, Przychodni Weterynaryjnej Małych Zwierząt przy ulicy Bursztynowej, Nadleśnictwie Ustka, Banku Spółdzielczym. Była zachwy-

cona możliwością uczestnictwa w takim projekcie.

Lidia Gosz, klasa II A: - Na początku podeszłam do tej inicjatywy jak do wolnego dnia od nauki. Nie miałam pomysłu, gdzie mogłabym spędzić ten dzień. Moja koleżanka z klasy namówiła mnie, abym poszła z nią do przedszkola. Prowadzone zajęcia były bardzo ciekawe i żałowałam, że nie mogę brać w nich bardziej czynnego udziału. Jeszcze tego samego dnia sprawdziłam warunki rekrutacji na pedagogikę wczesnoszkolną i przedszkolną. To naprawdę przydatna inicjatywa.

Mateusz Karaś, klasa II A: - Od zawsze chciałem odbyć praktykę w przychodni weterynaryjnej. I otrzymałem taką możliwość. Z pozoru wydaje się, że jednodniowa praktyka, to nic szczególnego, daje jednak sporo. Taki dzień powinien być organizowany częściej.

Renata Szanter, Ustka



Fotografia chłopów pomorskich

Pozwólmy, aby postacie z rodzinnych fotografii zaistniały. Stwórzmy historyczny portret wsi pomorskiej zbudowany z jej własnych dokumentów

Miejska Biblioteka Publiczna oraz Starostwo Powiatowe w Słupsku, tworząc wspólny projekt związany z gromadzeniem dokumentów wizualnych, przedstawiających mieszkańców wsi regionu słupskiego, zwraca się do Państwa o bezpośredni udział w jego realizacji. Fotografie zgromadzone w albumach rodzinnych stanowią niezwykle istotne źródło historyczne, które po analizie tworzy swoisty wizerunek wsi pomorskiej. To ludzie tworzą historię, realizują swoje zamierzenia, wpajają wartości, tworząc bazę dla przyszłych pokoleń. Pozwólmy, aby postacie z rodzinnych fotografii zaistniały. Stwórzmy historyczny portret wsi pomorskiej zbudowany z jej własnych dokumentów.

Wiele rodzinnych fotografii naszych przodków powstało albo na życzenie czy zamówienie, albo wykonywane były przez amatorów. Obiektem zdjęć jest z reguły człowiek, czasem jego najbliższe otoczenie, a więc rodzina na tle zabudowań, z rzadka zaś krajobraz. Podstawą społeczności wiejskiej była rodzina. Znalazło to odbicie w fotografii.

Rodzinne fotografie przedstawiają ciągłość trwania i odmienną sposobów bycia na przestrzeni wielu lat. Najistotniejsze są te najstarsze (sprzed 1945 r. oraz z lat 1945-50, 60., 70., 80.), pożółkłe, schowane

w najgłębszych domowych archiwach, niedostępne dla oka ludzkiego, bezimienne. Te fotografie przedstawiają historię, o której zapominamy w pogoni życia codziennego. Nasza kultura zapisana w fotografii zasługuje na to, by ją pokazać innym, możemy być z niej dumni. Naszym obowiązkiem jest udostępnienie tychże dokumentów, odszyfrowanie nazwisk, pokazanie światu kolekcji przedstawiającej historię.

Pomorze jest wielokulturowym regionem, dlatego też nasz wspólny zbiór będzie swoistą kolekcją o walorach etnograficznych, historycznych i socjologicznych. Poznana historia naszych bliskich stanowi dla nas wsparcie w trudnych sytuacjach życia codziennego, dodaje nam pewności i otuchy. Najstarsza, a przy tym najciekawsza rodzinna kolekcja zostanie nagrodzona.

Zgromadzony materiał ikonograficzny zostanie zdigitalizowany i wnikliwie opracowany na podstawie materiału epistolarnego nadawcy dokumentu. Z tego też względu prosimy o wnikliwy opis każdej nadesłanej fotografii: nazwisko i imię postaci, skąd przybyła na Pomorze, ewentualnie jaką pełniła rolę społeczną w danej wsi, przybliżony rok wykonania zdjęcia, kontekst, miejscowość w której zdjęcie zostało wykonane, ewentualnie opis oto-

czenia stanowiącego tło fotografii, nazwisko i imię nadawcy dokumentu oraz jego koneksje rodzinne, z jakiej miejscowości fotografię nadesłano. Główną rolę gra postać, niemniej jednak ubiór i otoczenie jest istotne.

Skoro istnieje chłopie malarstwo, poezja, rzeźba - istnieje również chłopie fotografia. I takich dokumentów oczekujemy od Państwa. Nasi pradiadkowie fotografowali się w jakimś celu, fotograf dostał pozwolenie na uwiecznienie chwili, uchwycił gest, spojrzenie, wyraz twarzy. Fotografia była swoistym elementem komunikacji, na której odmienną gestu, usytuowania postaci i wyrazu twarzy wywodzi się z tradycji, obyczaju oraz warunków cywilizacyjnych. Od nas zależy dalszy los tych fotografii. Rodzinny dokument stanowi swoisty kod informacyjny. Pozwólmy na odkodowanie zawartych w nim treści. Naszym celem jest, aby rodzina, portret rodzinny stanowił ośnowę całego wielkiego „rodzinnego albumu chłopów pomorskich”, osadzonego w czasie i przestrzeni. Album zostanie zaprezentowany na stronie Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej. Fotografie zostaną zwrócone nadawcy.

Danuta Sroka

**Dział Promocji i Informacji Regionalnej
Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku**

to ludzie tworzą historię - pokazmy stare zdjęcia

Książdz w Kwakow

W kronikach wsi Kwakowo ksiądz Jacek Poptawski na pewno zapisze się złotymi literami, bo uratował przed kompletną ruiną miejscowy kościół. Niszczący przez lata obiekt stale osiadał na kruchoym fundamencie z piasku. Powiększały się pęknięcia na ścianach, a wielka rysa rozpołowiła XIV-wieczną wieżę zagrażając jej zawaleniem



Fot. Z. Wiśniewski

Przez osiem lat, gdy ks. Jacek objął parafię Niepokalanego Poczęcia NMP w Kwakowie, chylący się ku ruinie kościół spędzał mu sen z powiek. Cóż z tego, skoro nawet pobieżny szacunek remontu przerastał możliwości parafii. Dopiero w 2007 roku pojawiła się szansa na realizację przedsięwzięcia. Razem z ks. Włodzimierzem Malinowskim z Cetynia postanowili sięgnąć po środki unijne, które na taki cel znalazły się w Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Pomorskiego na lata 2007-2013. Wspólnie napisali projekt „Renowacja i konserwacja zabytkowych kościołów w Biesowicach, Bruszkowie Wielkim, Kwakowie, Zębowie i Cetyniu oraz powstanie hi-

storycznego szlaku turystycznego wzdłuż tych kościołów”. Projekt został zaakceptowany i po dwóch latach przyznano na jego realizację 4 mln złotych.

Nie oznacza to wcale, że dalej poszło jak z płatka. Procedury otrzymania przyznanych pieniędzy okazały się nader rygorystyczne, stąd cała realizacja projektu przerodziła się w ciągłe pisanie rozlicznych dokumentów zabezpieczających wszystkie prowadzone działania. Trzeba też było powołać konsorcjum do realizacji projektu, znaleźć dobrą firmę konsultingową jako jednostkę prowadzącą zadanie, a później w drodze przetargów wyłonić wykonawcę przedsięwzięcia. Do tego musieli zgromadzić wkład własny, który był warunkiem uruchomienia przyznanych pieniędzy. W tym zakresie bardzo pomogło Starostwo Powiatowe w Słupsku, które udzieliło dotacji na prace konserwatorskie i budowlane w ramach powiatowego Programu opieki nad zabytkami na lata 2009-2012. Parafia w Kwakowie otrzymała kwotę 26.426,15 zł, Parafia w Sycewicach na remont kościoła w Zębowie 7.924,91 zł, a Parafia w Bruszkowie Wielkim - 53.695,60 zł.

- *Pokonywanie biurokratycznych formalności ze szczegółowym opisem wszystkich czynności wykonanych w ramach projektu wymaga ogromnej cierpliwości i chwilami przypomina drogę przez mękę - relacjonuje ks. Jacek. - Jednak nie sposób tego ominąć, trzeba stale odpisywać na przesyłane uwagi, gromadzić coraz większe ilości*

Uśmiechy losu

Sztuka żyje tylko wtedy, kiedy się ją ogląda, a jak się ma z nią kontakt, należy do naszej kultury

Wprawdzie życie nie spełnia marzeń, ale zaspokaja wiele potrzeb. Rzeczywistość też musi wystarczyć - ale nie wystarcza. Choć brak nam wspólnej prawdy na temat zapotrzebowania na sztukę i kulturę - to wszelkie tego typu wydarzenia aktualizują wartości estetyczne podświadomie oczekiwane. Wprawdzie smak artystyczny to jakość subiektywna, jednak - mam nadzieję - spostrzeżenia moje z wernisażu i wystawy prac Małgorzaty Berdeckiej - będą adekwatne, także obiektywne. Pewnie posze-

rzę je też o refleksje nie tylko artystyczne. Nasza fascynacja sztuką powoduje, że nie jesteśmy wobec niej obojętni. Czasem nas zadziwia, czasem ją ignorujemy, czasem przepraszamy, jednak zawsze jej potrzebujemy. Sztuka - każdy jej wymiar (użytkowa, terapeutyczna, czy absolutna) - zachwyca, a wspieranie ludzi uprawiających tę sferę naszej tożsamości zaświadcza, że personifikujemy się z nią. Udowadniamy, że umiemy istnieć życiem zwielokrotnionym. (Być wartościowym człowiekiem, to o wiele



Fot. L. Kreft

Wie ratuje kościół

papierów i czuwać nad najdrobniejszą sprawą. Wielką i fachową pomoc mamy przede wszystkim ze strony wykonawcy, firmy pana Janusza Kazimierskiego, który bardzo angażuje się w to, co robi, a jego zapał podtrzymuje nas wszystkich. Otuchy dodają nam też parafianie, pomaga wójt gminy, dlatego wierzymy, że remont kościoła na pewno doprowadzimy do końca.

Wszystkie prace idą wartkim tempem, choć kościół wewnątrz jest kompletnie zrujnowany. Zbity ze ścian tynk odsłonił rozstępy w kamieniach, które trzeba było połączyć drucianą kolczugą, po czym ponownie zasłonić warstwą nowego tynku. W ten sposób umocniono cały korpus obiektu oraz ściągnięto od wewnątrz i zespolono kotwami pęknięcie wieży. Zostały wstawione nowe okna dębowe oraz odrestaurowana i wzmocniona belkowa konstrukcja sklepienia, chóru i wieży. Wszystkie detale dawnej architektury są odnawiane i zabezpieczane zgodnie z projektem i pod nadzorem konserwatora zabytków. W końcowym etapie prac zostaną odnowione schody prowadzące do kościoła oraz, co szczególnie ważne, zostanie zainstalowana kanalizacja deszczowa, dzięki której nie będzie się już gromadzić woda, a mury pozostaną suche.

Niebawem, w ramach projektu ruszą też prace w kościołach w Bruszkowie Wielkim i w Zębowie. Tam również obiekty będą osuszone od wewnątrz i na zewnątrz, a dodatkowo w Bruszkowie kościół otrzy-

ma nowe zwieńczenie wieży. Jesienią, gdy prace remontowe dobiegną końca w odrestaurowanych świątyniach odbędzie się uroczysta konsekracja.

Jerzy Jakym, Słupsk

Starostwo Słupskie realizuje „Program opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2009-2012”. To bardzo ważny dokument, który pomoże uratować przed degradacją bogatą spuściznę materialną całego powiatu. Umożliwi także finansowe wspieranie

właścicieli obiektów zabytkowych w podejmowanych przez nich działaniach dla ochrony zabytków. Rada Powiatu Słupskiego może udzielać dotacje właścicielom zabytków na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane. Jest to zarazem zachęta dla właścicieli zabytków, by zabiegali o środki na ich ratowanie z kasy unijnej. Dla osiągnięcia tego trzeba napisać dobry projekt. Program zmienia na korzyść położenie zabytków w całym powiecie motywując do większej dbałości o nie i lepszej opieki. (J.J.)



Fot. Z. Wiśniewski



więcej niż bycie wartościowym pracownikiem.)

Ta „jedność w wielości” naszych działań, jest sumą zawodowych, ale i estetycznych aspiracji - i to bez względu na kompetencje, czy poziom - bo wszystkie te szczegóły są jednakowo ważne.

Moje zaangażowanie w nobilitowaniu osób o szczególnych predyspozycjach artystycznych byłoby tylko „grochem o ścianę” bez serdecznie życzliwej pomocy osób o uznanym autorytecie społecznym i kulturalnym. Życzliwość, to rodzaj duchowego mecenatu. Doświadczając wcześniej podobnej życzliwości - spłacam dług wdzięczności swoim mecenasom, poprzez eksponowanie kolejnych ciekawych osobowości, do których - bez wątplenia - należy pani Małgorzata Berdecka (pisałem o niej w artykule „Człowiek i kultura”).

Pomysł wystawy jej prac zainicjowała Marianna Kawiecka - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Podkreślenie w tej formie zdolności autorki świadczy o

starannym doborze kadry dla podopiecznych.

Autorka swoją wystawę zatytułowała „Uśmiechy losu”. Był to debiut w budynku Starostwa Powiatowego - miejscu tak godnym i nobliwym.

Powszechne zainteresowanie (wręcz - oczarowanie), liczni zwiedzający, obecność mediów, podziękowania i życzenia od najwyższych władz osobistości - dopełniły satysfakcji i zadowolenia. Grudniowy czas ekspozycji tych prac pojmuję też jako dyskretny i osobliwy w wyborze prezent świąteczny. Sztuka żyje tylko wtedy, kiedy się ją ogląda, a jak się ma z nią kontakt, należy do naszej kultury.

Wprawdzie życie nie spełnia marzeń, ale zaspokaja wiele potrzeb. Rzeczywistość też musi wystarczyć - ale nie wystarcza. Choć brak nam wspólnej prawdy na temat zapotrzebowania na sztukę i kulturę - to wszelkie tego typu wydarzenia aktualizują wartości estetyczne podświadomie oczekiwane.

Wystawa „Uśmiechy losu” przedstawiała portretowane twarze. Myślę, że jest to sprawiedliwienie artystycznego wyboru, bo z kategorii rzeczowej jaką jest rysunek - przenosi nas mimowolnie w kategorię psychologiczną.

czasem nawet całych społeczeństw).

Rozpoznanie świata, wcale nie oznacza jego zaakceptowania (nie być szczęśliwym, a być nieszczęśliwym - to ogromna różnica). Stąd te zamysłone twarze. Być może ciała nasze i osobowości zmartwych-

dość z dorastających wnuków łagodzi i oddala niespełnione marzenie.

Ojciec - choć jego życie zawodowe wymagało technicznych kwalifikacji - pisze od blisko czterdziestu lat wiersze „do szuflady” - póki co. Zapisuje też krótkie (choć z pointą) myśli. Jedna z nich szczególnie została przeze mnie zapamiętana: „Chciałbym mieć za żonę japonkę, bo one żyją po to, by ich mężowie byli - szczęśliwi”.

Już „wyszczupłone” z kartek zeszytu szkolne dzieci - zdradzały poetyckie upodobania ojca. Wierszowane myśli zanotowane np. w książce kucharskiej żony - czemu nie? Trudno się dziwić, że w tej sytuacji gesty aprobaty i zachęty do dalszej twórczości - były mało motywujące ze strony małżonki i dzieci. Atmosfera domu - żartuje pani Małgosia - była albo gorąca, albo zimna. Nigdy - letnia!

Z przemyconego dyskretnie przez córkę zeszytu z wierszami - wybrałem jeden:

Ptaku skrzydlaty

*Zanuć mi pieśń o zielonym ogrodzie
Gdzie łanie chodzą, słychać świerszczy granie
Zanuć z tobą pieśń o słońcu, co mało zostawia cienia
Zostanę tam, gdzie ludzie zagrają w zielone
Zostanę moczarzem swoich wolnych myśli*

*Pieśni o domu, o niebiańskim dachu
Wyśpiewaj mi moje życie.*

*Eugeniusz Musiał
(26.01.1989)*

Dziś pan Eugeniusz jest na emeryturze. Ma wszystko. Brak mu tylko śmiałości dołączenia do grupy „poetów (nie)profesjonalnych”.

Wystawa „Uśmiechy losu” spowodowała kolejne zainteresowanie zdolnościami M. Berdeckiej. Wykonała bowiem kilka portretów osób związanych ze sportem. Na III Balu Przyjaciół Sportu i ogłoszeniu wyników 50-tego Plebiscytu Głosu Pomorza (16 stycznia br.) - jej portrety, obok (na szkłe malowanych) prac pana Czesława Guita z Lubunia - były wdzięcznym prezentem dla obdarowanych trenerów i sportowców. Między innymi też, została zaproszona do wykonania portretu dla pani Aldony Peplińskiej - uznanej poetki, z okazji wydania jej kolejnego tomiku poezji. To uroczyste spotkanie miało miejsce w Motarzynie.

Każde życie, które potrafi się określić, wydobyć i wyrazić swój kształt - zyskuje tym samym wyższą rangę społeczną. Forma jest prawodawstwem w stosunku do siebie samego. I - „to jest to”!

Klemens Rudowski, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Sztuka, to forma świadomości. To przeniesienie wnętrza zainteresowań na zewnątrz, ma na celu zaproszenie do zachwyty nad niepowtarzalnym urokiem fizjonomii (np. portrety), z jego enigmatycznym wyrazem osobowości.

Rysunki M. Berdeckiej pojmuję jako osobliwą zależność w sposobie postrzegania ludzi. Chciałoby się rzec: rzeczywistość uduchowiona, albo - duchowość uzewnętrzniiona (urzeczywistniona). To dla mnie rodzaj informacji, komunikacji bez słów, gdzie mimika, oczy, kształt czy grymas - (odzwierciedlony obraz) mają znaczenie żądzy poznania mentalności rysowanej osoby, jego fenomenu życia wraz z trudem istnienia. To swoista galeria indywidualności o zabarwieniu uczuciowym.

Intryguje mnie i zastanawia to smutne zamyślenie emanujące z portretowanych postaci. Interpretuję to dwojako. Albo jest to milcząca zgoda na życie, pomimo absurdalności wszystkiego (wraz z biologicznymi konsekwencjami), taki „życiowy człowiek pocziwego”, gdzie „słońce krwawo zachodzi, z nim resztką nadziei”, albo - świadome i celowe zatrzymanie czasu - chwili, w którym pytanie „Quo Vadis” - dominuje.

Przygniatany ciężarem lat - w każdej z tych postaci dostrzegam (okupione cierpieniem) - trwanie, także godność w przeżywaniu swojego losu. Czymże jest każde życie, jeśli nie lękiem z faktu przemijania?

Z czasem, wszyscy odgadujemy niemożność wszelkiego pragnienia, naszego syzyfowego dążenia „ja - realnego” do „ja - idealnego”, gdzie nasza przyszła postać „z prochu powstałaś i w proch się obrócisz” - przypomina naszą jednorazową rolę. To taka kosmiczna bezdomność jednostki, zmierzająca w kosmiczną bezosobowość (z

wstaną kiedyś, jednak portretowane osoby (do których też satysfakcjonująco się zaliczam) - wydają się być personalnym dokumentem tożsamości duchowej: trudu, bólu, honoru, piękna i marzenia.

Nawarstwianie się kolejnych stanów świadomości, poczucie dysharmonii związane z trudem egzystencjalnym i życiem marzeniowym, nie osłabiło psychologicznej więzi autorki z drugim człowiekiem - lustrem. To więź metafizyczna, swoisty romans. Wszyscy przecież potrzebujemy filozofii myślenia spełniającego życie.

Nie zajmuję merytorycznego stanowiska i nie uogólniam - piszę tylko o moim wrażeniu i spostrzeganiu jako konsekwencji. Poczucie estetyki zawsze mnie fascynuje. U każdego! Boję się tylko obojętności, bo ta straszliwsza jest niż przemoc.

A propos autorki. Ma 36 lat. Od dwóch lat zatrudniona jest w DPS w Lubuczewie, w charakterze instruktora terapii zajęciowej. Jest absolwentką liceum plastycznego i nadal podnosi swoje kwalifikacje. Jako terapeutka, w pracy z podopiecznymi dokonuje właściwych „wzmocnień” i jest ceniona, lubiana przez mieszkańców Domu.

Teraz tylko - pozostało mi rozpoznać źródło zainteresowania sztuką i kulturą. Stara to prawda, że dzieci nie słuchają rodziców, tylko je obserwują i naśladują. Tak też działo się w domu rodzinnym M. Berdeckiej (z domu: Musiał). W okazjonalnych wspomnieniach o swoim dorastaniu podkreśla - niezrozumiałe dla mnie - w dzieciństwie zainteresowania rodziców. W przypadku matki, było to rysowanie i związany z tym żal, że los nie umożliwił jej ukończenia szkoły plastycznej. (Księgowa z pasją rysowania, to ładny objaw widzenia świata, choć pozornie się wykluczający.) Dziś, ra-

intryguje mnie i zastanawia to smutne zamyślenie

Po oswojeniu Słupska, w marcu 1945 roku pierwsi uruchomili warsztaty byli polscy rzemieślnicy przebywający na robotach przymusowych w Niemczech. Wraz z napływem polskich osadników zaczęli przybywać następni rzemieślnicy. Kroniki tamtego czasu odnotowują wielu mistrzów rzemiosła: piekarzy, cukierników, wędliniarzy, kominiarzy, szewców, stolarzy i fryzjerów. To dzięki nim już pod koniec czerwca 1945 roku odbyło się zebranie organizacyjne pierwszych rzemieślników, którzy powołali Cech Piekarzy, Cukierników i Młynarzy wybierając na starszego cechu Romana Mirka. Najważniejszym z podjętych wówczas zadań była aprowizacja stale przybywającej ludności. W ścisłej współpracy z władzami miasta dzielono chleb - najcenniejszy produkt powojennego czasu.

W kolejnych miesiącach organizowały się nowe cechy - rzeźników i wędliniarzy, fryzjerów, metalowców, stolarzy, dekarzy i tapicerów. Powstawały nowe warsztaty - młynarskie, kołodziejskie, kowalskie, bednarskie, elektrotechniczne, naprawy samochodów, hydrauliczne, fotograficzne, malarskie, powroźnicze, krawieckie, szewskie, pralnicze, transportowe i kamieniarskie. Następował szybki rozwój rzemiosła. Już w październiku 1945 roku w Słupsku było zarejestrowanych 50 warsztatów rzemieślniczych, a w maju 1946 było ich ponad 200 skupionych w dziewięciu cechach branżowych i siedmiu grupach zawodowych.

Pierwszym warsztatem rzemieślniczym był zakład szewski otwarty w marcu 1945 roku przez mistrza Mariana Piłata. Upamiętnia to tablica przy ulicy Armii Krajowej. Zaraz po nim powstały pierwsze piekarnie: Bolesława Szycy przy ulicy Sierpinka, a od 1948 roku Leopolda Lewny, Stefana Dobiegały przy ulicy W. Polskiego, Henryka Stokłosa przy ulicy Prusa, którą kontynuuje Gerard Cyman. W Ustce powstała piekarnia Stefana Brzóska.

Pionierzy słupskiego rzemiosła

Pierwszym warsztatem rzemieślniczym w Słupsku był zakład szewski, otwarty w marcu 1945 roku

Pionierem wędliniarstwa był Tadeusz Kucharski, który mieszkał w Kobylnicy i był jednym z inicjatorów odbudowy kościoła mariackiego. Jego trzej synowie nie kontynuowali już zawodu ojca, ale położyli zasługi w branży metalowej - obecnie samochodowej.

Pierwszą branżę metalową ślusarzy i instalatorów reprezentował Brunon Ochobowski, który w latach 1956 - 1976 pełnił funkcję starszego cechu. Z kolei w Ustce jednym z pierwszych rzemieślników był Kazimierz Olender, przez trzy kadencje prezes Izby Rzemieślniczej. To dzięki tym dwóm rzemieślnikom powstały „Domy Rzemiosła” w Słupsku i Ustce.

Pierwszym mistrzem fryzjerstwa w Słupsku był Czesław Szymański, który przed wojną prowadził zakład w Chodzieży koło Piły. Ranny w kampanii wrześnio-

wej pod Sochaczewem w szpitalu poznał pielęgniarkę, późniejszą żonę Halinę, którą nauczył fryzjerstwa prowadząc w czasie wojny zakład w domu. Ich zawodowe tradycje kontynuują dzieci we własnych zakładach rzemieślniczych w Słupsku.

Wśród pierwszych słupskich fotografów-rzemieślników był Jan Skrypko, którego pamięta wielu słupszczan i przechowuje w rodzinnych albumach jego zdjęcia robione z kucykiem i bernardynem.

Pierwsi rzemieślnicy byli ludźmi głębokiej wiary i żarliwego patriotyzmu. Nie szczędząc sił w odbudowie zniszczonego miasta zakładali w nim swoje warsztaty znane przez lata z solidnego rzemiosła. Dziś to już chlubna tradycja, którą z dumą kontynuują nowe pokolenia słupskich rzemieślników.

Jerzy Jakym, Słupsk

Zakopany?

Nie był moim idolem, ale na Boga nie zakopuje się żyjącego człowieka, który nadal przechadza się korytarzami gimnazjum

W Biuletynie Informacyjnym Gminy Dębica Kaszubska z lutego 2010 roku miałem przyjemność przeczytać niepodpisane sprawozdanie - informację o minionym roku w naszym dębickim gimnazjum. Miło mi było przeczytać, że pamiętano (choć nie jestem pracownikiem gimnazjum), iż to ja zorganizowałem spotkanie z poetą i re-

daktorem naczelnym kwartalnika „Znad Wili” Romualdem Mieczkowskim, który był przewodnikiem Miłosa, patrona gimnazjum, po zaułkach Wilna.

I czego dowiedziałem się jeszcze? Bardzo smutnych wiadomości. Autor tekstu nie zauważył tak ważnej rzeczy, jak zmiana dyrektora szkoły. A więc nic się w 2009 roku

w gimnazjum nie stało? Nie było tam człowieka, który nazywa się Sławomir Miluski?

Wszyscy nauczyciele wiedzą, że Sławek z powodów ideologicznych nie był moim idolem, ale na Boga nie zakopuje się żyjącego człowieka, który nadal przechadza się korytarzami gimnazjum. A przecież: od 1 września 1982 roku pracuje na terenie gminy jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie. Przez szesnaście lat pełnił funkcję dyrektora szkół różnego typu: Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki, Gimnazjum im. Cz. Miłosa, Zespołu Szkół, Biura Obsługi Szkół. W 1996 roku przekazywał szkoły samorządowi gminnemu. Organizował w gminie system oświaty. Od 1999 roku aktywnie wdrażał w życie reformę systemu edukacji. W 2001 roku został dyrektorem Gimnazjum w Dębicy Kaszubskiej. Przygotował i wdrożył program przejścia uczniów z klas gimnazjalnych z miejscowo-

ści Motarzyno, Dobieszewo, Dębica Kaszubska przez nowo powstałe Gimnazjum w Dębicy Kaszubskiej. Zaproponował dorosłym mieszkańcom gminy edukację na poziomie szkoły średniej. Doprowadził do utworzenia uzupełniającego liceum ogólnokształcącego dla dorosłych. Dał się poznać jako człowiek rozwijający bazę szkół. Pamiętamy, że doprowadził do wybudowania murowanych ubikacji przy szkole podstawowej. Uczniowie szkół, którymi kierował, uzyskiwali czołowe lokaty w konkursach przedmiotowych, artystycznych, sportowych na poziomie powiatu i województwa. Udało mu się wdrożyć w zakresie dydaktyki wiele innowacyjnych programów rozwijających umiejętności uczniów i podnoszących poziom ich wiedzy. Nawiązał współpracę ze szkołą w Niemczech. Do-

prowadził do wymiany młodzieży. Zainicjował i przeprowadził przedsięwzięcie nadania szkołom, którymi kierował imion: T. Kościuszki - szkole podstawowej i Cz. Miłosa - gimnazjum. Potrafił wokół tych celów skupić duże grono rodziców. W swoim działaniu współpracował z wieloma instytucjami, organizacjami i sponsorami. Doprowadził do tego, że po raz pierwszy w naszej gminie zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Był inicjatorem i współautorem wydania szeregu publikacji na temat gminy Dębica Kaszubska.

Tyle pamiętam, będąc przez dwadzieścia pięć lat nauczycielem w naszej gminie. Okazuje się, że te osiągnięcia nie zasługują nawet na wzmiankę, jaką poczyniła pani Justyna Kośla, pisząc w tym samym numerze biuletynu o zmianie dyrekcji w Zespo-

le Szkolno-Przedszkolnym w Dębicy Kaszubskiej. Młodą nauczycielkę na to stać, a Anonima z gimnazjum, niestety, nie.

Tak sobie myślę na zakończenie mojego głosu. Czy autor artykułu i wydawcy biuletynu wiedzą, że na terenie naszej miejscowości jeszcze żyją Pani Urszula Masiukiewicz, Pani Jadwiga Karaś, Pan Jan Dziuba? Jeśli nie, to bardzo smutne. Tak samo jak pogrzebanie za życia Sławomira Miluskiego.

Upominam się o rzetelność i zwykłą ludzką uczciwość. Myślę, że upominać się o to pierwsze mam niezbywalne prawo jako twórca pierwszej niezależnej prasy na terenie naszej gminy. Uczciwość zostawiam do przemyślenia anonimowemu autorowi artykułu i nowym władzom gimnazjum.

Jerzy Fryckowski
Dębica Kaszubska

Na specjalnych makietach popłynęła woda, zaczęła pracować elektrownia, a wytworzony prąd oświetlił miasto

Interaktywna edukacja

w tej sali można sprawdzić swoją wiedzę

Uroczyste otwarto salę edukacyjną w siedzibie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” w Słupsku.

- *Bardzo się cieszę, że udało się stworzyć taką salę, która w wirtualny sposób pozwoli zwiedzić park, a tym samym zachęci do zobaczenia przyrody w naturze. Siedziba Parku od kilkudziesięciu lat znajduje się w pomieszczeniach starostwa i dlatego jesteśmy od lat bardzo zaprzyjaźnieni. Ponadto łączą nas podobne zadania, dbałość o środowisko naturalne i troska o obszar chronionego krajobrazu. Podejmujemy więc w partnerstwie wiele projektów z zakresu ochrony przyrody na terenie powiatu słupskiego. Gratuluję ciekawego pomysłu, wykonania, a przede wszystkim nowoczesności - powiedział starosta słupski Sławomir Ziemanowicz.*

Projekt pod nazwą „Kompleksowe zagospodarowanie sali edukacyjnej w siedzi-



Fot. M. Matuszewska

bie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” dofinansowano ze środków Ekofunduszu i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku. Po całkowitej modernizacji za ponad 300 tys. zł sala jest multimedialna i interaktywna. Wypchane zwierzaki i namalowane tablice zastąpiły nowoczesne ekrany, piękne zdjęcia, mapy i pro-

jejkty, które umożliwiają zapoznanie się z żyjącymi w parku zwierzętami i roślinami. Pokazany jest przebieg Słupi, mapa z jej dopływami i jeziorami zaporowymi w Krzynie i Konradowie. Dzięki nowoczesnej technice można zobaczyć, jak działają turbiny elektrowni wodnej w Krzynie, a wyprodukowany prąd oświetla „miasto”. Można obejrzyć trochę wędrowną i miejsca, gdzie składa ikrę, sprawdzić swoją wiedzę w zgaduj-zgaduli (np. dobrać odpowiednie liście do zdjęć drzew) lub poznać przyrodę z multimedialnych prezentacji.

Edukacja przyrodnicza w takiej salce zapewne zachęci uczniów z powiatu i miasta Słupska do pogłębienia wiedzy przyrodniczej. **(M.M.)**



Fot. M. Matuszewska

Trzy węgły domu trzyma kobieta, czyli co nieco o KGW

Dom rozumiany jako rodzina rządzi się od zawsze tymi samymi regułami. Jeśli zostaną zburzone, wszystko się rozpada, bo to budowla krucha i wymagająca codziennych starań



*Przyjdzie do nas przątek kilka
i nie będzie smutno.
Będą śpiewać,
prząść niteczki na to białe płótno.*

W 1918 roku organizacje kobiet wiejskich w Polsce przybrały jedną nazwę: Koło Gospodyń Wiejskich. Dziś koła o ponadstuletniej tradycji w swych kronikach dokumentują działalność w okresie zaborów i między wojnami. Po wyzwoleniu życie społeczne na wielu wsiach organizowano na nowo. Zmiany wniosła reforma rolna, migracje, na wsie ziem odzyskanych zaczęli zjeżdżać ludzie z różnych regionów kraju. Nie od razu, ale z czasem KGW podjęły się nowych zadań. Najważniejszym była ponowna integracja wiejskich społeczności pokiereszowanych wojną, nowymi warunkami społecznymi i ustrojowymi. W różnych regionach kraju inna ich rola wynikała zarówno z tradycji, jaki i z aktualnych potrzeb. Trzeba było uczyć zasad dobrego żywienia, prowadzenia gospodarstwa rolnego, podwyższyć higienę, rozpowszechnić tak zwany postęp, ale i ocalić ludową kulturę i tradycje będące wyrazem tożsamości społecznej i etnicznej. Koła gospodyń wiejskich organizowały kursy pieczenia, pokazy żywieniowe połączone z wykładami, które zawsze cieszyły się zainteresowaniem pań. - To był czas wytchnienia od pracy w gospodarstwie i okazja do spotkania towarzyskiego - wspomina tamten okres uczestniczka kursu gotowania i pieczenia w Objeździe, Regina Turek, członkini Koła Gospodyń Wiejskich od początku, czyli 1964 roku.

Kronikarz życia wiejskiego z Objazdy Roman Zub pod datą 12 marca 1966 roku zanotował: „W sali klubowej odbył się gościnny wieczór członkiń Koła Gospodyń Wiejskich w Objeździe z okazji zakończenia kursu gotowania i pieczenia. Wieczorek, w którym uczestniczyła instruktorka kół gospodyń, pani Rosińska w towarzystwie męża i przewodnicząca Koła w Objeździe, pani Anna Waszkiewicz, przebiegał w miłej i serdecznej atmosferze”. Był to czas zawiązywania trwałych znajomości. Pani Turkowa z sympatią wspomina nieżyjącą już instruktorkę, opowiada o wspieraniu jej modlitwą w ciężkiej chorobie. Koło powstało równo-

Pani Anastazja zwykła kwitować rozmowy o kłopotach domowych sąsiadów przysłowiem: Trzy węgły domu trzyma kobieta, czwarty mężczyzna. I choć to niemodne myślenie w czasie dyskusji o parytetach, zgadzam się z osiemdziesięcioletnią sąsiadką mieszkającą od zawsze na wsi. Zmieniły się wprawdzie warunki życia, zmieniła się wieś, ale dom rozumiany jako rodzina rządzi się od zawsze tymi samymi regułami. Jeśli zostaną zburzone, wszystko się rozpada, bo to budowla krucha i wymagająca codziennych starań. Wiedzą o tym panie z kół gospodyń wiejskich, dlatego przyjmują do swego grona... panów. Dom, tradycje, życie wiejskiej społeczności stają się wówczas wspólną sprawą obu płci, bez dyskusji o parytetach. Dowodzi tego również historia. W Muzeum Tradycji Kółek Rolniczych w Piasecznie w gminie Gniew, tym samym Piasecznie, gdzie znajduje się Sanktuarium Królowej Pomorza, znajdziemy informację, że w 1862 roku Juliusz Bernard Kraziewicz (1829-1895) założył Włościańskie Towarzystwo Rolnicze, pierwowzór późniejszych kółek rolniczych. Cztery lata później z jego inicjatywy powstało Towarzystwo Gospodyń, którego przewodniczącą

została Januaria Kalkstejnowa. Sens działania Towarzystwa założyciel widział w sprawach prostych, jak: gospodarność, popularyzacja ogrodnictwa, oszczędzanie oraz sprawach wyższych, jak: ocalenie lokalnego folkloru i zachowanie świadomości narodowej pod zaborem. „Kto kocha swoją ojczyznę, cnoty, obyczaje, niechaj strzeże tej ziemi, nich ją w skiby kraje”, tak w sentencji ujął zadanie dla powstałych z jego inicjatywy Towarzystw. Od tego zaczyna się historia kobiecej samorządności na wsi. Wcześniej z potrzeby poczucia wspólnoty kobiety organizowały się spontanicznie, a to do darcia pierza, a to do kisenia kapusty, co barwnie opisał Reymont w „Chłopach”. Maria Długoszowska urodzona w Woli Okrzejskiej, rodzinnej wsi Henryka Sienkiewicza, pamięta z dzieciństwa wierszyk:

*Międli matuś len w komorze
aż październi leca.
Pójdę, stanę przy międlicy,
pomogę co nieco.
Będę patrzeć
jak oczyszcza len żelazna szczotka.
Potem siądę,
gdy prząść będzie, obok kołowrotka.*

w objeździe obok siebie funkcjonowały dwa środowiska - chłopskie i pegeerowskie

cznie z kółkiem rolniczym. Takie były zasady działania dawniej i dziś. W 1964 roku Anna Waszkiewicz, żona naczelnika poczty z Objazdy, matka trojga dzieci, znalazła dość czasu i chęci, by zająć się kobiecą organizacją. Przewodniczyła Kołu do czasu przeprowadzki do miasta. W tym czasie organizowano kurs haftu kaszubskiego, popularyzując kulturę regionu w różnicowanej etnicznie powojennej społeczności.

Później krótko przewodniczącą była Stanisława Janus, powszechnie znana, lubiana. Jednak jej temperament i dzielone z życiowym partnerem zainteresowania, zabierały zbyt wiele czasu. Co jakiś czas do wsi przyjeżdżała instruktorka zaopatrzona w maszynę do szycia i prowadziła kurs krawiecki. Teraz maszyna do szycia jest w prawie każdym domu, od czasu pamiętnej biedy, gdy w sklepach były tylko kolejki. Zdolne panie z KGW po kursie szycia umiały i naprawić, i przenicować stare szmatki w modne kiecki dla siebie i dzieci. Były się nie dać biedzie.

Około roku 1974 po dwuletniej żałobie po mężu przewodniczącą KGW w Objeździe została pani Helena Romanów. Cieszyła się

bezpornym autorytetem, kierując Kołem do końca lat osiemdziesiątych. Oboje z mężem Eugeniuszem Romanowem przebyli długą wojenną drogę wraz z Armią Andersa. Pani Helena w Persji urodziła syna Władysława, pracowała też w polskim domu dziecka. Jej mąż Eugeniusz Romanów brał udział w walkach o Monte Cassino, ale zaraz po wojnie nie należało się tym chwalić. Kiedy osiedlili się w Objeździe, a właściwie w Bałamątku, pracował jako leśniczy, był nieoficjalnym pogotowiem ratunkowym, gdy nie było jeszcze ośrodka zdrowia, ekspertem do spraw różnych. Z tego względu reprezentował wieś w różnych gremiach: Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, był radnym powiatowym i prezesem gromadzkiej organizacji ZBoWiD. Pani Helena Romanów wówczas „trzymała trzy węgły domu”, zajmując się synami, skromnym gospodarstwem i domem. Po śmierci męża i odejściu synów „na swoje” działalnością w KGW wypełniała życie. Stanisława Węgierska miała wtedy dwadzieścia lat i była młodą mężatką na dużym gospodarstwie. Z sympatią i wdzięcznością wspomina panią Helenę,

która serdecznie umiała zająć się młodymi gospodyniami. W Objeździe obok siebie funkcjonowały dwa środowiska: chłopskie i pegeerowskie. Zawsze w cichej rywalizacji i głęboko skrywanej niechęci. Do KGW należały w zasadzie gospodynie „na swoim”, ale pani Helena umiała pogodzić oba środowiska. Kiedy dzieci z PGR miały zakładową choinkę, KGW organizowało zabawę dla dzieci chłopskich. Ale w kursach, szkoleniach i korzystaniu z wypożyczalni naczyń, wszyscy byli na równych prawach.

Organizowano konkursy na najpiękniejszy ogród i na zagospodarowanie otoczenia. Było to bardzo ważne, kiedy Objazda została wsią gminną, chodziło przecież o prestiż. Wiedział o tym ówczesny naczelnik gminy Stanisław Maciejczyk, mieszkańcom wsi zależało, by wykorzystać szansę. Młodzież z ZMW ułożyła chodniki, a naczelnik, jak wspominają mieszkańcy, opierał się o nadwątlone czasem płoty, by skrócić ich żywot. Trzeba było stawiać nowe i dbać o obejście, bo to nie honor być bałaganiarzem w gminnej wsi. Kobiety sadiły egzotyczne krzewy, kwiaty i warzywa. Objazda należała do jej mieszkańców.

krakowskie spotkanie opiekunów szlaków papieskich



U kardynata Dziwisza

Szlaki Papieskie, rzetelnie oznaczone w oparciu o dokumenty i wiarygodne wspomnienia osób towarzyszących ks. Wojtyle w turystycznych wędrówkach, są formą wyjścia naprzeciw pragnieniu Ojca Świętego

Po raz drugi Związek Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Lupawy został zaproszony na krakowskie spotkanie opiekunów i przyjaciół szlaków papieskich, organizowane od sześciu lat przez Fundację Szlaków Papieskich, której patronem jest arcybiskup krakowski - ks. kardynał Stanisław Dziwisz. Wraz z Anną Szemraj - szefową Związku na audiencję zostali tym razem zaproszeni przedstawiciele gminy Kobylnica, Urzędu Miejskiego w Słupsku - z prezydentem Andrzejem Kaczmarczykiem na czele,

Kobiety wiejskie, choć przeciężone obowiązkami, były ciekawe nowego, a przynależność do KGW dawała też pewne profity. Można było zamówić i kupić kurczaki z wylęgarni! Było to wygodniejsze niż nasadzenie kwok na dwudziestu ośmiu jajach. Pojawiły się „sztuczne kwoki” i gotowe pasze dla kurcząt i prosiąt. Prawdziwa rewolucja! W momencie zlikwidowania Służby Rolnej opiekę nad Kołami przejęły Ośrodki Doradztwa Rolniczego. W Objeździe częstym gościem była pani Helenka Kopeć z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie. Odwiedzała gospodynie na zebraniach i w ich domach, służąc zawsze radą. Wraz z przyjęciem przewrotu w 1989 roku Koła zaczęły umierać śmiercią naturalną. Do zamknięcia działalności przyczynił się dodatkowo fakt, że zlikwidowano pegeery, drobny handel dawał większy dochód niż ciężka praca na roli. Pojawiła się moda na „Zachód”, bycie w Kole stało się śmieszne, było kojarzone z absurdem czasów PRL.

Na szczęście powrót do tradycji kół jest znów na topie. Młode kobiety doceniają atrakcyjność wspólnego działania i jego konkretny wymiar dla środowiska, w którym

aż także dwa zespoły prezentujące folklor kaszubski - „Zgoda” ze Smołdzina i „Jantar” ze Szkoły Podstawowej w Motarzyńcu. Ich wyjazd był możliwy dzięki dofinansowaniu przez władze gminne Dębny Kaszubskiej i Smołdzina. W spotkaniu uczestniczyli także księża: Krzysztof Płuciennik z parafii mariackiej w Słupsku i Jerzy Zgoda ze Starogardu Gdańskiego.

- Cieszę się, że Fundacja pozwoliła się pokazać naszym zespołom na mszy i podczas audycji u kardynała Dziwisza. To dla nas wielkie wyróżnienie - powiedziała Anna Szemraj.

- Na spotkanie zapraszane są co roku inne środowiska. W roku ubiegłym była nas w Krakowie tylko trójka. Śladów pobytu papieża na naszym terenie jest mało, więc traktujemy je jak coś bardzo cennego. W dziesięciu miejscach stoją tzw. kamienie papieskie: w Gowidlinie, Sulęcynie, Parchowie, Soszycy, Gołębiej Górze, Gałąźni Małej, Leśnym Dworze, Lubuniu, Krępie Słupskiej i w Słupsku. Idea upowszechniania turystyki kajakowej Słupią śladami Ojca Świętego jest bardzo życzliwie traktowana przez władze gmin znajdujących się w dorzeczu rzeki.

Czym zajmuje się Fundacja Szlaków Papieskich? Na to pytanie jej przewodnicząca - Urszula Własiuk odpowiada:

- Szlaki papieskie, rzetelnie oznaczone w oparciu o dokumenty i wiarygodne wspomnienia osób towarzyszących ks. Wojtyle w turystycznych wędrówkach, są formą wyjścia naprzeciw pragnieniu Ojca Świętego: „... dobrze by było umieścić w mojej biografii trasy, wszystkie trasy, na których byłem, żebym tak był wrośnięty w polską

żyją. Tak jest w Objeździe i w Rowach. Choć koła gospodyń wiejskich są strukturami nieformalnymi, wiele z nich w ostatnich latach rejestruje swoją działalność w formie stowarzyszeń, ze względu na dostęp prawny do wewnętrznych funduszy. Bardzo często działają dla siebie i dla całej społeczności wiejskich - organizują, by pozyskać fundusze, zabawy sylwestrowe, zajęcia dla dzieci, prowadzą zespoły, dokonują drobnych inwestycji w wioskach. Nie wszystkim patronuje Rada Krajowa Kół Gospodyń Wiejskich. Nie zawsze ich działalność powiązana jest z kółkiem rolniczym. Na takiej zasadzie działają Koła Gospodyń Wiejskich w Objeździe i Rowach, gdzie upadły rolnicze tradycje, ale pozostały wiejskie problemy. Być może przez koła gospodyń wiejskich prowadzi droga do ponownej integracji wiejskich środowisk i obywatelskiej edukacji bez względu na parytety. Przysłowie pani Anastazji nabiera nowego sensu mimo ludowej proveniencji.

Czesława Długoszek, Objazda

Fotografia ze zbiorów Romana Zuba przedstawia panią Helenę Romanów w czasie choinki dla chłopskich dzieci.

ziemię...” Ich realizacja jest jednym z najważniejszych zadań Fundacji, wynikającym ze statutu. Tworząca się wokół papieskich szlaków atmosfera jest nie z tego świata, łączy ona ludzi nicią przyjaźni, miłości bliźniego i bezinteresownej życzliwości. Nikt nie policzył, ile tych szlaków jest w Polsce, to ciągle sprawa otwarta i nieodgadniona. Obecność Ojca Świętego jest w tych miejscach odczuwalna i łączy kraj wspólną nicią. Myślą przewodnią tegorocznego spotkania było „Sum sum corda - od Bałtyku aż do Tatr”. W ten sposób realizujemy narastającą konieczność wzajemnego poznania się. Teraz już nikogo do naszej idei nie trzeba przekonywać. Najlepszym tego dowodem był fakt, że trzech wójtów z różnych gmin stało obok siebie na mszy trzymając takie same krzyże w dłoniach. Corocznie zapraszamy na spotkanie opiekunów szlaków papieskich około dwustu osób, jest to w zasadzie wyróżnienie, bowiem zaangażowanych w działalność są tysiące ludzi. Zależy nam na tym, by podczas krakowskich spotkań wszyscy byli z nich zadowoleni i mieli w nich swój udział.

Arcybiskup krakowski - ks. Kardynał Stanisław Dziwisz odwołując się do symbolu Fundacji - krzyża umieszczonego na trójkącie, powiedział do uczestniczących w audycji:

- W herbie szlaków papieskich jest krzyż z Giewontu górujący nad całą Polską. Dziś jesteśmy zgromadzeni pod tym krzyżem, który będzie upamiętniał postać Jana Pawła II. Rodzi się wokół tego krzyża nowa wspólnota, jego szlaków, ale wcale nie chodzi tu o kamienie czy kapliczki, ale o to by upamiętnić tę wielką postać.

Jolanta Nitkowska-Węglarz, Słupsk

Ta pielgrzymka ubogaciła nas, prostych ludzi

Kiedy dowiedzieliśmy się że nasza kapela „Zgoda” ma zagrać w Kaplicy Arcybiskupów w Krakowie u samego abp kardynała Stanisława Dziwisza, trudno nam było to uwierzyć.

Po śniadaniu w Pałacu Arcybiskupów spotkamy się z innymi delegacjami, następnie pod pomnikiem Ojca Świętego Jana Pawła gramy i śpiewamy melodie kaszubskie. Obstał nas tłum, wszyscy są wzruszeni pięknymi melodiami, zachwycają nasze kaszubskie stroje. Gramy na zmianę z kapelą góralską. O godzinie 10-tej bierzemy udział w mszy św. w Kaplicy, którą celebrowa abp Stanisław Dziwisz. Mamy wielki zaszczyt śpiewać na rozpoczęcie tej mszy piękną pieśń - „Kaszubską Królową”. Podczas ofiarowania śpiewamy jeszcze pięknniejszą pieśń, a mianowicie „Kaszubska Pani”.

Podczas mszy występuje też trzydziestoosobowy chór z Orawy, zagrała również kapela góralska. Na koniec wszystkie zespoły zaśpiewały papieską „Barkę”. Po mszy św. zaproszeni jesteśmy na audycję u JE Kardynała Stanisława. Kapela nasza śpiewa „Sto lat”. Jako przedstawicielki gminy Smołdzino z Danutą Grabowską-Lauterbach wręczamy JE wielkanocny koszyk przyozdobiony kaszubską serwetką, przygotowany przez panie z GOK-u. Ja z wielkim wzruszeniem wręczam też swój tomik poezji „Posybiję w niebo kluczem żurawi”. Kardynał ściskając moją rękę obiecuje na pewno przeczytać. Jestem bardzo wzruszona. Dziękuję również kapeli za piękne śpiewanie. Aktor teatru krakowskiego (nie pamiętam nazwiska) czyta piękną poezję Karola Wojtyły... Audycja dobiega końca. Dzieci z zespołu „Jantar” z Motarzyńcu z pomocą naszej kapeli śpiewają alfabet kaszubski, tańczą taniec zwany „Szewcem”. Na koniec śpiewamy „Kaszebe wełaju nas”. Oklaskom nie ma końca.

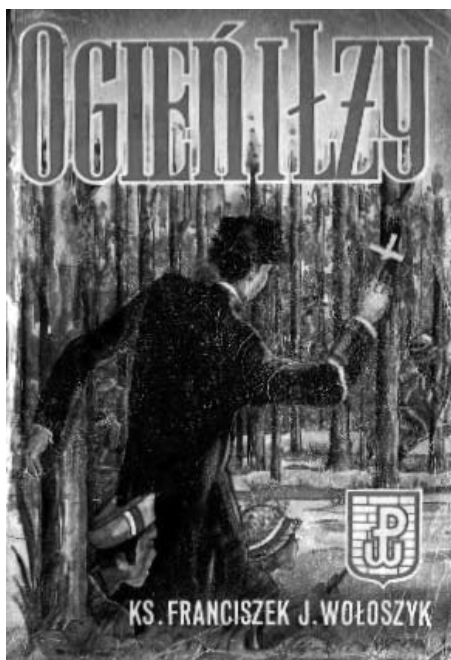
Jesteśmy zaproszeni do Sali Włoskiej Klasztoru oo Franciszkanów. Sala zapiera dech w piersiach, nie wiadomo co podziwiać, ileż tu pięknych malowideł, rzeźb.

Dziękujemy wszystkim, którzy zorganizowali tak piękną i wzruszającą pielgrzymkę, która ubogaciła nas, prostych ludzi w sferze duchowej. Wielkie podziękowanie składamy Pani Annie Szemraj. Dziękujemy Wójtowi, że umożliwił delegacji ze Smołdzina zanieść dla JE kardynała Stanisława Dziwisza pozdrowienia od mieszkańców gminy.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Żołnierz w sutannie

W 1982 roku wydana została w Detroit USA autobiograficzna opowieść o życiu i walce księdza Franciszka Wołoszyka. Cechujący się ogromnym umiłowaniem ojczyzny duszpasterz głębokiej wiary, narażając życie w obronie godności i honoru Polaków, był postacią rzadko wymienianą w annałach i kronikach obrazujących walkę Polaków w okresie okupacji na Pomorzu



Fot. Archiwum autora

Książka zatytułowana „Ogień i lzy” ze względu na bogactwo przeżyć, wsparta faktograficzną dokumentacją i dziesiątkami zdjęć, stanowi gotowy scenariusz wart filmowego zapisu. Głównym inspiratorem napisania jej był przebywający w tym czasie w Kanadzie pisarz i korespondent wojenny Melchior Wańkiewicz. - Wańkiewicz stale zachęcał mnie - wspomina ks. Wołoszyk. - Chwyć za pióro i pisz, pisz, kiedy tylko możesz. - Często spotykaliśmy się siedząc przed plebanią na kulawych taboretach popijając czarną kawę własnoręcznie parzoną. Przygotowywaliśmy równocześnie obchody Konstytucji Majowej w Kanadzie, na których Wańkiewicz wygłosił główne przemówienie.

Wybór drogi

Ksiądz Franciszek Wołoszyk urodził się w 1914 roku we wsi Konarzyny koło Kościerzyny na Pomorzu Kaszubskim. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne położone między jeziorami Krąg i Czerwonek w otoczeniu lasów i łąk. W wielodzietnej, katolickiej rodzinie żyjącej w duchu poszanowania zasad tradycji regionalnej, chleb przed krojeniem znaczone znakiem krzyża. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończył w Kościerzynie - ambitnej - jak pisze - stolicy Kaszub stojącej na straży ducha polskiego, dumnej ze swoich rodaków: Józefa Wybickiego - twórcy hymnu narodowego i legionów polskich we Włoszech oraz Tomasza Rogali - uczestnika konferencji pokojowej w Wersalu, domagającego się przyłączenia Pomorza do Polski. Ks. Franciszek Wołoszyk zamierzał kontynuować studia na uczelni wojskowej, jednak ze względu na stan zdrowia podjął decyzję o poświęceniu życia Bogu, Ojczyźnie i człowiekowi. Studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie na Kociewiu - stolicy wiedzy i ducha Bożego, rozpoczął w 1934 roku. 4 czerwca 1939 roku w Bazylice Katedralnej w Pelplinie otrzymał święcenia kapłańskie, oraz posadę duszpasterską w Komierowie koło Sępólna.

Wojna

W tym okresie zaczęto coraz częściej mówić o możliwościach wybuchu wojny z Niemcami. Przemawiając 30 stycznia 1933 roku Hitler wykrzyczał światu swoje groźby, nienawiść do katolicyzmu i żydostwa: „Trzeba Polaków wykreślić z wieczności, zabić w nich nieśmiertelność, jeśli mamy być władcami ich ziem.” Nad zachodnią granicą Polski zbierały się ciemne chmury wojny. Niemiecki minister spraw zagranicznych Ribbentrop oficjalnie oświadczył: - „My

chcemy wojny! Potrzebny nam Gdańsk i ziemie poznańskie”. W obawie rozpoczęcia wojny papież Pius XII zwrócił się do władz polskich z mocno krytykowaną sugestią spełnienia niemieckich żądań za cenę pokoju na świecie.

1 września 1939 roku na śpiące miasto i wsie polskie spadły niemieckie bomby. Ksiądz Franciszek Wołoszyk wraz z grupą rodaków wierzących w zwycięstwo armii polskiej, postanowił przedostać się do Warszawy. Uciekali wozem konnym kryjąc się w rowach i zagajnikach przed ostrzałem niemieckich samolotów. Jednak droga do Warszawy była zamknięta. Zdecydował się wrócić na Pomorze. Ukrywał się we wsi Wałdowo u znajomego gospodarza Kawki, gdzie był przypadkowym świadkiem rozstrzelania polskiej rodziny. Poszukiwany przez gestapo ukrywał się w wykopanym z pomocą wtajemniczonego Kaszuba Lizakowskiego schronie nad jeziorem Wdzydze w tzw. Kniei - samotnym pustkowiu nad brzegiem jeziora. Tam dowiedział się o rozstrzelaniu swoich kolegów - księży Klamańa z Czerska i Lipskiego z Kościerzyny, oraz trzydziestu siedmiu gospodarzy w lesie koło wsi Lipusz. W porozumieniu z najbardziej zaufanymi znajomymi - Suchomskim, Kawką, Kulasem, ks. Wołoszyk postanowił zawiązać tajną organizację wojskową. Parafię, w której ukrywał się nazwano parafią partyzancką promieniującą duchem walki i wiarą w zwycięstwo. Wiosną 1940 roku na wyspie Ostrów na jeziorze Wdzydzkim odprawił nocną niedzielną sumę rezurekcyjną. Wygłosił kazanie przepiękne hasłami miłości do wszystkiego co polskie, nawołując do walki z najeżdżcą za cenę życia. We wspólnej modlitwie uczestniczyło około tysiąc parafian. W okresie świąt Wielkanocnych 1940 roku żandarmeria niemiecka rozpoczęła energiczne poszukiwania ks. Wołoszyka. Zmuszony do ucieczki ukrył się u stryja Stanisława Wardyna w miejscowości Górki. Aresztowany i bity Wardyna nie wskazał miejsca pobytu księdza.

Konspiracja i walka

W pobliżu miejscowości Nowa Kiszewa koło Kościerzyny, w starym budynku mieszkała z synem Alojzym wdowa Apolonia Łangowska. Tam ukryto ks. Wołoszyka w schronie wykopanym pod podłogą chlewika. Łangowska wielokrotnie ratowała życie księdza ostrzegając przed poszukującymi go Niemcami, nachodzącymi dom Wołoszyków, bijąc i torturując ojca i siostrę Zofię. O ukrywającym się księdzu poinformowano dowództwo Armii Krajowej w

Starogardzie Gdańskim. Przygotowywano ucieczkę księdza, dostarczono fikcyjne dokumenty. Nie wszyscy popierali jednak gotowych do walki Polaków. Ksiądz Franciszek zganiony został przez proboszcza ks. J. Wrycza za nieustępliwe stanowisko wobec władz niemieckich. Ulotki nawołujące do walki i sprzeciwu wobec decyzji niemieckich rozdawano mieszkańcom pobliskich miejscowości. W imieniu Polskiej Organizacji Podziemnej podpisywał je komendant - ks. Franciszek Wołoszyk używając pseudonimu „Konar.” Chcąc zwią-

Wiosną 1943 roku ks. Wołoszyk spotkał się z delegatem wojskowym Armii Krajowej T. Łęgowskim, który poinformował go w imieniu Niepodległościowej Polskiej Armii Podziemnej o mianowaniu na stanowisko komendanta okręgowego w stopniu podpułkownika. Teren objęty jego działaniem obejmować miał Skarszewy, Kościerzynę, Brusy, Wiele, Karsin i Czersk. Obowiązkiem nowego komendanta było przygotowanie masowego powstania przeciwko Niemcom ponoszącym już klęski w Rosji. W tym czasie ks. Wołoszyk boleśnie przeżył śmierć dowódcy organizacji bojowej „GRYF” kapitana Gierszewskiego - pseudonim „Ryś”. Oskarżony o kolaborację, zbytnią samodzielność i niepodporządkowanie się dowództwu organizacji, został zastrzelony przez spiskujących współtowarzyszy. Po tym wydarzeniu ks. Wołoszyk zerwał całkowicie łączność z organizacją „GRYF”. W 1943 roku przeniósł się do wsi Wąglikowie. Z pomocą rodziny Niemczyków organizował nową siedzibę dla dowodzonej przez siebie grupy bojowej. Zbudowano podziemne schrony i tunele, w których przebywało kilkudziesięciu partyzantów. Wspierani przez okoliczną ludność wznawiając akcje dywersyjne i propagandowe. Wiosną 1944 roku ruszyła ofensywa wojsk radzieckich i alianckich. Niemcy zwiększają terror na ludności Pomorza. Mordowano całe rodziny biorąc odwet za klęski na froncie wschodnim. Zginęła rodzina Szulców z Osowa, Lizakowskich z Kniei, Czapiewskich z Przytarni, bracia Szymańscy z Olpucha, Robert Bławat z Karsina.

Poszukiwany przez gestapo ksiądz Wołoszyk po raz kolejny zmienia miejsce pobytu przenosząc się wraz z częścią oddziału do lasów w pobliżu rodzinnych Konarzyn.

Wyzwolenie i emigracja

Wiosną 1945 roku do miejscowości Konarzyny wkraczają wojska radzieckie. Pełen entuzjazmu i radości ze zbliżającego się końca wojny ks. Wołoszyk, po ujawnieniu się dowódcy oddziału radzieckiego, zostaje wraz z dwoma podoficerami aresztowany i bez przedstawienia zarzutów skazany na śmierć. Prowadzony na miejsce kaźni ucieka kryjąc się w pobliskich lasach, aż do chwili opuszczenia miejscowości przez wojska radzieckie. Po zakończeniu wojny

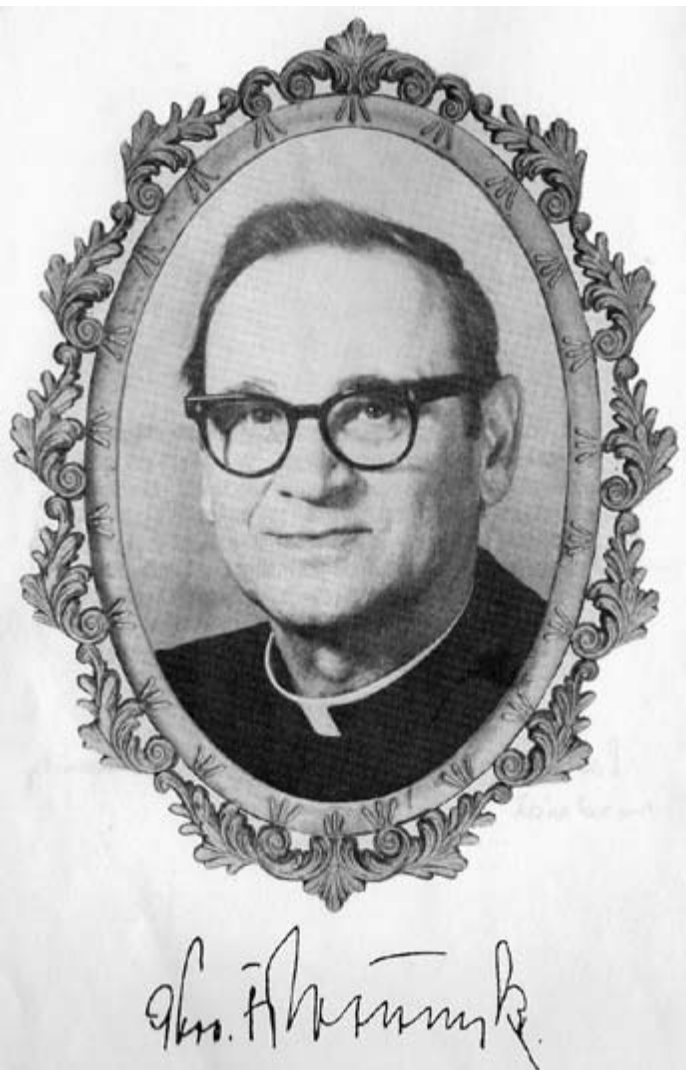
ks. Wołoszyk upokarzany i prześladowany przez władze komunistyczne, za namową i pomocą biskupa Wronki postanowił opuścić Polskę. Przez Warszawę, Wrocław, Zgorzelec, po sforsowani Nisy, udał się do Niemiec Wschodnich, skąd wraz z grupą uciekinierów dotarł do obozu przejściowego dla Polaków w miejscowości Papenburg w Niemczech Zachodnich. Poszukiwany nieustannie przez polskie władze komunistyczne pod zarzutem kolaboracji, w obawie przed deportacją postanowił wyjechać do Francji, gdzie zamieszkiwała jego kuzynka wraz z mężem Maksymilianem Pastwą. Otoczony troskliwą opieką Polskiej Misji Katolickiej we Francji, jako oficer Armii Krajowej otrzymał z pomocą księdza doktora Franciszka Cegiełki stanowisko kapelana górników polskich we Francji. W 1948 roku, korzystając z propozycji Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, podjął decyzję o wyjeździe do Wenezueli, by nieść posługę kapłańską organizującej się tam Polonii. W lutym 1948 roku statkiem „Columbia” opuścił Francję. W Wenezueli pracował jako prezes Centralnego Komitetu Uchodźców Europejskich oraz rektor Polskiej Misji Katolickiej w Caracas otrzymując przychylną opinię kardynała Montiniego - późniejszego Papieża Pawła VI. Po otrzymaniu zgody rezydującego w Rzymie arcybiskupa Józefa Gawlina, oraz nuncjusza papieskiego Armando Lombardiego wyjechał do Kanady przejmując w 1956 roku stanowisko Prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej na prowincję Manitoba. Ksiądz Franciszek Wołoszyk zmarł 14 stycznia 1987 roku na Florydzie w USA.

Pamięć

Chcąc uzupełnić i poszerzyć wspomnienia o ks. Franciszku odnalazłem jego bratanek księdza Leszka Wołoszyka. Pełni on obecnie posługę duszpasterską jako proboszcz we wsi Lipnica w powiecie bytowskim. Wspominając swojego wujka mówi: - To był prawdziwy bohater narażający wielokrotnie życie. Wypełniał swoją misję dając dowód swych patriotycznych przekonań wynikających z miłości do Polski pełniąc jednocześnie obowiązki duszpasterskie. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, został upamiętniony tablicą odsłoniętą przez biskupa Szlagę w kościele w Konarzynie. W Bytowie żyją wnuczki Apolonii Łangowskiej, która wielokrotnie uratowała życie księdzu Wołoszykowi: Grażyna Szczepanik, Bożena Sieprawska, w Błachowni Janina Urban. Znają historię swojej babci z opowieści nieżyjących rodziców: Heleny i Alojzego Łangowskich oraz wnuczki Haliny Hinc z Kościerzyny.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Źródłem informacji o losach księdza Franciszka Wołoszyka była jego autobiograficzna opowieść „Ogień i lzy”, oraz wspomnienia jego bratanek księdza Leszka Wołoszyka i członków rodziny Apolonii Langowskiej.



żyć zasięgał partyzanckiej działalności ks. Wołoszyk przeniósł się w Bory Tucholskie i ukrywał u robotnika leśnego Łęczyńskiego. Wspólnie zorganizowali liczną grupę młodych i gotowych do walki mieszkańców pobliskich osiedli. Budowali ukryte w lasach schrony połączone podziemnymi korytarzami. Nocą 3-go maja 1942 roku ostrzeżony przez robotnika leśnego, ksiądz ucieka z miejsca obozowania. Rankiem następnego dnia Niemcy w liczbie około pięciuset otoczyli opuszczony obóz wysadzając i niszcząc schrony i bunkry. Informacja o działaniu w Borach Tucholskich grupy partyzantów dowodzonej przez ks. Wołoszyka dotarła do dowództwa okręgu Armii Krajowej w Toruniu.

upokarzany i prześladowany przez władze komunistyczne opuścić Polskę

Co dalej, młody czytelniku?

Ktoś mądry powiedział, że inżynier zawsze może zostać poetą lub muzykiem, ale żaden poeta ani muzyk nie zbuduje mostu, ani promu kosmicznego



bytu rozwija się coś, co ludzkość najogólniej nazywa kulturą, a więc oświata, nauka, sztuka. Obie te sfery ludzkiej aktywności są sobie nawzajem potrzebne - jedna bez drugiej istnieć nie może. Ale najpierw neandertalczyk urządził dla siebie jaskinię, a dopiero potem jego bliźni rył w niej rysunki naskalne. Najpierw buduje się dom, a dopiero potem pisze się w nim książkę, komponuje muzykę czy obmyśla nowy system filozoficzny. Ktoś mądry powiedział, że inżynier zawsze może zostać poetą lub muzykiem, ale żaden poeta ani muzyk nie zbuduje mostu, ani promu kosmicznego.

Liczba szkół średnich o profilu zawodowym w Słupsku daje gimnazjalistom wciąż niezłą możliwość wyboru, choć malejące zainteresowanie zawodami technicznymi sprawiło niestety, że wiele z nich profil kształcenia przesunęło w stronę przedmiotów licealnych. Ta zmiana preferencji jeszcze do niedawna cieszyła działaczy samorządowych, bo licea to nauka tańsza o koszty pracowni i warsztatów niezbędnych w szkołach technicznych. Takie samo przesunięcie preferencji dało się obserwować w szkolnictwie wyższym, gdzie mnożyły się uczelnie prywatne, stawiające na niskie koszty kształcenia. Lecz o ile ofertą średnich szkół zawodowych jest wciąż w miarę bogata, to konia z rzędem temu, kto zgadnie ile wśród dwudziestu pięciu w województwie pomorskim szkół wyższych mamy uczelnie technicznych.

Są uczniowie, którzy wcześniej decydują co pragną osiągnąć w życiu. Większość z wyborem: gdzie lub czego się dalej uczyć czeka do ostatniej chwili i często podejmuje go pod wpływem impulsu, bądź namówi kumpli ze swej przyjacielskiej paczki. Czy zdają sobie sprawę, że ta decyzja: co dalej, przesądza nieraz o całym życiu młodego człowieka? A co mają tu do powiedzenia rodzice? Ponoszą dużą część odpowiedzialności za los dziecka, na nich spoczywa ciężar finansowania nauki. Coś też powinny mieć do powiedzenia lokalne społeczności, choćby ustalając preferencje dla zawodów potrzebnych perspektywicznie ich małej ojczyźnie.

Rodzice mają dla pociech najczęściej jedną radę: Idź dziecko tam, gdzie lepiej się uczyć. Z możliwych podpowiedzi jest to najgorsza; faktycznie, pewnych zajęć może i łatwiej się wyuczyć, za to potem ciężko o pracę. Gdzieś się rozmył etos zawodów „dających fach”. Czyżby zachłyśnięci zmianami ustrojowymi również rodzice dali się ponieść przekonaniu, że dobrobyt budują w Polsce menadżerowie i ludzie od marketingu, urzędnicy i bankowcy, fachowcy od nauk politycznych i ekonomii?

A samorządy?

Jakikolwiek będzie wybór, ma on nie małe znaczenie nie tylko dla indywidualnego losu młodego człowieka; jest on ważny także dla całej społeczności, z którą los go wiąże. Bo ta społeczność jest w stanie zapewnić - albo i nie - pracę. Czy to będzie praca satysfakcjonująca jego samego i zarazem rozwijająca jego małą ojczyznę, czy też ofertą będzie zaledwie miejsce na liście bezrobotnych? Bo niestety, lista bezrobotnych staje się coraz dłuższa i - także niestety - coraz więcej na niej ludzi z wyższym wykształceniem. I wcale nie zanoszą się, że będzie szybko maleć, choć jednocześnie rośnie lista zawodów o które domaga się rynek pracy. Ale rynek pracy woła o techników, o inżynierów, o mechaników, elektryków, specjalistów w zawodach budowlanych.

Bo to oni decydują o gospodarce i tempie jej rozwoju. Cywilizację, a więc gospodarkę i dobrobyt budują ludzie czynu - technicy i inżynierowie; wszyscy inni są w większym lub mniejszym stopniu tego materialnego dobrobytu konsumentami. Dopiero na gruncie materialnego dobro-

Fot. J. Maziejuk

wieku?

Teraz można powiedzieć ile jest w Pomorskiem uczelni technicznych, kształcących inżynierów. Otóż tylko dwie. Jedną jest Politechnika Gdańska, drugą słupska Wyższa Szkoła Inżynierii Gospodarki - uczelnia młoda, mająca swój słupski adres dopiero od paru lat, Ale - podkreślmy - kształcąca w na kierunkach, które dopiero stają się poważne i poszukiwane i cennie. W porównaniu do wielkiej, omszałej tradycjami Politechniki Gdańskiej jest to uczelnia mała, ale kadry naukowo dydaktycznej może jej pozazdrościć niejedna dużo większa uczelnia. Zresztą, która w naszym regionie ma wśród swojej profesury - aż dwóch członków Polskiej Akademii Nauk? Założyła ją właśnie grono naukowców - właśnie specjalistów od gospodarki przestrzennej - dziedziny nauki tyleż młodej, co mającej szalone perspektywy, zwanej potocznie „sztuką modelowania przestrzeni”.

Inżynier z artystyczną wyobraźnią

Wejście Polski do Unii Europejskiej sprawiło, że obok zawodów i specjalności już tradycyjnych, pojawiają się nowe, równie ciekawe i przyszłościowe, wymuszone przez proces cywilizacyjny, od którego głównych nurtów jeszcze przed 20 laty żelazna kurtyna nas odgradzała; teraz UE żąda od Polski dostosowania się do światowych standardów, a opóźnienia w tym względzie mamy kolosalne.

Specjalista inżynier w zakresie gospodarki przestrzennej - czy ktoś jeszcze przed paru laty słyszał o takich fachowcach? Czy stawia się garaż, czy buduje wielki kombinat przemysłowy, każda działalność inwestycyjna musi być skorelowana z planem zagospodarowania przestrzennego. Taki plan to podstawa rozwoju każdej społeczności, każdej gminy, powiatu, regionu. To on przewiduje na wiele lat naprzód co i gdzie - i w jaki sposób będzie budowane. Na zdrowy rozum trudno wszak wyobrazić sobie, by dziś nawet domek jednorodzinny mógł powstać w kompletnej głuszy, bez dróg, sieci wod-kan, elektryczności. Ktoś wcześniej musi przygotować taki kompleksowy projekt, wymodelować przestrzeń, ktoś musi zaprojektować jego uzbrojenie techniczne w drogi, kanalizację, instalacje przesyłu energii. Skoro projektuje się osiedle, to trzeba przewidzieć szkołę, placówki handlowe, usługowe; jeśli kombinat - to całą infrastrukturę dostaw i odbioru, bocznice kolejową, słowem całe otoczenie.

A architekt krajobrazu? Każda działalność inwestycyjna jest ingerencją człowieka w naturę. Więc musi być ktoś, kto potencjalne szkody zminimalizuje, słowem ktoś, kto pogodzi cywilizacyjne potrzeby człowieka, wymogi natury, dbając przy tym o estetykę. Dla przykładu dodajmy, że jeśli teraz aby rozpocząć budowę domku wystarczy projekt architekta, to już niebawem konieczne będzie uzupełnienie go projektem zagospodarowania najbliższego otoczenia. Może to zabrzmieć śmiesznie, ale nawet płot otaczający posesję przyjdzie zestroić z otoczeniem i sąsiedztwem. I to, wedle obowiązujących w Unii Europejskiej reguł, przygotować musi specjalista.

Albo zagospodarowanie źródeł energii odnawialnej - to kolejna specjalność inżynierska jaką oferuje słupska Wyższa Szkoła Inżynierii Gospodarki. W Polsce pozyskujemy energię głównie z węgla, jej niedostatek na Pomorzu sprawia, że myśli się o budowie elektrowni atomowej. Tymczasem Unia Europejska w trosce o czystość środowiska i wymogi klimatyczne żąda, aby na jej terytorium do 2020 roku co najmniej 15 proc. pozyskanej energii pochodziło ze źródeł odnawialnych. U nas ta dziedzina sztuki inżynierskiej a zarazem działalności gospodarczej i komunalnej jest w powijkach, gdzieś niedaleko pojawiają się farmy wiatrowe, na których olbrzymie wiatraki generują prąd, ale to wszystko wciąż mało i mało! Już samo to obrazuje jak bardzo fachowców tej specjalności potrzebuje rynek pracy, nie mówiąc o tym jak mogą grymasić podczas rozmów o wynagrodzenie.

Wedle oceny władz wojewódzkich już w tej chwili na specjalistów w zawodach jakie proponuje WSIG czeka ponad tysiąc miejsc pracy, a żadna inna uczelnia w województwie takich specjalistów nie kształci. A więc to nie absolwenci WSIG szukają pracy, lecz to ich szuka praca. Stąd, często ku ubolewaniu władz uczelni, już na praktykach zawodowych, obowiązkowych po każdym kolejnym roku studiów, praktykant dostaje propozycje pracy i z nauki w systemie stacjonarnym, przechodzi na status studenta studiów zaocznych, co ma dla niego tę dobrą stronę, że już ze swojej pensji, a nie z pieniędzy rodziców finansuje dalszą naukę.

Bo trzeba tu dodać, że uczelnia jest placówką niepubliczną, zatem za naukę trzeba płacić. Ale gdyby wziąć się do liczenia i czesne rozłożyć na miesięczne raty, to okazałyby się równe miesięcznej opłacie za akademik na uczelni publicznej (czyli uczącej bezpłatnie), a przecież trzeba jeszcze ten miesiąc jakoś przeżyć. Pocięgą niech będzie rozbudowany system pomocy społecznej oferowany przez WSIG studentom z rodzin uboższych. Są więc stypendia państwowe, stypendia Rektora WSIG, częściowe, a czasem całkowite zwolnienie od czesnego w przypadku studentów najpiłniej- szych w nauce.

Wybierać trzeba mądrze

Tych, którzy myślą o szkołach pomaturalnych warto przestrzec: prawo UE nie uznaje takiego wykształcenia. Wedle standardów Unii Europejskiej wykształcenie wyższe jest dwustopniowe: najpierw stopień licencjata (w przypadku WSIG jest to już tytuł inżyniera), potem magistra. Co więcej, obowiązują w naszym kraju i inne standardy, wedle których - dla przykładu - czy się studiuje na Politechnice Warszawskiej, czy WSIG, to program, liczba godzin poświęcona przedmiotowi, czy standardy egzaminacyjne muszą być identyczne - co sprawia, że można zacząć studia na WSIG, bez żadnych przeszkód w każdej chwili przenieść się chociażby na Politechnikę Warszawską, czy nawet na jakąś europejską uczelnię; i odwrotnie, rozpocząć studia w Koszalinie, czy Gdańsku i kontynuować je w Słupsku. Warto aby wzięli to pod uwagę ci, których ambicją jest dyplom wysoce renomowanej i sławnej uczelni. Zawsze do takiego dyplomu mogą wystartować w Słupsku, choć czy to będzie dyplom renomowanej uczelni niemieckiej, czy brytyjskiej, będzie w świetle obowiązujących standardów i dokładnie tyle samo wart, ile słupski. Zaś ile wart jest posiadacz dyplomu, to już tylko zależy od pojemności jego głowy.

Co od nowego roku akademickiego?

Od nowego roku akademickiego WSIG uruchamia nowy kierunek studiów inżynierskich: geodezję i kartografię ze specjalnościami: nawigacja satelitarna: morska i lądowa oraz geodezja inżynierska. To specjalności bardzo potrzebne i wyjątkowo intratne. Dość powiedzieć, że tak jak notariusz, geodeta jest osobą zaufania publicznego, dokumenty z jego podpisem przesądzają m.in. o prawie własności, i tak jak akty notarialne, są honorowane przez wszystkie urzędy i instytucje.

To oferta dla maturzystów. A co ma WSIG dla absolwentów gimnazjów?

Otóż od 1 września rusza w Słupsku Technikum Akademickie. Nazwa bierze się stąd, że jego organizatorem jest właśnie Wyższa Szkoła Inżynierii Gospodarki, przy niej Technikum będzie działać i jej kadra naukowo-dydaktyczna, będzie je wspierać. A więc uczniowie Technikum prowadzić będą do matury i tytułu technika także ci, którzy dziś uczą już przyszłych inżynierów. Oznacza to, iż przyszli absolwenci Technikum Akademickiego bez przeszkód będą mogli kontynuować naukę w WSIG. Kogo kształcić będzie Technikum? Propozycją są trzy kierunki. Otóż jego absolwent będzie mógł okazać się dyplomem technika architektury krajobrazu lub też technika geodety ze znajomością technik geodezji satelitarnej. Trzecim kierunkiem jest informatyka.

Technikum jest niepubliczne, ale nauka jest bezpłatna, a jej poziom, a więc i wartość dyplomu, potwierdzającego umiejętności, gwarantują ci sami profesowie, którzy uczą przyszłych inżynierów tychże specjalności. To zawody dla ambitnych, szukających w życiu pewności, sta-

bilizacji, dobrych zarobków i pewności zatrudnienia. To szkoła także dla tych, którzy zdecydują się na kontynuowanie nauki na poziomie wyższym. Dyplom gwarantuje im studia w Wyższej Szkole Inżynierii Gospodarki.

Andrzej Radzik, Słupsk



Fot. Archiwum autora

Marsz usteckich gimnazjalistów

Przyszli technicy potraktowali marsz jako promocję swojej szkoły

W ostatnich dniach astronomicznej zimy 18 i 19 marca br. uczniowie Gimnazjum im. gen. Mariusza Zaruskiego w Ustce wyruszyli na 6-kilometrowy szlak do starej strzelnicy - w rejonie nasady trzeciego mola w Ustce. W marszu każdego dnia wzięły udział cztery klasy. Najpierw 75 gimnazjalistów, potem 46 wraz z 30 uczniami technikum i 8 wychowawców. Gimnazjalistom przewodzili i objaśniali tajniki terenoznawstwa starsi koledzy z Zespołu Szkół Technicznych regularnie biorący udział w terenowych eskapadach. Przyszli technicy potraktowali marsz jako promocję swojej szkoły, bo pokazali gimnazjalistom najciekawsze zajęcia pozalekcyjne, jakie odbywają się w ich szkole od wielu lat. Tutaj uczą się terenoznawstwa, poznają historię i atrakcje kulturowo-przyrodnicze Pomorza Środkowego.

Na przyszkolnym boisku sformowano osiemnaście grup marszowych pierwszego dnia i dwanaście grup drugiego dnia. Każdej przewodził doświadczony piechur. Każdy uczestnik dysponował

mapą topograficzną. Na trasę ruszono w pięciominutowych odstępach. Marszruta początkowo przebiegała terenami zabudowanymi miasta w kierunku szkoły, następnie przez ogródki działkowe, Osiedle Kwiatowe i dalej terenami leśnymi. Zadaniem punktowym było rozpoznanie takich gatunków drzew, jak: olcha, klon, dąb, sosna, buk. Uczniowie musieli też odpowiedzieć na pytania: jakie kierunki kształcenia istnieją w ZST Ustka, ile słupów podtrzymuje wiatę na usteckim peronie, jaką szerokość posiada most na Czarnej, z którego roku pochodzi leśna mogiła? Odnalezienie czternastu punktów zaznaczonych na mapie potwierdziło dotarcie do wskazanego miejsca.

Pomimo sprzyjającej pogody przemierzanie się po lesie nie było wcale łatwe, bo zalegało jeszcze dużo mokrego śniegu, a i wspinaczka na wzgórze wydymowe wymagała dobrej kondycji fizycznej. Trudy zmagania wynagrodził jednak odpoczynek przy ognisku.

Robert Dąbrowski, Ustka

Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna pod przewodnictwem Marina Boratyńskiego od wielu lat organizuje ciekawe wyjazdy do Wilna, zawsze związane ze spotkaniami z ludźmi kultury, ich występami i prezentacją dorobku artystycznego, a także z wizytami w Domach Dziecka w Nowej Wilejce i przy ulicy Gribo w Wilnie.

Kontakty z Wilnem nie ograniczają się tylko do zwiedzania miasta. Między mieszkańcami, organizacjami, samorządami, a ostatnio między Starostwem Powiatowym w Słupsku a Merostwem w Nemenczynie została nawiązana nić przyjaźni i zapowiadającej się bliższej współpracy.

Obecnie członkowie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Budowlano-Sanitarnych w Wilnie i Stowarzyszenia Inżynierów Litwy, pracując pod przewodnictwem inż. Jana Andrzejewskiego i fotoreportera Bronisławy Kondratowicz, przygotowują wystawę fotogramów mostów Wilna, a w przyszłości myślą o wydaniu albumu.

Wilno już od swojego powstania rozwija się dzięki położeniu na skrzyżowaniu dróg wodnych i lądowych, którymi ciągnęli kupcy ze swoimi towarami. Przeprawy przez rzekę Wilię i jej dopływ Wilenkę miały ogromne znaczenie, dlatego budowa mostów zaczęła się w czasie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Już samą nazwą miasto zawdzięcza rzece, która w swoim górnym biegu nosi słowiańską nazwę Wilii, a w swojej dolnej części - litewską Neris. Właśnie od niej noszą swoją nazwę góry Ponarskie.

Nic dziwnego, że Wielki Książę Giedymin przeniósł swoją stolicę z położonych nieco na uboczu Trok do bardziej rozwiniętego gospodarczo Wilna, gdzie przełom Wilenki stworzył znakomite warunki do budowy obronnego Górnego Zamku i wspaniałej siedziby Zamku Dolnego, przy których już od XIV wieku rozwija się miasto handlowe i rzemieślnicze.

Epoka XIX i XX wieku była okresem szybkiego rozwoju Wilna, także w zakresie inżynierii dróg i mostów. Mosty za czasów imperium rosyjskiego powstawały z drewna i kamienia, a teraz materiały te zostały wyparte przez metal i beton. Wielkie zasługi w tym zakresie mieli inżynierowie Wilejsziszowie, którzy później stali się twórcami litewskiego narodowego odrodzenia. Także - twórca słynnego warszawskiego mostu związany był z Litwą.

Pierwsze nowoczesne mosty połączyły lewobrzeżną i główną część miasta z szybko rozwijającą się prawobrzeżną częścią. Były to mosty: „Zielony” - łączący centrum z dzielnicą Śnipiszki i most „Zwierzywiecki” - łączący centrum z dzielnicą Zwierzyniec.

W końcu XIX wieku, kiedy zarzucono powstałą w Kownie ideę budowy twierdz fortowych i przystąpiono do budowy tzw. obozów warownych, między innymi w Wilnie z prochniami artyleryjskimi przy uli-

Mosty Wilna

Słupszczanie lubią podziwiać wileńską architekturę i przebywać w jej specyficznej atmosferze



cach: Borowej, Wilkomierskiej i Wilczej Łapy oraz prochowniami strzeleckimi przy dzisiejszym Parku Trolejbusowym i Parku Zakret, mosty zaczęły mieć także znaczenie strategiczne. Warownie te były połączone dwoma mostami, przez które przechodziła kolej wąskotorowa. Budowało je wojsko z metalowych kratownic na drewnianych oporach - jeden na Antokolu naprzeciw wylotu ulicy Borowej (Szilo) i jeden w Parku Zakret (Vingis).

W tym czasie powstawały też inne mosty. Między innymi w związku z planami budowy hydroelektrowni w Turniszkach w 1938 roku przedłużono kolej wąskotorową od Antokolu do Turniszek (przewoziła robotników, maszyny i materiały budowlane), a w samych Turniszkach wybudowano drewniano-metalowy most podobny do budowanych przez wojsko.

W tym też czasie w dużym stopniu na rozwój Wilna wpłynęła budowa kolei żelaznej St. Petersburg - Warszawa przechodzącej przez Wilno i łączącej się dalej w Warszawie z koleją Warszawsko-Wiedeńską. A to także miało wpływ na budowę kolejnych mostów. W efekcie powstały dwa mosty kolejowe przez dopływy Wilii: Wilenkę i Wakę, przy których prędko wyro-

sły przemysłowe miasteczka: Nowa Wilejka i Lendwarów. Ta arteria stanowiła główną drogę eksportu - importu i ruchu pasażerów do Europy Zachodniej.

Druża wojna światowa przyniosła olbrzymie szkody w wileńskim mostownictwie. Chociaż mosty były głównym celem ataków niemieckiego lotnictwa w czerwcu 1941 roku, to nie udało się lotnikom zniszczyć ani jednego, ucierpiała tylko ludność cywilna. Ale w lipcu 1944 roku w czasie walk o Wilno Niemcy wysadzili wszystkie mosty na rzece Wilii.

Po wojnie mosty zastąpiły promy i łódki. Most Zwierzyniecki poniósł nieznaczne szkody i prędko go odbudowano. Pochodzi on z 1906 roku, został zaprojektowany przez wileńskiego inżyniera J. Malinowskiego, konstrukcje metalowe wykonała warszawska firma „K. Rudskij i K”. Na moście tym w 1991 roku stały barykady obrońców Sejmu Litewskiego.

Przy moście tym przed wojną przy ulicy Tomasza Zana 8 ojciec znanego w Słupsku inżyniera budownictwa - Włodzimierza Konona miał piekarnię i cukiernię lubianą przez Wilnian. Budynek o ciekawej i nowoczesnej architekturze - jak na owe czasy - zachował się do dzisiaj.

Most Zielony zbudowano na nowo obok jego ruin. Odbudowało go wojsko 3-go Frontu Białoruskiego, stąd zaraz po odbudowie nosił on imię Gen. Czernichowskiego. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości powrócono jednak do tradycyjnej nazwy „Zielony”. Historia tego mostu sięga 1530 roku, kiedy to został zbudowany on przez Ulricha Hozjuszowa. W 1973 roku most odnowiono i pomalowano na kolor zielony.

Początkowo odbudowa mostów odbywała się powoli, ale w miarę przemysłowego rozwoju miasta uległa przyspieszeniu. Powstały mosty: Gariunajski, Ciepłowniczy, Ciepłowniczy pieszy, Łazdinajski, Zwierzyniecki - Lubarto, Zwierzyniecki, Zakretowy pieszy, Żelaznego Wilka, Biały pieszy, Zielony, Mendoga, Żyrmuński, Szilo - Borowy, Wołokumpiajski.

Jednym z nowych mostów jest most Mendoga. Jego wznoszenie rozpoczęto w marcu 2002 roku. W konkursie na jego budowę uczestniczyły między innymi także dwie polskie spółki - „Mostostal” i „Hydrobudowa”. Zwyciężyły jednak stołeczne spółki „Tilsta”, „Viadukas” oraz kowieńskie przedsiębiorstwo „Kauno tiltai”. W 750-rocznicę koronacji księcia Mendoga został on oddany do eksploatacji.

Wielką rolę w budowie mostów odegrała energetyka; mosty wykorzystano jako konstrukcje nośne tras ciepłowniczych (np. Żyrmuński, Wołokumpiajski, Łazdinajski, Gariunajski i inne).

W cieniu wielkich mostów powstały mosty na Wilence, które łączą centrum miasta z takimi dzielnicami, jak Antokol (ul. Kościuszki) i Zarzecze. W czasie II wojny światowej mosty te nie były zniszczone.

Obecnie w centrum miasta jest dziewięć mostów na rzece Wilence: Zamkowy, Parkowy, Akademicki, Bernardyński - Mickiewiczza, Młynowy, Zarzeczny, Kudru - Parko, Popławski i Most Umarłych (przy cmentarzu Bernardyńskim) oraz poza miastem - Most Małpi (wiszący) w Kolonii Wileńskiej.

Ciekawym mostem dla zwiedzających Wilno jest Most Zarzeczny prowadzący do tzw. „Republiki Zarzeczkańskiej”. O moście tym wspominało już w kronikach w 1605 roku, kiedy to na Wilence były mosty drewniane. Niestety były one często palone lub znoszone przez powodzie. Budowniczym obecnego metalowego mostu wzniesionego w 1901 roku był inż. J. Malinowski. Konstrukcję wykonano w zakładzie fabryki A. Werezki w Białymstoku.

Ciekawostką tego miejsca jest panująca wśród Wilnian moda wieszania na przęsłach tego mostu klódek - zamków i wrzucanie kluczy do rzeki na znak wiecznej przyjaźni lub miłości. Na grupie Słupszczan, którzy odwiedzili to miejsce w październiku ubiegłego roku, ten zwyczaj zrobił wielkie wrażenie.

**Krystyna Popiel, Słupsk
Jan Andrzejewski, Wilno**

na znak wiecznej przyjaźni i miłości

Praca nasza kochana

Dziś, zaczyna się eliminować pracę z procesu produkcji gospodarczej i zdaniem ekspertów, za kilkadziesiąt lat ta powszechna i niezbędna każdemu ludzka praca zniknie prawdopodobnie w większości krajów rozwiniętych

Po latach, gdy wszystko było ludowe i nasze wspólne, wahadło poleciało w stronę przeciwną i nastał czas Najjaśniejszej z jasnych, czas daleko posuniętej indywidualizacji, tak w życiu społecznym jak i w gospodarce. Ten proces nie ominął przede wszystkim sfery polityki i po czasach gdy jednostka była zerem doszliśmy do stanu, w którym co jednostka to partia, choć rozumiana nie dosłownie. Oczywiście indywidualizacja w polityce nie jest specjalnie uciążliwa dla zwykłego śmiertelnika i jeśli ją w ogóle zauważa, to głównie przed wyborami, gdy łaskawie doszlusuje do wybranej partii i odda na nią swój cenny głos. Czyni to coraz rzadziej i oporniej.

O wiele bardziej, bezpośrednio, dotyka obywatela indywidualizacja upowszechniona i upowszechniająca się w sferze społecznej i w gospodarce. Wyrażana jest na co dzień cudownym słowem - bądź mobilny i porzekadłem - każdy kowalem swego losu - czy też - jak sobie pościesz tak się wyśpisz. Kowal... skiemu swego losu wcale nie łatwo dziś korzystać z możliwości brania sprawy w swoje ręce. W tych rękach nie mieści się sprawa braku własnego mieszkania, życia na kredyt, obciążeń czynszowych czy kredytowych, sprawa własnego warsztatu nie wspominając o innych koniecznościach: obywatelu, szukaj pały i broń się sam, oby umiejętnie, czy prowadź się zdrowo, by nie zawracać głowy służbie zdrowia (np. nie pal).

Na obecnym etapie rozwoju ludzkiej cywilizacji problemy są na ogół zbyt złożone by je rozwiązywać „biorąc sprawy w swoje ręce”. Potrzebny jest raczej dobrze zorganizowany zbiorowy wysiłek, choć oczywiście różni powinni być jego organizatorzy.

Od kilkunastu co najmniej lat żyjemy pod parasolem ekonomii i prawa, a do ludzkich uszu i oczu wlewa się szum informacyjny przesycony wskaźnikami, procentami, normami, paragrafami umacniając w świadomości przekonanie, że przyszłość i jakość naszej egzystencji, siła i zamożność nasza i państwa, to kwestia wspierająca się jak na fundamencie owej statystyki. Gdzieś się zagubiło przeświadczenie, niegdyś oczywiste najdurniejszym, że zasadniczym źródłem siły i bogactwa jest praca, nauka i

pomyślnie, a wskaźniki i procenty są formą opisu efektów a nie samym efektem. Ekonomia zaś i prawo służą organizacji zbiorowego wysiłku, ale nie są w stanie go zastąpić. Winny wspomagać siły kreatywne, ale ich nie zastępować. Wynika stąd, że bez intelektualnego wysiłku czy pracy fizycznej wysiłki mikro czy makroekonomicznych łatwo stają się przelewaniem z pustego w próżne.

Obserwując nasze życie publiczne odnoszę wrażenie, że ci, którzy na opinię publiczną mają największy wpływ jakby o tych wszystkich oczywistościach nagle zapomnieli: ukształtował się dosyć infantylny wizerunek kapitalistycznej ekonomii jako swoistego perpetuum mobile. Na naszych oczach staje się coś, co należy nazwać przeżywaniem przełomowego momentu w historii ludzkości i nie jest to humbug słowny: społeczeństwu pracy systematycznie... kończy się praca.

Każda racjonalizacja ukierunkowana jest bowiem na to, żeby mniejsza liczba zatrudnionych wykonywała tyle samo, a najlepiej jeszcze więcej. Dlaczego? Cała racjonalność nowoczesnego myślenia i racjonalizacja świata pracy polega właśnie na tym, że szukamy bezpośredniej, najkrótszej drogi prowadzącej do celu. Produkować coraz więcej, przy coraz mniejszych nakładach - oto definicja postępu prowadzącego do tego, że każdy nowy pomysł zakłada wyrzucenie na śmietnik tego, co było jeszcze używane z braku czegoś lepszego.

Dziś, zaczyna się eliminować pracę z procesu produkcji gospodarczej i zdaniem ekspertów, za kilkadziesiąt lat ta powszechna i niezbędna każdemu ludzka praca zniknie prawdopodobnie w większości kra-

jów rozwiniętych. Już obecnie wiele czynności wykonywanych przez inteligentne maszyny zmniejsza zapotrzebowanie na ludzką pracę a proces ten nabiera tempa. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale po-



nad 75 proc. ludności czynnej zawodowo w krajach rozwiniętych zajmuje się pracą mniej lub bardziej powtarzalną. Ta może być wykonywana przez coraz doskonalsze systemy automatyczne, skomputeryzowane, robotyzację, co wymusza likwidowanie dotychczasowych stanowisk pracy. Już dziś robotnicy, technicy, urzędnicy różnych szczebli i branż pracują w niepełnym wymiarze czasu, robota ma charakter tymczasowy. Obserwujemy, że sektor usług już objęto burzliwym procesom automatyzacji, a czyni się to nadal w bankach, firmach ubezpieczeniowych, handlu hurtowym i detalicznym, administracji. W ślad za planami restrukturyzacji, przedsiębiorstwa realizują plany zwolnień pracowników, likwiduje się tradycyjne struktury, procedury i standardy, kadry zastępuje niewielkimi zespołami specjalistów od informatyki i sieci telekomuni-

a - zatracana

kacyjnych. Wszystko po to, by zmniejszyć koszty - wydatki na płacę i liczbę stanowisk a przez to zwiększyć rentowność, utrzymać się na rynku, wygrać z konkurencją. Innymi słowy, postęp technologiczny i organizacyjny skutkuje zawsze i wszędzie ograniczeniem miejsc pracy a w świecie totalnej konkurencji rynkowej nikt z tego postępu nie zrezygnuje. Rodzą się jednak pytania, których politycy i ekonomiści nie mają żadnej ochoty formułować. Co stanie się z owymi milionami ludzi, dla których zabraknie pracy? Co należy zrobić, robić już dziś, by dobrodziejstwa i korzyści jakie daje gospo-

jakoby go nie było, nie ma tu nic do rzekomych?

Póki co, rośnie stale rzesza bezrobotnych lub nie mogących po raz pierwszy znaleźć zatrudnienia. Pochwycona w spiralę obniżającą ich pozycję społeczną i pozabawiona jakiegokolwiek sposobu zaradzenia temu upadkowi, żeby przeżyć, zacznie szukać alternatyw i nie tylko „gasić światło”, artykułować swoje niezadowolenie, z którego nieparlamentarna brutalność na internetowych forach jest na razie tylko nieszkodliwym pianiem. Na razie, a co dalej? Wepchnięci przez wyrafinowaną technikę

w beznadziejną sytuację, coraz powszechniej będą skłonni brać siłą to, czego odmawia im funkcjonujący system gospodarczy.

Módl się i pracuj, w świetle powyższego wydaje się, że jesteśmy na najlepszej drodze do kroczenia w mało świetlistą przyszłość i do zapewnienia możliwości realizowania jedynie pierwszego członu tego wezwania: módlmy się, co i też ładnie czynimy.

Czy jednak sama modlitwa wystarczy?

Cześć frajerzy, dewaluacja pracy trwa i jest to sytuacja czysto kulturowa. W klimacie niemoralności przekręt stał się obowiązującą normą, jeśli nie chce się wyjść na frajera, sposobem bycia, normą i etyką tworzącej się subkultury. Tadeusz Różewicz w „Kartotece” powiedział: „...czasy są niby duże, ludzie trochę mali...”. Tzw. biznes, biznesmeni w nowych warunkach ustrojowych mieli być solą ziemi naszej. Stali się bezkrytycznymi neofitami dzikiego kapitalizmu, kapitalizmu politycznego, pokerowego sukcesu: absolutnie wolnego rynku, bez zasad i ocen moralnych, bez etyki, bez tolerancji i poszanowania prawa. Ich moralność jest wytworem oświecającym kant blaskiem życzliwości: obywają się bez honoru i kultury, bez szacunku do państwa i obywateli, bez dbałości o jedno i drugie. Jawnie zaprzeczają tezie o gospodarce rynkowej jako ustroju budowanym na fundamencie pracy, wymuszającym dobrą robotę, efektywność i racjonalność zachowania. Wykorzystanie

luk prawnych, znajomości, układy, powiązania, koterie, kumoterstwo, nepotyzm dominuje w biznesie dekorującym się wzniosłymi balami bogaczy, z których lichy dochód przeznaczają się na biednych.

W dzisiejszej hierarchii społecznej pojęcia awansu w biznesie i kwalifikacji biznesmena nie są przejrzyste. Dawny cinkciarz robi kasę w nieruchomościach lub coś produkuje, księgowy handluje bursztynem, lekarz szyje ubrania, inżynier handluje pasmanterią lub ciuchami, nauczycielka sprzedaje mięso czy warzywa. Wszystkim brakuje specjalistycznego wykształcenia, fachowości, przejrzystości widzenia świata biznesu, umiejętności zaprogramowania się na sukces, do tego wszystkiego posiadania swojego stylu i klasy. Nic dziwnego, że wielu tonie w morzu niespodzianek.

Tzw. biznes jest taki jaki jest i nie może być inny, choćby dlatego lub m.in. dlatego, że Polska znajduje się na absolutnie szarym końcu pod względem innowacyjności z powodu braku jej powiązania z komercjalizacją, a tej z obopólną zyskowością. Świat nauki i postępu tworzy wizje i pomysły nie znajdujące zastosowania na rynku, sobie a muzom, a biznes klepie to, co udaje się przenieść technologicznie czy produktowo z innych krajów. Czy słyszał ktoś o markowych produktach, hitach polskiej gospodarki? Problem innowacyjności jest bardziej skomplikowany niż się wydaje i dotyczy równie mocno szkolnictwa i edukacji zawodowej, absolwentów, ich przydatności dla innowacyjnego rynku jak i przepisów prawa oddalających od siebie naukę i biznes. Dziesiątki polskich patentów kupuje Szwajcar czy Niemiec a nie polski biznesmen. Obraz nie jest zbyt ciekawy, a uzupełnia go biurokracja państwa, bezwolna i często skorumpowana do tego bezkarna w swoich poczynaniach za sute wynagrodzenie.

Czy można nazwać płacą efektywną krociowe zarobki członków zarządu miasta, gminy, samorządowców różnych opcji politycznych, grzeszników bez winy, li tylko kłócących się bez umiaru o mizerię projektową dla miasta, gminy, czy zapyziałej wioszczyzny? W politycznym biznesie znamy przykłady, kiedy ludzie postawieni do brania odpowiedzialności za ład pracy społeczeństwa, robią głupstwa, brudzą ręce, potem zacinają się chcąc zachować twarz i stanowisko za wszelką cenę nie bacząc na społeczne straty wynikające z takiej postawy.

Faktycznie stwarzają klimat bezprawia, sankcjonują go i chcą, by im dalej czapkowano. Ludzie bez kręgosłupa moralnego łączą ignorancję i niekompetencję z dobrym samopoczuciem. A mogłoby być tak dobrze, w łonie klasy politycznej i klasy biznesu powinny się konstytuować nowoczesne, otwarte poglądy na świat ekonomiczny, nowe idee, sposoby myślenia, działania, powstawać nowoczesne produkty i nowa organizacja pracy.



Fot. J. Maziejuk

darka oparta na wysokiej technologii, dystrybuować we właściwy sposób? Jak do tej pory, całą śmietankę pijają akcjonariusze rozmaitych spółek, wszelakiej maści prezesi i menadżerowie, no i elita pracowników znana w ogólności jako „elita władzy”.

Może ktoś powiedzieć, że pytania tego typu są nie bardzo sensowne, są bliższe gdybaniu, natury futurologicznej czy redakcyjnej atrakcyjności tematu i rozważań „co by było gdyby...”. Jakaś prawdą jest to, że nasz kraj jest w sytuacji psa gończego na wyścigowym ringu ścigającym zajączka - za unijną kasę próbującym nadrobić kilkudziesięcioletnie zaniedbania i zapóźnienia w stosunku do krajów rozwiniętych starej Europy. Siłą rzeczy, rynek pracy na etapie elementarnego rozwoju jest mało czuły na w.w zagrożenia. Ale czy na pewno? Przewidywanie kryzysu gospodarczego tak,

Czy tak się dzieje, pewnie trochę tak, nowe szlaki są przecierane, ale mizéria jest widoczna. Biznesmen czy polityk z sądowym zagrożeniem czy wyrokiem, to widok nie rzadki, bryluje dalej, nie otacza go społeczna infamia, działa dalej w tzw. dobrym towarzystwie.

Partie nie są w stanie wykreować wspólnej skali wartości, a schizofreniczne rozbicie partii o całkowicie odmiennych poglądach na świat postulowany ideologicznie współżyje ze światem rzeczywistym - wybujałe mitomaństwo, pijarówskie zachwyty i samozadowolenie ze skrzeczącymi realiami. Politycy nie sprawdzają się przez czyn i rozumną pracę, nie tworzą rozumnych i twórczych stosunków międzyludzkich - nie ma ani zmiany ani przyspieszenia rytmu samej zmiany.

Problem jest w tym, że obecna kultura powszechna nie stanowi żadnego spoiwa struktur świadomościowych z procesami nowoczesnej, choć raczej unowocześnianej cywilizacji pracy, administracji, zarządzania, organizacji. Gdybym potrafił stanąć na głowie, mógłbym rzec w tym momencie: z mojego punktu widzenia wszystko idzie normalnie.. Kultura polityczna, gospodarcza, społeczna rozwija się w ramach tego co jest grane i poprawnie akceptowalne: ratuj się jak możesz, zamiast Ojczyzna - to wielki zbiorowy obowiązek. Nie dziwny się, że wymarzony i oczekiwany biznes polski NIE STAŁ się synonimem dążenia do doskonałości zawodowej, prawości ani gwarantem sprawiedliwości. Ludzie biznesu są produktem swoich czynów, a wśród nich wybijają się

afery, pogarda do społeczeństwa i luksusowe życie ponad stan. Nadzieja, że w swej zbiorowości potrafią stworzyć klasę średnią, która wypracuje wizję kraju zgodną z interesami społecznymi jest beznadziejnie i groźnie złudna - społeczna i etyczna spistość tej grupy jest oparta na złodziejskiej zasadzie pierwszego miliona zł., \$, czy €, a nie na poczuciu solidarności między losem obywatelskiej wspólnoty, a własną pomyślnością. Niewidzialne ręce rynku, nieproduktywne, łupieżcze, amoralne, bez etyki, tworzące zwarty system przenikający w tkanki i zmysły ludzi są mało widoczne dla organów kontroli i ścigania, za to dokładnie przez obywateli, na naiwności których żeruje każdy, kto może i oszust i ten obiecujący duże pieniądze za sms-y w konkursach szczęścia (to ciepłe i z brzegu).

Mój pradziadek

W mojej głowie pojawia się taki obrazek: do kuchni wchodzi dziadek Stefan z kanką mleka i precedza je przez pieluchę. Potem nalewa mi mleka do metalowego kubka

Stowięcino. Tam doczekał końca wojny. Tam też poznał swoją żonę, moją wspaniałą prababcię - Erykę Albrecht, która trafiła do Stowięcina, uciekając z Niemiec, z matką Niną i bratem Kurthem, przed Armią Czerwoną.

W 1945 roku, po wkroczeniu na ziemię polskie i po kapitulacji Niemiec, Armii Czerwonej, dziadek dostał się do polskiego oddziału. Przydzielony do obrony majątków przed Rosjanami. W ten sposób dostał się do Warblina. Razem z Eryką zostali jednymi z pierwszych mieszkańców tej wsi. Dziadek został zarządcą pałacu, którego niestety już nie ma.

Przez wiele lat pełnił funkcję sołtysa wsi Warblino. Od 1945 roku sołtysami Warblina byli też jego brat, zięć, a obecnie jest córka. Przez ponad sześćdziesiąt lat tylko dwie osoby, które pełniły urząd sołtysa Warblina, nie wywodziły się z rodziny Dobrosielskich. Dla mnie świadczy to o zaufaniu jakim ludzie darzyli mojego Pradziadka.

Był on wspaniałym gospodarzem, przykładnym mężem, ojcem pięciorga dzieci, dziadkiem i pradziadkiem. Był też przykładnym katolikiem, dla którego zasady wiary były drogowskazem, jak żyć.

Zmarł, gdy miałem szesnaście lat. Zdążyłem Go poznać, poznałem też Jego historię. Miałem okazję z Nim żyć. Kiedy myślę o swoim dziadku, w mojej głowie pojawia się obrazek: do kuchni wchodzi dziadek Stefan z kanką mleka i precedza je przez pieluchę. Potem nalewa mi mleka do metalowego kubka. Kojarzy mi się też Pradziadek z brązową czapką, w której chodził odkąd pamiętam i z rowerem, którym przyjeżdżał do nas, do Głównyc.

Kojarzy mi się też z pięknymi, czarno-białymi fotografiami, które przedstawiają Go razem z babcią Eryką. Są to zdjęcia, które mają swój urok. Uwielbiam je oglądać. Zwłaszcza to, na którym Pradziadek w dumnej postawie prezentuje na swojej piersi znak „P”, którym oznaczano Polaków.

Damian Wutke, Głównycze



16 lutego minęły dwa lata od śmierci mojego pradziadka Stefana Dobrosielskiego. Pisząc to krótkie wspomnienie o Nim chciałem złożyć hołd człowiekowi, który dla mnie na zawsze pozostanie wzorem.

Urodził się 31 sierpnia 1923 roku w miejscowości Obórznia w gminie Łabiszyn, w powiecie Szubin. Do roku 1939, do wybuchu II wojny światowej przebywał z rodzicami - Feliksem i Bronisławą w domu. W roku 1940, gdy skończył siedemnaście lat, niemieckie biuro wysłało go do pracy w gospodarstwie rolnym. Warunki były tragiczne. Wspomnienia o tamtych czasach zawsze wywoływały u dziadka poruszenie, a niekiedy łzy w oczach. Rodzina była dla Niego największą wartością. Aby pozostać przy rodzicach nie zawahał się skłamać niemieckiej władze i udał się do lekarza. Niestety, lekarz stwierdził, że był zdrowy i cały plan legł w gruzach. Za karę wysłano Go do pracy przymusowej na terenie powiatu słupeckiego. Listem przesyłowym skierowano Go do miejscowości

Fot. Archiwum autora

Przyrost dóbr ze wzrostu gospodarczego trafia do kieszeni elitarnych mniejszości a oszukany obywatel mądry jest jak zwykle po szkodzie. Dlaczego tak jest? Za sprawą spieniężonej świadomości, bo ludzkie motywacje do szybkich zarobków wyrastają z obecnego podłoża kulturowego. Wyrasta z niego kryzys tożsamości dzisiejszego systemu gospodarczego - z wiary w cud i szczęście, które zastąpią i zwyciężą prawa rynku, a w biznesie zrealizują marzenia. Powstający i trwający polski biznes, etos pracy dowodzi, że zysk nie musi być pochodną wydajności pracy a ta wynikać z wiedzy, techniki, organizacji. Nasz small business, rozbłyskujący medialnie od czasu do czasu, czasem przesadnie nazywany elitą mającą wpływ na wybory i postawy społeczne to komedia pomyłek, bieg na krótkich dystansach, a nie cierpliwy, długodystansowy. Życie tego biznesu to farsa, chaotyczny spłot przypadkowych zdarzeń wynikających przeważnie z obsesyjnych manii i marzeń podkręcanych na masową skalę. Tworzy on nową siatkę wartości u nowych, młodych ludzi, sposobiących się do życia, a jakże zgodnie z pouczeniem mądrego S. Staszica „...Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich dzieci chowanie...”

Czy w oparciu o naśladowanie obecnych, obiegowych wzorców przyszli młodzi adepti biznesu mogą potwierdzić swą przynależność do świata nowoczesnej pracy? To pytanie retoryczne, bo idzie o coś więcej - o kulturowy ideał ich osobowości, styl życia i obyczajów, w którym praca tworczy i wydajna zajmuje rzeczywiście miejsce honorowe.

Myślę, że zrobiliśmy sporo, aby ustanowić prymat kapitału nad pracą, nobilitować cwaniactwo jako wartość, równie dużo, aby zniszczyć i dokopać morale pracy. Neofici biznesu mogą zrobić oszałamiającą karierę, ale czy wczorajszy krezes przedstawiany publicznie jako profesjonalista, a media dawały mu prawo do pouczenia innych, często okazujący się zwykłym kanciarzem, to dobry wzór? Przecież reprezentujący masowy ruch małego interesu, wzorce dla innych, wszystko robią na opak. Rozpoczynają produkcję czegoś, co nie idzie na rynku albo źle schodzi, łapiąc po drodze kilka srok za ogon. Czy export - import - trade, snobistyczne i ambitne managing directors i executive managing, szybkie kredyty bankowe i podobne ruchy, to dobre wzorce? Wątpię.

Czesław Guit, Lubuń

Biblioteka w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku to miejsce wyjątkowego zaangażowania młodzieży. Uczniowie realizują swoje pasje w Kole Bibliotecznym, podejmują szereg cennych inicjatyw w ramach Szkolnego Klubu Wolontariusza. Wspólne działania młodzieży i opiekunów pozwoliły na zorganizowanie wspaniałych i jedynych w swoim rodzaju imprez i uroczystości w szkole.

Młodzież od wielu lat podejmuje inicjatywy wolontarystyczne wspierając działalność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Domu Interwencji Kryzysowej, Salezjańskiego Oratorium, Caritasu, Centrum Wolontariatu w Słupsku. Od blisko czterech lat współpracuje ze Świetlicą Socjoterapeutyczną w Żelazie w gminie Smołdzino. Nastolatki uatrakcyjniają wolny czas dzieciom z tej wsi, organizując im między innymi coroczną, świąteczną zabawę choinkową. „Akcja choinka w Żelazie” - znalazła w szkolnej społeczności od samego początku wielu entuzjastów. Uczniowie, nauczyciele i inni pracownicy szkoły przynoszą co roku w okresie świątecznym drobne upominki dla maluchów - maskotki, zabawki, gry, książki. Tę inicjatywę szkolną wspierają także lokalni sponsorzy.

Wydarzeniem całej akcji jest wspólna zabawa choinkowa w świetlicy, która obfituje w liczne gry, zabawy i konkursy starannie wcześniej przygotowane przez młodzież. Punktem kulminacyjnym jest spotkanie z upragnionym św. Mikołajem.

Okazją do wspólnie spędzonego czasu była też autokarowa wycieczka krajoznawcza dla dzieci z Żelaza do Słupska. Zobaczyły one zbiory Muzeum Pomorza Środkowego, obejrzały seans filmowy w kinie Milenium, zwiedziły uroczę zakątki miasta.

Na współpracę ze świetlicą środowiskową pozyskano fundusze między innymi w ramach programu „Bank Dziecięcych Uśmiechów” oraz z projektu „Od pomysłu do realizacji - inkubator aktywności lokalnej.” Udział w kolejnym projekcie pod ha-



Biblioteka inspirująca
*Młodzi ludzie mają olbrzymie pokłady
 możliwości i pomysłowości, czasami może
 trzeba ich tylko odpowiednio zainspirować*

słem „Szachy to takie proste” (powstał w ramach programu „Pracownia Umiejętności”), stał się okazją do stworzenia wyjątkowej, trzydniowej imprezy - Międzyszkolnego Turnieju Żywych Szachów dla uczniów szkół średnich ze Słupska. Turniej rozgrywano żywymi figurami, w które wcielili się uczniowie różnych szkół średnich oraz sami pomysłodawcy. Nauczyciel historii - jednocześnie członek Bractwa Rycerskiego, przybliżył uczniom historię szachów.

Do wyjątkowych dni w szkole, należą spotkania z poetami i pisarzami w ramach kolejnych edycji Słupskiej Wiosny Literackiej. Z wizytą w szkole byli: Michał Ogórek, Edward Lutczyn, Jolanta Nitkowska - Węglarz, Barbara Kosmowska, Ernest Bryll, Daniel Odija, Grzegorz Tomczak.

Do innych niepowtarzalnych chwil zaliczono wruszające spotkanie z Urszulą

Kościelniak, wdową po światowej sławy artyście malarzu, Mieczysławie Kościelniaku. Młodzież mogła poznać losy tego niezwykłego człowieka.

Także spotkanie z poetami wiejskimi skupionymi przy Starostwie Powiatowym w Słupsku było interesujące.

Każdy rok szkolny przynosi nowe wyzwania i nowe przedsięwzięcia, ale zawsze zapał i entuzjazm młodzieży jest ten sam, niezmienny, autentyczny i spontaniczny. Młodzi ludzie mają olbrzymie pokłady możliwości i pomysłowości, czasami może trzeba ich tylko odpowiednio zainspirować. Na przykład takimi pięknymi słowami: „Im więcej ludzi rozwinie się dzięki Tobie, tym pełniejsza będzie Twoja własna realizacja” (J.C. Maxwell).

Monika Żynis
Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku

Fot. M. Kałata

Kościoty i ich księży

W minionym wieku zmieniały się granice administracyjne Polski, rządy, a nawet ustroje. Zmiany, szczególnie po wojnach, zachodziły również w administracji kościoła katolickiego. Problem ten dotyczy także obecnej gminy Dębica Kaszubska

Dzisiaj na terenie gminy działają trzy parafie rzymsko-katolickie: Dębica Kaszubska, Budowo, Dobieszewo, ponadto trzy wioski z terenu gminy należą do parafii Łupawa (kościół filialny w Gogolewie erygowany 7 czerwca 1997 roku), Mielno do parafii Suchorze, Maleniec do Nożyna do 15 grudnia 2009 roku, obecnie do Łupawy.

Parafia Dębica Kaszubska

Przed wojną mieszkańcy parafii byli Niemcami wyznania ewangelickiego. Katolicy z Dębicy Kaszubskiej (ok. 20 rodzin) dojeżdżali do jedynej w powiecie parafii w Słupsku. Dnia 15 sierpnia 1949 roku ks. Augustyn kardynał Hlond - prymas Polski, erygował Diecezję Gorzowską, której podlegały tereny gminy Dębica Kaszubska. Z chwilą utworzenia Diecezji Koszalińsko - Kołobrzesckiej w 1972 roku tereny te przeszły do niej, a od 1992 roku do Diecezji Pelplińskiej. Wrzesień 1946 jest czasem (dokładnej daty nie zapisano), kiedy na pobyt stały przybył do Dębicy Kaszubskiej ks. Czesław Łaszyński, a ks. dziekan Karol Chmielewski (z dekanatu Słupsk - południe) poświęcił dębicką świątynię. Kościół dębicki został zbudowany w 1584 roku, przebudowany w 1781, zaś w 1830 powiększony. Należy wspomnieć, że po drugiej wojnie światowej nie było w nim tabernakulum, monstrancji, kielicha, pateny, szat liturgicznych, naczyń, kadzielnicy, świec. Te sprzęty oraz obraz św. Jana Chrzciciela przywiózł z Krakowa proboszcz Łaszyński, częściowo zakupił je lub dostał za darmo od OO. Dominikanów. Materiał na ołtarz dał Jan Rzepka, wykonał go miejscowy stolarz (Niemiec), a pracę nadzorował Brunon Lanckowski. Uporzędkowano dziedziniec kościelny z rozpadających się pomników, wycięto drzewa i krzaki, splantowano obejście, pobielono ściany świątyni. Część ogrodzenia kościoła oraz lichtarze, katafalk kazał wykonać kierownik gospodarstwa rolnego z Krzemienia (Krzyżni). Kronika odnotowała olbrzymie zaangażowanie parafian i organizacji społecznych, jak Liga Kobiet, Straż Pożarna i osób fizycznych (p. Hipolit Szarowski, p. Cieszanowski, Bolesław Girsza, Alfons Holak, Gabriel Janiewicz, Józef Sadowski, Marian Dziedzic) w dzieło przywrócenia kościoła do użytku. W dniu 10 października 1949 roku odbyła

się w parafii pierwsza wizytacja kanoniczna ks. biskupa Nowickiego połączona z bierzmowaniem. Parafia była bardzo duża, bo administrowała czterema kościołami - w Zagórzycy, Dobieszewie, Podwilczynie i Dębicy Kaszubskiej, od 26 marca 1951 ro-



Fot. J. Maziejuk

ku kaplicą w Łabuniu znajdującą się w domu pana R. Kołodziejskiego.

Od 15 października 1949 do 18 sierpnia 1950 roku proboszczem był ks. Józef Płonka, były przełożony OO. Bernardynów w Radeczniczy koło Lublina. Dał się poznać jako wspaniały kaznodzieja. To jego inicjatywą jest przygotowanie figury Matki Boskiej, którą umieszczono na cokole zbudowanym przez Niemców ku czci bohaterów pierwszej wojny światowej, co widać z drogi wojewódzkiej 210. W dniu 18 sierpnia 1950 roku ks. Płonka został pozbawiony wolności przez Urząd Bezpieczeństwa. Jak wspomina ks. Antoni Kania, na wieść o tym zdarzeniu w kościołach rozległ się płacz, lament wiernych, że trudno było prowadzić

nabożeństwa. Jak się udało ustalić, był on bardzo zasłużonym człowiekiem w walce z hitlerowcami i komunistami. O ks. mjr Wacław Józef Płonka kapelan oddziałów partyzanckich, 9 pp AK, WiN obwodu Zamość pseu. „Czarny”, „Wacław” skazany był na dwanaście lat więzienia przez Urząd Bezpieczeństwa. W wyniku amnestii w 1956 roku karę zmieniono mu na osiem lat więzienia. W styczniu 1957 roku zwolniono go z odbycia reszty kary. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Virtuti Military. Tablica pamiątkowa poświęcona o. Płonce znajduje się na dziedzińcu kościoła p.w. św. Wawrzynca w Radeczniczy oraz w kościele garnizonowym AK w Zwierzyńcu na Lubelszczyźnie.

W okresie od 27 sierpnia 1950 do 28 grudnia 1966 roku (16 lat) proboszczem był wspomniany ks. Antoni Kania. Przed wojną pełnił tę funkcję w Medynie (powiat Zbąraż), Nowej Hucie (powiat Buczacz) oraz był kapłanem AK w stopniu kapitana o pseudonimie „Ketlicz” z siedzibą w Monasterzyskach. Brał czynny udział w wojnie 1918 -1920, Rząd RP w Londynie odznaczył go Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. W Dębicy Kaszubskiej zasłużył się tym, że rozpoczął prowadzenie kroniki parafialnej i tam są spisane Jego i parafii poczynania. Ze wspomnień parafian należy wymienić to, że pomagał biednym i zagubionym. Wspominają też, że często do kościołów filialnych i kaplicy w Lubuniu chodził pieszo. Ks. Antoni ciepło wspomina zaangażowanie wiernych w przygotowanie uroczystości kościelnych i liczny ich udział do tego stopnia, że często nie mieścili się w kościołach.

Nie sposób wszystkich zdarzeń opisać w tym opracowaniu. Dodam, że 9 lipca 1951 roku parafianie uczestniczyli w spotkaniu w Słupsku, Łupawie i Kołczygłowach z JE. ks. abp. Stefanem Wyszyńskim - Prymasem Polski, gdzie dostąpili sakramentu bierzmowania. Prowadzenie trzech kościołów i kaplicy oraz nauczanie katechezy w szkołach: Dębicy Kaszubskiej, Dobieszewie, Łabiszewie, Podwilczynie, Mielnie, Lubuniu i to bez motoru czy samochodu świadczy o wielkim oddaniu się służbie kościołowi w minionych latach. Miały też miejsce częste wizyty „gości w czerwonej limuzynie” (Urząd Bezpieczeństwa), jednak parafianie i ministranci w porę informowali o tym ks. Kanię. W 1956



Ks. Czesław Łaszyński



o. Ks. mjr. Waclaw Józef Płonka



Ks. kpt. Antoni Kania



Ks. Marian Patalas



Ks. Kan. Zygfryd Strokosz



Ks. Ireneusz Nowak



Ks. Mieczysław Patałuch

roku przybył do pomocy ks. wikary Marian Patalas, później proboszcz parafii Dobieszewo, a od 27 lipca 1966 roku proboszcz w Dębnicy Kaszubskiej. Następnie do 2 lipca 1962 roku wikariuszem był ks. Zbigniew Wilczyński, późniejszy proboszcz w Budowie, a po jego odejściu w parafii dębnickiej pracował ks. Zenon Kędziora.

Godnym odnotowania jest fakt peregrynacji w Dębnicy Kaszubskiej obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej 25 grudnia 1964 roku. Drugim faktem znaczącym, mającym miejsce na terenie gminy było uczestniczenie ks. abp. Karola Wojtyły w spływie kajakowym rzeką Słupią (20-30 lipca 1966 r.). Wydarzenie to upamiętnia postawiony obelisk nad Słupią w Leśnym Dworze - VII przystań.

Od śmierci ks. Antoniego Kani 28 grudnia 1966 roku do 28 grudnia 1981 roku proboszczem był wspomniany ks. Marian Patalas (15 lat), który powiększył cmentarz i go ogrodził. Kolejnym proboszczem został ks. Zygfryd Strokosz sprawujący tę funkcję od 28 grudnia 1981 roku do 1 lipca 2006 roku (24 lata). Początkowo pracował sam, później pomagali mu wikariusze: ks. Krzysztof Roszak (1993-1994), ks. Mirosław Gronalewski (1994-1997), który zginął w wypadku samochodowym i miał pogrzeb w rodzinnych Brusach. Na kościele w Dębnicy Kaszubskiej jest okolicznościowa tablica informująca o tym. Następnie wikariuszami byli: ks. Janusz Pawlak (1997-2000), ks. Ryszard Hirsz (2000-2005), ks. mgr Krzysztof Ostasz (2005-2008). Długa jest lista materialnych dokonań z tego okresu. I tak: powiększono o nawy boczne kościół, zmieniono dach: kościoła, wieży, plebanii i budynku gospodarczego. Zakupiono nowe tabernakulum,

ołtarz marmurowy, posadzkę w kościele, nowe ławki modrzewiowe, konfesjonały, nowe organy elektryczne we Włoszech oraz nagłośnienie. Ks. proboszcz postawił też nowy nagrobek na mogile ks. A. Kani oraz ks. M. Gronalewskiemu w Brusach. Zmieniono wystrój kościoła poprzez metaloplastyczną dekorację wnętrza (tabernakulum, ołtarz, drogę krzyżową), wykonaną przez artystę plastyka Józefa Kołodziejczyka z Chorzowa, za co pochwalił proboszcza późniejszy ks. Kardynał Ignacy Jeź i biskup pelpliński ks. prof. dr hab. Jan Bernard Szlaga. W Dębnicy Kaszubskiej miała miejsce dekanalna pielgrzymka relikwii św. Wojciecha w dniu 17 kwietnia 1997 roku. Przez wiele lat ks. Zygfryd pełnił funkcję wicedziekana dekanatu łupawskiego. Kościół Dębnicki wpisano na listę zabytków III grupy, zaangażowano firmę „Kalla” w uprządkowanie i prowadzenie cmentarza. Rzeźby św. Jana Chrzciciela nad wejściem do świątyni i figurę Chrystusa przy kościele wykonał parafianin Andrzej Gan, a figury ze żłóbka i Chrystusa Frasobliwego - Zenon Frąckiewicz z Łupianek. W trakcie wymiany dachów znaleziono starą kronikę pastorów z XVII wieku, którą przekazano do muzeum diecezjalnego w Pelplinie, pisaną w językach kaszubskim i niemieckim. W dowód uznania odznaczono ks. Z. Strokosza „Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa”. Z okazji 45-lecia kapłaństwa 15 sierpnia 2003 roku został on uhonorowany tytułem Kanonika Honorowego przez biskupa pelplińskiego. Rada Gminy zaś 10 grudnia 2008 roku nadała mu tytuł „Zasłużony dla gminy Dębica Kaszubska”. W 2006 roku ks. Z. Strokosz przeszedł na emeryturę, służąc pomocą swoim następcom i okolicznym parafiom.

W latach 2006-2008 proboszczem był Ireneusz Nowak, który wyjechał do Kazachstanu, a pomocą służył mu ks. wikary mgr Krzysztof Ostasz.

Od 1 lipca 2008 roku proboszczem jest ks. Mieczysław Patałuch. Ponad rok funkcję wikarego pełnił ks. Zdzisław Wirkus, a obecnie pełni ją ks. Jan Gilmajster. W roku ubiegłym odnowiono kaplicę cmentarną w Dębnicy Kaszubskiej i kościół w

Podwilczynie. Rada Sołecka Dębnicy Kaszubskiej odnowiła ze swoich środków chodnik i schody do kościoła z drogi nr 210.

W 1956 roku, w wyniku obowiązkowych przesiedleń w ramach akcji „Wisła”, na tereny gminy przybyło wielu osadników obrządku greko-katolickiego. Przybyli także do Słupska ich kapłani, którzy docierali do Dębicy Kaszubskiej. Pierwszy raz przyjechał 1 listopada 1956 roku ks. Stefan Dziubina, następnie przyjeżdżali: ks. Władysław Pyrciak, ks. Zenon Drozd, a od 1992 roku regularnie w każdą niedzielę i święta przyjeżdża ks. dziekan Bogdan Pipka.

Parafia Budowo

Najstarszy w powiecie słupskim mury kościoła wiejski pochodzi z I połowy XIV wieku i znajduje się w Budowie. W XVII wieku dobudowano do niego wieżę z dachem namiotowym, w nim znajduje się zabytkowa ambona i chrzcielnica z XVII wieku, rokokowy prospekt organowy z 1750 roku i polichromia o motywach roślinnych z XVIII wieku. Do parafii w Budowie na początku należał kościół filialny w Gałęźni Małej i Nożynie. Pierwszym księdzem pełniącym posługę duszpasterską był ks. Czesław Wrzosek (1946-1948) z Łupawy. Następnie kościół w Budowie był kościołem filialnym w parafii Borzytuchom, a posługę pełnił ks. Jan Klepa (1948-1952), późniejszy infułat. Kolejnymi księżmi w latach 1952-1962. byli OO Filipini z Bytowa: ks. Władysław Nater, Marian Wichłacz, ks. Władysław Simosiewicz, a proboszczem był Kazimierz Szeliga COR. Przez dwa lata - od 1962 do 1963 roku proboszczem był ks. Tadeusz Moskal. Od roku 1963 do 1973 funkcję tę pełnił ks. Henryk Kazimierczak z ks. ks. wikarymi kolejno: Janem Surowcem, (Gracjanem Pikulikiem), Antonim Maziarzem, Tadeuszem Gawinem, Waclawem Stefanowiczem T. S., Antonim Musielakiem (SVD), (Janem Michalcem redemptorystą). W tym miejscu należy wspomnieć, że w grudniu 1970 roku wprowadzono zmiany posoborowe, tj. liturgię w języku polskim i ołtarz posoborowy. Z ważniejszych wydarzeń należy odnotować peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która miała miejsce 21 listopada 1965 roku. Od roku 1973 do 1977 proboszczem był ks. Józef Pałka spr-



Ks. Czesław Wrzosek



Ks. Jan Klepa



Ks. Kazimierz Szeliga



Ks. Tadeusz Moskal



Ks. Henryk Kazimierzczak



Ks. Józef Pałka



Ks. Zbigniew Wilczyński



Ks. Ryszard Łopaciuk



Ks. Grzegorz Rybicki



Ks. Tadeusz Rybiński

wujący swą funkcję z ks. wikarym Janem Grzybosiem. Kolejno od roku 1978 do 1986 proboszczem był ks. Zbigniew Wilczyński z wikariuszami Władysławem Wójcikiem i Witoldem Kołodziejem. Ks. Wilczyński zapisał się w historii parafii Budowo tym, że podjął się remontu generalnego kościoła filialnego w Gałęźni Małej, budową kościoła filialnego w Motarzynie, wymianą ławek dla wiernych w kościele w Budowie, „zorganizował” drugi dzwon dla kościoła w Budowie. Kolejno proboszczem był w latach

1986-1989 ks. Ryszard Łopaciuk, który podjął się budowy nowego kościoła filialnego w Niepogłędziu i wstawił część nowych witraży w kościele w Budowie. Od roku 1989 do 1993 proboszczem był ks. Grzegorz Rybicki, a od roku 1993 do chwili obecnej funkcję tę pełni ks. Tadeusz Rybiński, który ukończył budowę kościoła w Niepogłędziu. Obecnie parafia administruje czterema kościołami: w Budowie, Gałęźni Małej, Motarzynie i Niepogłędziu. W roku 2006 w Gałęźni Małej nad Słupią wspólnie z gminą

Kończyłowy postawiono obelisk przypominający o sphysie kajakowym późniejszego papieża Jana Pawła II - VI przystań.

Parafia Dobieszewo

Do grona najstarszych budowli sakralnych drewnianych w powiecie słupskim należy kościół w Dobieszewie. Pochodzi on z początku XIX wieku, zaś ambona z XVIII wieku. Początkowo był kościołem filialnym parafii w Dębnicy Kaszubskiej. Pierwszym księdzem, który zamieszkał w Dobieszewo



Ks. Stanisław Wiśniewski



Ks. Marian Patalas



Ks. Ryszard Pawlukowski



Ks. Lech Boncza-Bystrzycki



Ks. Jan Strzelecki



Ks. Kazimierz Cebula



Ks. Ludwik Staniszewski



Ks. Marian Górka



Ks. Kazimierz Gajda



Ks. Jerzy Ślíz

wie (samodzielny wikariat) był ks. Stanisław Wiśniewski, po nim proboszczem był ks. Marian Patalas do 1966 roku z pomocą ks. wikarego Ryszarda Pawlukowskiego, który został jego następcą przez kolejnych sześć lat. Następnie pełnił tę funkcję przez pięć lat ks. Lech Bończa - Bystrzycki, późniejszy prof. dr hab. WSD w Koszalinie. Kolejnym proboszczem przez sześć lat był ks. Jan Strzelecki, w tym czasie został wymieniony dach na kościele, wstawiono słupy wzmacniające nawę, dobudowano zakrystię. Przez rok 1982 proboszczem był ks. Kazimierz Cebula, kolejnym - ks. Ludwik Staniszewski (przerobił poniemiecką kaplicę cmentarną w Warblewie na kościół filialny). Po wyjeździe do pracy na Białoruś ks. Ludwika przez rok 1990 zastępował go ks. Marian Górka z Łodzi. Przez kolejne lata proboszczem był ks. Kazimierz Gajda, a obecnie od roku 2001 jest ks. Jerzy Śliż. Peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej miała miejsce od 28 listopada 1989 roku. Cmentarz parafialny został założony przy cmentarzu poniemieckim. Działkę na ten cel przekazała p. Wanda Niemkiewicz.

Należy wspomnieć, że wielu parafian wyróżniło się zaangażowaniem w budowę świątyni i ich remonty: Czesław Szocik w Gogolewie, Jan Dańczak, Ryszard Rytelowski, Edmund Spirewka w Motarzynie, Kazimierz Kniter z rodziną w Niepogledziu. Nie sposób wymienić wszystkich i za to przepraszam. Funkcję organisty pełnili w Dębnicy Kaszubskiej: p. Michał Szyłko, a następnie p. Radosław Materka - obecnie prof. pianistyki na Uniwersytecie Kalifornijskim, p.

Piotr Tomczyk, a obecnie p. Jakub Brilowski ze Słupska. W Dobieszewie organistą był p. Stanisław Wrzachoł, w Budowie p. Edmund Licoch, a obecnie p. Kazimierz Treder.

W ciągu 65 lat z terenu gminy Dębница Kaszubska wyszło pięciu księży: ks. Władysław Kitajgrodzki z Dębnicy Kaszubskiej, ks. Zygmunt Wojsz z Budowa, ks. Krzysztof Stefan z Motarzyna, ks. Marcin Kidziun z Gogolewka oraz ks. Piotr Baran z Troszek w obrządku greko-katolickim. Z grona wcześniej wymienionych kapłanów, później jeden został profesorem WSD (ks. Bończa Bystrzycki), jeden infułatem (ks. Klepa), trzech kanonikami (ks. ks. Pałka, Strokosz, Wilczyński).

Z ważnych dat należy przypomnieć pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny. Wierni z gminy Dębница Kaszubska mogli uczestniczyć w diecezjalnych spotkaniach: 1 czerwca 1991 roku w Koszalinie i 6 czerwca 1999 roku w Pelplinie.

Z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej pojawiła się możliwość otrzymania dotacji w ramach osi nr 8 z Regionalnego Programu Operacyjnego dla województwa pomorskiego. Przystąpiły do niego między innymi samorządy gminy Dębница Kaszubska i Starostwo Powiatowe. Wójt gminy Dębница Kaszubska Eugeniusz Dańczak zwrócił się do proboszczów z ofertą skorzystania z tych środków pod warunkiem, że parafie wniosą 15 proc. wkładu własnego. Z propozycji tej pragną skorzystać parafie w Budowie i Dębnicy Kaszubskiej.

Z końcem kwietnia 2010 roku kończy się Rok Kapłański ustanowiony przez Papie-

ża Benedykta XVI. Sądzę, że jest to stosowna chwila aby wspomnieć o kapłaństwie i jego roli w Polsce XX wieku. Należy pamiętać o okolicznościach towarzyszących odzyskaniu niepodległości po I wojnie i zmianie granic państwowych po II wojnie światowej, w wyniku czego na ziemie północne i zachodnie przyszli Polacy z Wileńszczyzny, Polski południowo-wschodniej, Kaszub i innych terenów. Kościół i księża byli wtedy jedyną organizacją integrującą naród Polski. Do powiatu słupskiego przybyli zesłańcy na Sybir, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, uczestnicy robot przymusowych, żołnierze walczący na różnych frontach, np.: Monte Casino, Lenino, AK, żołnierze Łupaszk, ludzie przymusowo wcieleni do Wehrmachtu, członkowie UPA, partyzanci różnych formacji i inni. Napływająca ludność przynosiła odmienne zwyczaje dotyczące życia świeckiego i religijnego. Władza ludowa utrudniała kapłanom sprawowanie ich funkcji doprowadzając nawet do aresztowań. Wypada więc przypomnieć kapłanów, którzy swe życie poświęcili nam i naszym poprzednikom, gdyż ich praca tworzy część naszej historii.

dr Stanisław Jank
Radny Powiatu Słupskiego
Dębница Kaszubska

P.S. Dziękuję ks. proboszczom, ks. seniorowi, żonie, p. Dorocie Tomaszewskiej, p. Krystianowi Czapiewskiemu oraz wszystkim parafianom, którzy służyli mi pomocą w opracowaniu tej publikacji.

Przyszłość czasu na podanie sobie rąk

*Nic nie powsta-
je samo z siebie,
wszystko co nas
cieszy, jest owocem
mądrego, serdecz-
nego wysiłku ludzi
potrafiących wpisać
we własny los pracę
na rzecz innych*

W latach 1922-1939 Polska i Litwa graniczyły na linii 507 kilometrów. Od roku 1990 długość międzypaństwowej granicy wynosi 104 kilometry i z chwilą wejścia Polski oraz Litwy do Unii Europejskiej i strefy Schengen jest to jej wewnętrzna granica ze wszystkimi dobrodziejstwami dla obywateli i interesów obu państw. Przez lata, począwszy od roku 1917, na wzajemnych polsko - litewskich relacjach ciążył spór o Wilno. „Republika Litewska przetrwała dwadzieścia trzy lata, od 1917 do 1940 roku. [...] Konflikt z Litwą koncentrował się wokół kwestii Wilna [...], mimo że we wszystkich kręgach polskiej opinii publicznej istniały silne sentymentalne powiązania z Litwą, a także wśród pewnych sfer żywno nadzieję na unię federalną” (s. 961) „Obietnica uzyskania Wilna była

przynętą, która wciągnęła Litwinów w sowiecką pułapkę. Żalose rezultaty dały o sobie znać w latach 1939-1940. Zgoda ZSRR na przekazanie Wilna Litwie stanowiła jedynie preludeum do wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej w czerwcu 1940 roku i zapowiedź tragicznej śmierci niepodległości Litwy. W większym lub mniejszym stopniu wszystkie narody Europy wschodniej popełniły grzech zabiegania o realizację własnych partykularnych i egoistycznych celów kosztem dobrosąsiedzkich stosunków i wspólnego bezpieczeństwa [...]” - tak tamten czas ocenia Norman Davies w „Bożym igrzysku” (str. 973).

Ostatecznie sprawę rozstrzygnięto w Jałcie nie pytając o zdanie zainteresowanych. Losy tysięcy ludzi zmuszonych

opuścić rodzinne domy lub zostać poza granicami własnego państwa nie były dla decydentów kwestią najważniejszą. Dlatego powojenny porządek Europy kształtuje się po dzień dzisiejszy. „Dzisiaj, kiedy po latach zasmakowaliśmy wolności, ucząc się jej z każdym mijającym dniem, patrzymy na historię z refleksją i zadumaniem. Rozrzuceni wicherami dziejów tworzymy nową historię przyjaźni i współpracy opartej na wolności i tolerancji” - napisał w posłowie do albumu „Polska - Litwa. Pojednanie i przebaczenie” Sławomir Ziemianowicz, starosta słupski.

Trudniej niż granice państw jest zburzyć granice między ludźmi budowane z dawnych urazów, zawiedzionych nadziei czy po prostu niezrozumień i polityki. Jedyna droga prowadzi przez przebaczenie i pojednanie na różnych poziomach. Rozumieją to Polacy i Litwini, dlatego rozważnie i z życzliwością przyjmują inicjatywy partnerstwa i współpracy w wielu lokalnych samorządach.

Wydawcą albumu „Polska-Litwa. Pojednanie i przebaczenie” jest Starostwo Powiatowe w Słupsku, które jako redaktor albumu reprezentował pan Zbigniew Babiarczyk. Na wszystkich etapach realizacji książki razem pracowali Polacy zamieszkali w Wilnie i w Słupsku. Uwieńczeniem wspólnego wysiłku jest piękny, bogaty w historyczne i współczesne fotografie album oddany czytelnikom w 2009 roku w koneserskim nakładzie 600 egzemplarzy. Płaszczyzną porozumienia i współpracy, także przy publikacji, stały się pozarządowe organizacje zawodowe: Związek Inżynierów Litwy, Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarno-Budowlanych w Wilnie w osobach Violetty Czesanko (redaktor albumu) i Jana Andrzejewskiego (autor tekstów) oraz Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku w osobie Krystyny Popiel (redaktor albumu) i Stanisława Grzybowskiego ze Słupska. O znaczeniu i roli organizacji technicznych z Wilna informacje znajdziemy na stronach 90. i 91. prezentowanej książki. Na kolejnych kartach oglądamy zdjęcia nowoczesnego, oddanego do użytku w 2001 roku Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Towarzyszy nam refleksja, że nic nie powstaje samo z siebie, wszystko co nas cieszy, jest owocem mądrego, serdecznego wysiłku ludzi potrafiących wpisać we własny los pracę na rzecz innych. Stąd w albumie na stronach 134-135 zamieszczono biogramy organizatorów polsko-wileńskiej współpracy, wśród nich Mariana Boratyńskiego i księdza prałata Jana Giriaticza.

Podzielim zdanie pana Jana Andrzejewskiego z Wilna, który napisał we Wstępie: [...] książka żyje wiele lat w domach, bibliotekach, księgarniach”. Szczególne znaczenie wydawnictwa zwartego jako dokumentu czasów, ludzi i spraw zależy od edytorskiej staranności. Gromadzimy i pieczołowicie pielęgnujemy piękne książki jak drogie pamiątki. One świadczą o nas i za nas. Album „Polska-Litwa. Pojednanie i przebaczenie” nawiązuje słowem autora tekstów do wcześniejszej publikacji „Historia i Rzeczywistość. Wilno-Słupsk, 2006”. Doceniając rozwagę w podejmowaniu kolejnych działań na drodze do pojednania, przypomniano, że sprawa dojrzewała w ser-



nej satysfakcji. Zrodził się z potrzeby serca ludzi świadomych zawziętości historii obu narodów od czasów Witolda i Jagiełły. Kulminacyjnym momentem pojednania, opisanym i udokumentowanym fotografią, było podpisanie przez Wacława Pacyno, prezesa Klubu Weteranów Armii Krajowej w imieniu zamieszkałych na Litwie kombatantów i gen. Povilasa Plechaviciusa, prezesa Klubu Weteranów Litewskich Korpusu Posiłkowego, w Pałacu Prezydenckim Litwy w dniu 2 września 2004 roku „Deklaracji Pojednania”. Jan Andrzejewski przytacza jej fragment: „Minęło sześćdziesiąt lat od czasu, kiedy byliśmy sobie wrogami i dziś stwierdzamy, że historia rozstrzygnęła kwestię,

z powodu których przeciwko sobie walczyliśmy. [...] Litwa i Polska są wolnymi krajami. [...] Przyszedł czas na podanie sobie rąk.” Na sąsiednich stronach albumu znajduje się duża fotografia sygnatariuszy „Deklaracji Pojednania” oddająca właśnie ten moment. Podanie sobie rąk w geście pojednania jest aktem symbolicznym, ale w przestrzeni psychologicznej zarówno społecznej, jak i międzynarodowej, gesty i symbole są znaczące i czytelne. Dlatego słusznie wileński komentator wydarzeń podkreśla wagę symbolu Białego Anioła, znaku wolności Litwy, przy którym „Deklarację” podpisano.

Problem przebaczenia i pojednania dotyczy zarówno głębokich relacji pomiędzy bliskimi sobie osobami, jak również szerokich przestrzeni

społecznych, w tym międzynarodowych. Przebaczenie otwiera drogę pojednaniu. Podczas gdy przebaczyć (w pewnym sensie) można bez względu na postawę winowajcy, to pojednanie, czyli odbudowanie obustronnych więzi, wymaga już zaangażowania obu stron. (S. Tokarski: Od przebaczenia do pojednania-psychologiczne uwarunkowania pojednania z Bogiem i ludźmi” (www.psychologia.net.pl).

Przebaczenie i pojednanie otwiera perspektywę w przyszłość, lecz również pozwala zracjonalizować przeszłość, by ją wyjaśnić i zrozumieć bez chęci zemsty i odwetu. Pełny tekst „Deklaracji Pojednania” na jasnej stronie o niemal słonecznej barwie otwiera album. Kolejne karty od 5. do 51. dokumentują słowem wstępnym, opisanymi rzetelnie fotografiami i mapkami działania oddziałów Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Czarnobiałe fotografie pochodzą ze zbiorów ppłk Mariana Wołoszko i opowiadają o historii oddziałów Gracjana Klaudiusza Fróga - („Szczerbca”, „Górala”). Na czele Brygady w sile ok. 750 ludzi w styczniu 1944 r. rozbił ekspedycję karną

społecznych, w tym międzynarodowych. Przebaczenie otwiera drogę pojednaniu. Podczas gdy przebaczyć (w pewnym sensie) można bez względu na postawę winowajcy, to pojednanie, czyli odbudowanie obustronnych więzi, wymaga już zaangażowania obu stron. (S. Tokarski: Od przebaczenia do pojednania-psychologiczne uwarunkowania pojednania z Bogiem i ludźmi” (www.psychologia.net.pl).

Przebaczenie i pojednanie otwiera perspektywę w przyszłość, lecz również pozwala zracjonalizować przeszłość, by ją wyjaśnić i zrozumieć bez chęci zemsty i odwetu. Pełny tekst „Deklaracji Pojednania” na jasnej stronie o niemal słonecznej barwie otwiera album. Kolejne karty od 5. do 51. dokumentują słowem wstępnym, opisanymi rzetelnie fotografiami i mapkami działania oddziałów Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Czarnobiałe fotografie pochodzą ze zbiorów ppłk Mariana Wołoszko i opowiadają o historii oddziałów Gracjana Klaudiusza Fróga - („Szczerbca”, „Górala”). Na czele Brygady w sile ok. 750 ludzi w styczniu 1944 r. rozbił ekspedycję karną

niemieckiej żandarmerii i litewskiej policji pomocniczej. Skutecznie walczył z litewskimi oddziałami Lietuvos Vietine Rinktime. Ostatecznie w nocy z 13 na 14 maja 1944 r. po krwawej bitwie, w której został ranny, jego oddział opanował Murowaną Oszmiankę, rozbijając dwie kompanie litewskie. Po wojnie został osadzony w więzieniu i stracony 11 maja 1951 roku.

Nieostre z oczywistych względów fotografie w czarnym passepartout, pokazujące codzienne życie oddziałów w oficjalnych i koleżeńskich sytuacjach, opowiadają o bohaterach mimo woli, o dumie i obowiązku wojennej służby. Historię uzupełniają fragmenty pamiętnika, piosenki, mapki i kalendarium. To zamknięty rozdział historii, kiedy przeciwko sobie stawali Polacy i Litwini, wierząc w te same prawdy. To również zamknięty rozdział albumu. Później historia obesza się z oboma narodami podobnie. Rok 2004 otworzył nowe perspektywy porozumienia i współpracy. Przypominają o tym barwne strony albumu poświęcone spotkaniu w Grunwaldzie (strony 56-63). Było ono możliwe dzięki ludziom, którzy wytyczali „Drogę do wolności”. Taki tytuł nosi kolejny rozdział publikacji poświęcony ludziom i ich dziełom ocalającym polskość tam, gdzie Polski nie było, w Wilnie. Zdjęcia grupowe i indywidualne z notami biograficznymi (Halina Choroszevska 1930-2006), upamiętniające spotkanie w Słupsku w 1990 roku, fotogra-

fie dokumentów i pisemka „Echo”; wszystkie są świadectwem uporu i wiary w sens działania.

Polacy na Litwie są dumni ze swej litewskiej ojczyzny. Wiedzą i pracowitością odwdzięczają się ziemi, na której żyją, lecz Polska zawsze jest w ich sercach. Patriotyzm dla nich ma realny wymiar tęsknoty i troski o ocalenie polskich korzeni. W albumie znajdziemy zatem pięknie i z dumą przedstawione fotografie Aktu Rady Najwyższej Republiki Litewskiej w Sprawie Odrodzenia Niepodległości Państwa Litewskiego i obok panoramę Pałacu Prezydenckiego w Wilnie. Na kolejnych stronach fotografie-świadectwa serdecznych rocznic i miejsc: rocznica Konstytucji, płyta nagrobna „Matka i Serce Syna”, widok z Żułowa i Ostra Brama z obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej. To miejsca znane i drogie wszystkim Polakom. Pięknie sfotografowane i opisane. Otoczone pamięcią i troską. Świadectwa wspólnej historii, o którą szedł spór.

Pojednanie wyzwala projekcję przeszłości i takiej nie mogło zabraknąć w wydawnictwie prowadzącym czytelnika ku nowemu zawiłymi ścieżkami historii pisanej słowem i fotografią. Oglądamy na koniec piękne barwne fotografie Wilna i Słupska, młodych, uśmiechniętych ludzi w ludowych i historycznych strojach oraz zadanie dla Polaków i Litwinów wynikające z wersetu z narodowej epepei: „Litwo,

Ojczyzno moja...” Przeszłość, historia drogi do pojednania i wspólna perspektywa na przyszłość znalazły wymiar w fotografii i słowie w okolicznościowym albumie poruszającym pamięć i wyobraźnię. Karty zapisane serdecznymi słowami i dokumentarnymi fotografiami spina twarda czarna okładka z fotografią pomnika z Trzykrzyskiej Góry (dawniej zwanej Łysą Górą) w Wilnie na prawym brzegu Wilejki. To także piękny i wymowny symbol. Według legendy białe krzyże świadczyły o męczeństwie franciszkanów z czasów Olgierda. Później trwały nad Wilejką fizycznie bądź w pamięci aż do 1950 roku, kiedy wysadzono je w powietrze.

W 1989 roku odbudowano krzyże jako pomnik ofiar stalinizmu na Litwie. Odkopane resztki dawnych krzyży zamurowano w fundamentach. Tak jest z historią, nowe budujemy na tym, co minęło. Trzeba mądrego wysiłku, by zrozumieć przeszłość we wszystkich jej uwarunkowaniach. Trzeba wyobraźni, by w przyszłość przenieść pamięć minionego czasu. W albumie „Polska-Litwa. Pojednanie i przebaczenie” odnajdziemy gorzki smak przeszłości i nadzieję na przyszłość bez dzielących ludzi granic.

**Czesława Długoszek
Objazda**

Polska-Litwa. Pojednanie i przebaczenie. Stawrostwo Powiatowe w Słupsku 2009

Zaliczam się do tej grupy, którzy mogliby jeszcze wypić, ale zabrakło już pieniędzy. W związku z tym niedomogiem - siłą rzeczy - wytrzeźwiałem

Obudź w sobie moc... chłopa szlachetnego

Zupełnie trzeźwy - jak biblijny Cham, który sztydził z zamroczonego winem i nagięto tatusia Noego (z zawodu - winogrodnika) - podzielę się kilkoma przemyśleniami, zanim dosięgnie i mnie też niewspółmierna co do winy kara. Zasada: „co wolno wojewodzie, to nie tobie...” - obowiązuje od zawsze i do zawsze.

Trudno jest dziś dokonać podziału administracyjnego czy socjalnego na miasto i wieś lub ludzi wiejskich czy miejskich. Dziś miejsca zamieszkania i ewentualnej pracy są przekornie odwrotne (podobnie zresztą jak praktykowane formy relacji między

ludźmi). Ten pozorny paradoks jest wynikiem zmian ustrojowych, ambicji, mody, stylu życia, majątności, zbliżonego wykształcenia oraz sposobu zarobkowania. To dziś fundamentalny problem, gdzie organizm ludzki schodzi na plan dalszy, bo procesy psychologiczne i socjologiczne warunkują nasze samopoczucie (id, ego, superego). Psychiatria więc to dziedzina medycyny, która musi się nami zająć przede wszystkim!!! (Nasze potencjalne „drzewo genealogiczne” - obok fotografii - powinno zawierać psychiatryczną ocenę naszej kondycji prywatnej i społecznej). Przypomnia-

łem sobie dowcip ilustrujący obłęd w ustaleniu prawdziwej tożsamości pochodzeniowej. Podchodzi na wiejskiej dyskotekie chłopak z miasta i proponuje miejscowej dziewczynie: - „Zatańczymy?”. „Z miastowymi nie kicam” - odrzekła. Podchodzi więc do drugiej - „Pokicamy?” Usłyszał tylko - „Spadaj wieśniaku”.

Zachęcony filmowym przebojem „Samy Swoi” (Kargul i Pawlak), także piosenkarskim kiedyś hitem: „Chłop żywemu nie przepuści (2x) / Jak się żywe napatoczy / Nie

pożyje se, a juści" - pragnę wyeksponować te cechy osobowości, które też posiadam i pielęgnuję. Jestem przecież ze wsi i na wsi poczęty. Jako już „stary folklor” (w dodatku tępy jak wiejska siekiera), rozpoznaję w sobie i u niektórych znajomych identyfikacyjne cechy komunikacji werbalnej i objawy zachowania „korzennego”. (Cechy te odziedziczone mamy po przodkach. Także - po tyłkach, jakże często sfatygowanych przez robotę, w której się nie kurzy).

Podobno baba czy chłop - mogą wyjść ze wsi, ale wieś - nie wyjdzie z nich nigdy. Też zaliczam się do tej grupy. Udowodnię to typowym rozumowaniem: choć „mądrzejszy zawsze ustępuje” - ja nie jestem taki głupi żeby ustąpić. Zbyt mądry też jestem, żeby dać sobie zbadać iloraz inteligencji (IQ - rwa mać!).

Dziś, jako ubogi pastuszek (w dodatku bez bydełka) zdobywam wykształcenie adekwatne do czasu, w którym żyję i funkcjonuję zawodowo, społecznie i kulturowo. Przesadziłem z tym wykształceniem, bo zdobywam jedynie liczne papierki konieczne do zatrudnienia. Moje udokumentowane papierkami CV - to istne WC.

To zrozumiałe, że - z przyczyn ode mnie niezależnych - stałem się *ofiara* powołania lub *ofiara* losu. (jakiego mnie Boże stworzyłeś - takiego mnie masz). Po upadku PRL-u, byłem „żałosnym niewypałem szmuglującym słoninę (Herbert)”. Dziś adaptuję się do współczesnych warunków, ale tylko pod względem żywieniowym. Koniec z odwiecznym MENU, to jest - klusko-wo - warzywnym jadalospisem, popijany specyfikiem o zagranicznej nazwie - „Turek”. Teraz, jako „obywatel świata” utrw-

lam sobie potrawy „nowej generacji”, na przykład: kebab, pizza, hot-dog, hamburger, cappuccino, spaghetti, itp. Tkwi we mnie jeszcze utrwalaona od pokoleń „cykoria”, ale - choć bojaźliwie - posuwam się w świetlaną przyszłość.



Fot. J. Maziejuk

Źródłem wszelkiego „dziania się” jest głupota. Np. w polityce, czy w sztuce mienota jest nicością, ale w każdej radzie miejskiej czy gminnej, także przy wyborach - cnotą. To żywiol, który - jak lawa - przelewa się to w prawo, to w lewo naszego życia społecznego. (Zapominając o swoich korzeniach - zająłem się polityką).

Obserwuję ten żywiol siedząc okrakiem na płocie politycznym (czyt.: cen-

trum). Wystarczy mi przełożyć jedną nogę i jestem - po prawicy, albo drugą i jestem - po lewicy. (Raz Panu Bogu - świeczkę, raz - diabłu ogarek). Ukradkiem tylko zerkam, żeby nie obraził się Hermes - bóg kupców i złodziei. Siedzę tak - zauważyłem - jak osioł, który nie wiedząc co wybrać: słomę, czy siano - przymiera głodem. W przypływie wiosennego podniecenia nucę ludową melodię „wpuść ptoszka do gniazodka, niechaj se podziobie”. Uzupełniam ten repertuar grając na ekologicznych instrumentach: listku bżowym i na słomce żytniej. Czasem muzykuję na flecie prostym, bo nie lubię brakoróbstwa.

Wróćmy jednak do naszych korzeni. Bolesław Prus w „Placówce” przedstawił prostego chłopca o nie prostackim myśleniu, to jest - umiłowaniu ziemi ojczystej za wszelką cenę. Stanowił on dla kolonizatorów twardy orzech do zgryzienia. Niestety. Rozmyło się później to nasze proste, ale nie prostackie myślenie, bo już w okresie międzywojennym Adolf Nowaczyński, autor książki „Małpie zwierciadło”, zauważył dramatyczne spłylenie tej autonomicznej cechy chłopskiej, pisząc złośliwie:

*„Niech na całym świecie wojna,
Byłem sprzedał me warchlaki,
Byle rosły mi buraki,
Byle każda krowa dojna,
Byle moja wieś spokojna!
Niech tam przyjdą i Prusaki.”*

Tamto zagrożenie już minęło, ale mimo to warto walczyć o miedzę (czyt.: wiedzę). Moja „walka o ogień” (czyt.: kaganek

Hamburska „Księżniczka

Dar Pomorza (tzw. „Biała Fregata”) - to trzymasztowy żaglowiec szkolny (pełnorejowiec) zakupiony przez społeczeństwo Pomorza w 1929 roku dla ówczesnej Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Oto pokrótce jego dzieje

W dniu 9 marca 1909 roku na jednej z pochylni hamburskiej stoczni Blohm & Voss położono stępkę pod kadłub szkolnego żaglowca dla Deutscher Schulschiff-Verein, oznaczony numerem stoczniowym 202. Projektując nowy statek, niemieccy inżynierowie wzorowali się na pełnorejowcu Grossherzogin Elisabeth, zbudowanym dla tegoż DSV w Geestemünde kilka lat wcześniej. 12 października 1909 roku odbył się

chrzest żaglowca: jedna z synowych Cesarza Wilhelma II - Księżniczka Zofia Karolina - nadała mu swoje imię, (Prinzess Eitel Friedrich), po czym kadłub statku spłynął na wodę. 3 kwietnia 1910 roku gotowy pełnorejowiec przekazano armatorowi. Pierwszym z dwóch portów rejestracji statku był Oldenburg, a pierwszym komendantem „Księżniczki” został Schiffer auf Grosser Fahrt (kapitan ż. w.) Richard Dressler. W trzy

dni po przekazaniu do służby nowy statek, całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek pomocniczego napędu, wyszedł w swój pierwszy szkolny rejs - do norweskiego Kristiansand i belgijskiej Antwerpii. Niestety, „Księżniczka” nie miała zbyt wiele szczęścia pod flagą DSV: służyła ledwie nieco ponad cztery lata, prowadzona przez czterech komendantów. Pływała m. in. na wody Morza Karaibskiego. Przeżyła wiele typowych dla

oświaty) rozjaśnia moje jestestwo korzenne, bo myślę jak prosty - ale nie prostacki - chłop, dla którego ziemia jest uświęconą jego odwiecznym trudem i „... ani go stamtąd wyrwać, ani przesunąć za miedzę - będzie wciąż trwać”.

Z powodu prostackiego często myślenia, stałem się typem osobowości afektywnej i intuicyjnej. Cechy te i postawa zachowawcza nie zrekompensowała mi jednak braku wiedzy, także rozgoryczenia - dlatego przegrałem darowany mi czas życia i pracy na roli. (Czas przegrałem, bo go nie widziałem, a - jako bezmózgowiec - jestem wzrokowcem!). Dziś wydaje mi się, że zbyt często unosiłem swój pusty łeb ku niewymiernemu niebu, zamiast dbać o wymierną ziemię ojczystą (choć to praca na roli była moim niebem). Jakimś - niezrozumiałym mi - cudem, przestałem być tej (i na tej) ziemi potrzebny. Dziś jestem tylko podwórkowym wizjonerem, posiadającym wiedzę zasłyszaną pod trzepakiem albo na targowisku.

Cóż z tego, że jakiś C.K. Norwid ostrzegł:

*„... lecz aby drogę mierzyć przyszłą,
trzeba nam pomnieć, skąd się wyszło”*

- ja mam swoich znajomych, których wy też nie znacie (np.: Zenek Kapusta).

Moje pragmatyczne myślenie podpowiada, że nie jest tak źle, bo i bez pracy na roli mam się dobrze. Z producenta awansowałem na nabywcę. „Made in Poland” zamieniłem na „Made in Chiny”. (Rozum to dobra rzecz, trzeba go tylko mieć).

Jem chińskie jaja, czosnek, kapustę i inne stamtąd warzywa. Ubieram się w chińskie ciuchy kupowane od egzotycznych sprzedawców, a chińska elektronika stała się udziałem mojego polskiego istnienia. Ba, nawet polskie święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocne - mają oprawę i symbole produkowane w Chinach.

Mój wiarygodny kolega „uskrzydlił” mnie informacją, że i polską szopkę Bożonarodzeniową produkuje się tam dla nas, łącznie z personalnymi postaciami. Zdaje się, tylko opłatek wigilijny produkowany jest w naszym kraju, co stanowi pozytywny przykład kooperacji na poziomie międzynarodowym!

Wszystko więc mamy za grosze. Zajadając chińską zupkę, myślę czasem - ile groszy ja sam jestem wart? Bóg osądzi. (Czuję, że kiedyś będzie gorąco!) Na razie nie mam innej alternatywy, jak - biesiadować lub - pielgrzymować. Ja - póki co - biesiaduję jak Pan Twardowski - z wiersza A. Mickiewicza.

*„Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmę nie rozwalą,
Cha cha, chi chi, hejza, hola!”*

(Pamięć mnie od biesiadowania zawiodła, bo zapomniałem nazwę karczmę).

Miłościwie nam panująca wstrzeźliwość seksualna (zalecana szczególnie w krajach „trzeciego świata”) i u nas przyniosła nieoczekiwane skutki. Choć znam 103 pozycje seksualne, to moja żona zna 104 - wymówki. Wśród współczesnych kobiet i mężczyzn tworzy się nowa jakość. „Matki,

żony i kochanki” (3 w 1), to przykład wielokrotnionej tożsamości. A ja - z pastuszka - stałem się „singlem”. Jestem wreszcie Panem (!), który uprawia - pańszczyzną odwieczną i w tej sferze.

Wracając do esencji omawianego problemu, raz jeszcze podkreślę, że człowiek prosty ma często szlachetne myślenie. Jest to coś więcej, niż - szlacheckie pochodzenie. Chwała za to ludziom prostym! Jeśli mogę i tu wtrącić dygresję, to powiem tak: Jaka jest różnica pomiędzy człowiekiem prostym a prostakiem? Podobna do różnicy pomiędzy pedagogiem a pedofilem. Prostak i pedofil - ci dopiero potrafią kochać dzieci! Ten obrzydliwy dowcip o pedofilu przytaczam dla podkreślenia mojego obrzydzenia również do prostaków. W prawdzie żadnego z nich nie zabiłem, za to z przyjemnością czytam ich nekrologi! (Tym sposobem - w sztuce mnożenia sobie nieprzyjaciół - doszedłem do wirtuozerii !)

Raz jeszcze zacytuję wcześniej wspomnianego A. Nowaczyńskiego („Małpie zwierciadło”), który ustami wiejskiego proboszcza powiedział:

*„... a nadto, mili chrześcijanie, winniśmy
Bogu i niezmierną wdzięczność,
iżę śmierć ludzką ustanowił na sam koniec
życiwa człowieczego,
czego wam też i z serca życzę.
Amen”.*

Wielka to szkoda, że polski chłop (dziś już wiejsko - miejski) przekonał się ze zdumieniem raz jeszcze, że nie jego jest królestwo, potęga i chwała na tej ziemi. Tej ziemi!!!

Klemens Rudowski, Słupsk

ka” w polskich barwach



szkolnych żaglowców przygód, a raz o mały włos byłaby spłonęła.

W 1914 roku wybuchła sławna wojna, nazwana później Pierwszą Światową, i skończyły się dalekie rejsy statków DSV. W roku 1918 przyszła klęska Niemiec i konieczność wydania zwycięzcom lwiej części ocalałej floty handlowej. „Księżniczka” trafiła w 1919 roku do St. Nazaire we Francji, gdzie stanęła po prostu na przysłowiowym „sznurku”. W siedem lat później nazwę statku zmieniono na Colbert, a w 1927 roku dawny statek szkolny nabył baron de Foreste, arystokrata, który utracił wcześniej swój oceaniczny jacht Torane, chciał przebudować była „Księżniczkę” na podobną jednostkę z mechanicznym napędem. Na szczęście skończyło się na planach, a hamburski pełnorejowiec pozostał żaglowcem.

Tymczasem w roku 1920, w dalekiej od St. Nazaire (i jakże podówczas ambitnej!) Polsce powstała Państwowa Szkoła Morska, założona w Tczewie nad Wisłą. Dysponowała ona własnym żaglowcem szkolnym - starym barkiem brytyjskiej budowy o nazwie Lwów. Jedyny ten kliper, jaki kiedykolwiek służył pod biało-czerwoną banderą, zapisał się złotymi zgłoskami w księdze dziejów floty handlowej młodego kraju: w sierpniu 1923 roku, płynąc z Europy do Brazylii pod dowództwem komendanta T. Ziółkowskiego, po raz pierwszy poniósł polskie barwy za Równik.

Pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku stało się jasne, że stary bark dożywa swoich dni. Trzeba było zacząć rozglądać się za następcą. W roku 1929 specjalnie powołany Pomorski Komitet Floty Narodowej zakupił za sumę 7 000 funtów szterlingów (zebraną z datków społecznych) kolejny żaglowiec z przeznaczeniem do służby w charakterze statku szkolnego. Zakupionym statkiem była niegdysiejsza „Księżniczka”.

W grudniu 1929 roku żaglowiec, nazwany prowizorycznie Pomorzem, ożył: obsadzony szkieletową załogą pod dowództwem ostatniego komendanta Lwowa, kpt. ż. w. Konstantego Maciejewicza - wypłynął w pierwszy swój rejs pod polską banderą z Saint Nazaire do Nakskov. Pamiętny ten rejs - w bardzo silnym sztormie, na hoku dwóch holenderskich holowników (Poolzee i Witte Zee) - o mały włos skończyłby się rozbiciem żaglowca o skały Bretanii. Statek uratowały kotwice i ich łańcuchy, a także determinacja polskiej załogi szkieletowej, która po zejściu z pokładu holenderskich runnerów walczyła o przetrwanie przyszłej dumy odrodzonej Polski. W 1965 roku w serii (nieodżałowanych!) Miniatur Morskich ukazała się relacja z tego rejsu pióra kpt. ż. w. T. Meissnera, który uczestniczył w tej przygodzie, jako pierwszy oficer (co ciekawe - na pokładzie towarzyszyła mu żona).

W 1930 roku cudem ocalony statek przebudowano w Nakskov Skibsvaerft w Danii. Przystosowano go do potrzeb szko-

lenia „narybku” morskiego pod polską banderą, wbudowano też pomocniczy silnik Diesla i śrubę. Wtedy też oficjalnie zmieniono nazwę pełnorejowca na Dar Pomorza dla upamiętnienia znacznego udziału pomorskiego społeczeństwa w składkach na zakup statku.

Nasz Dar ma nie tylko „rodzeństwo” - starszą (dziś francuską) siostrę i młodszego (dziś norweskiego) brata - ale i... najprawdziwszą, duńską „córę”: oto doświadczenia, zebrane przez stoczniovców z Nakskov Skibsvaerft przy przebudowie żaglowca, zaowocowały budową sławnego, pływającego w najlepsze do dziś, pełnorejowca Danmark.



Fot. Archiwum autora

Wypada w tym miejscu wspomnieć, że, jak to zwykle bywa w Polsce, znaleźli się malkontenci, zwyczajnie niezadowoleni z decyzji o zakupie hamburskiej „Księżniczki”. W rozmaitych gazetach i gazetkach pojawiały się nader liczne, jadowite i napastliwe teksty, których autorzy od czci i wiary odsądzali inicjatorów zakupu „tego starego kalosza”, czy „tej zardzewiałej łajby bez taktielunku”...

W dniu 19 czerwca 1930 roku odbudowany i wypiękniaty statek po raz pierwszy zawinął na redę Gdyni. Po nieszczęśliwym wrażeniu z pierwszych miesięcy po jego zakupie nie pozostało śladu! W niecałym miesiącu później - 13 lipca tegoż roku - żaglowiec został po raz wtóry ochrzczony: p.

Maria Janta-Pełczyńska uroczyste nadała mu nazwę Dar Pomorza, a ks. biskup Stanisław Okoniewski poświęcił statek i jego banderę wykonaną specjalnie na tę okazję przez Pomorzanki.

W tydzień po uroczystym chrzcie, 20 lipca 1930 roku - statek wyszedł, pod Komendantem Maciejewiczem, w pierwszy swój rejs szkolny do Kopenhagi i Antwerpii. Tak zaczęła się jego długa, piękna i owocna służba. Wspaniały Dar obronił się sam, dając odpór zarówno rodzimym malkontentom, jak i rozmaitym krzykaczom spod znaku swastyki. Ci ostatni, piórem jednego z redaktorów hamburskiego magazynu morskiego „Hansa”, skarżyli się w 1938 roku

na „zły los, co dotyka również statki” i pomstowali na Polaków, nie wiedzących jakoby, jak też nazywa się po polsku der Kreuzbramstengenstagegelsniederhollerleitblock. Statek tymczasem służył rzetelnie. Na przykład 22 listopada 1931 roku przeciął po raz pierwszy w swej polskiej historii Równik, a potem poniósł - pierwszy raz w dziejach kraju! - polskie barwy dookoła świata.

Bez wątpienia najslawniejszy ze wszystkich rejsów Daru Pomorza rozpoczął się 16 września 1934 roku w Gdyni, a zakończył tamże w niecały rok później. Podczas pierwszych etapów wielkiej podróży Białej Fregacie towarzyszyła jej „belgijska znajoma” - barkentyna Mercator (dziś sta-

tek-muzeum w jednym z portów Belgii). 3 września 1935 roku, gdy Dar kończył swój rejs wokół globu, na topie jego stermasztu zawisł wimpel o długości aż 39 metrów - symbol przebytych w czasie podróży 39 tysięcy mil morskich. Najdłuższa podróż sławnego już statku wiodła przez Kanał Panamski; złowrogi dla żeglarzy przylądek Horn fregata opłynęła dopiero na początku listopada 1937 roku.

W roku 1938 Dar Pomorza, dowodzony przez swego drugiego polskiego komendanta, kpt. ż. w. Konstantego Kowalskiego (absolwenta gdyńskiej PSM), wziął udział w sławnym, pierwszym Zlocie Statków Szkolnych Bałtyku w Sztokholmie. To



wtedy kapitan Andersen, komendant prawie nowego wówczas norweskiego Christiana Radicha, został zaproszony do zwiedzenia polskiego żaglowca. Norweg dokładnie obejrzał sobie statek, po czym cisnął swą zdobną galonami czapką o pokład rufówki Daru i stwierdził, że tak utrzymanego żaglowca jeszcze dotąd nie widział!

Zawieruchę drugiej wojny światowej przeczekał Dar w gościnnym Sztokholmie, gdzie został internowany. W dniu 24 października 1945 roku statek powrócił do Gdyni. Aż do 1967 roku pełnił dość monotonną służbę szkoleniową w barwach ówczesnej Państwowej Szkoły Morskiej. W 1953 roku dowództwo Daru objął kolejny Komendant, absolwent PSM i uczestnik pa-

miętnego rejsu wokół Ziemi - Kazimierz Jurkiewicz. W 1967 roku statek po raz pierwszy przełamał Żelazną Kurtynę i popłynął na sławne Expo-67 do Montrealu, gdzie jego znakomita Załoga zrobiła furorę.

Najwspanialszym powojennym rokiem Daru był bez wątpienia olimpijski rok 1972. Polski pełnorejowiec, wciąż dowodzony przez kapitana Jurkiewicza, powrócił wtedy do flotyli skrzydlatych statków szkolnych świata, i uczynił to w pięknym stylu. Startując w tradycyjnych regatach Operacji Żagiel (Cutty Sark Tall Ships' Races) statek i jego załoga podjęli wyzwanie rzucone przez dwa barki rodem z Hamburga: amerykańskiego Eagle'a i niemieckiego Gorch Focka - i rzutem na taśmę wygrali! Dystygowany „niemiec”, okręt szkolny ówczesnej Bundesmarine, dowodzony przez kmdra Ernsta von Witzendorfa, przeciął linię mety ledwie w pięć minut po Białej Fregacie, a po kilku dalszych minutach załoga zasłużonego okrętu oddała tradycyjne żeglarskie honory starszej o pół wieku „kuzynce”, opuszczając bombramreje fok- i grotmasztu. Całe wydarzenie celnie podsumował później sygnalista Eagle'a. Gdy amerykański Orzeł, minąwszy linię mety, przepływał obok zwycięskiego Daru, wspomniany sygnalista zamrugał w jego stronę lampą Aldisa: DOBRA ROBOTA CHLOPCY!

W roku 1974 Gdynia, port macierzysty Białej Fregaty, stała się po raz pierwszy etapowym portem regat Cutty Sark TSR. W tymże roku udział w regatach wzięły po raz pierwszy statki spod bandery Związku Radzieckiego i jeden z nich - trójmasztowy bark Towarzystwo (nota bene rodem z... Hamburga!) odniósł w tych regatach zwycięstwo, zaś Dar zajął miejsce czwarte.

Kolejne regaty w ramach Operacji Żagiel odbyły się w roku 1976 - roku dwustulecia Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dar w składzie skrzydlatej flotyli popłynął za Atlantyk. Amerykańska Polonia stanęła na wysokości zadania: przyjęcie pływającego ambasadora Starego Kraju i jego załogi było królewskie. Za Atlantykiem splotły się jeszcze raz symbolicznie szlaki Daru i Christiana Radicha: brodaty kapitan Kjell Thorsen, komendant „norwega”, oficjalnie pożegnał w imieniu Bractwa Kaphornowców odchodzącego na emeryturę Komendanta Jurkiewicza.

W roku 1980 Dar, dowodzony przez swego ostatniego komendanta, kpt. ż. w. Tadeusza Olechnowicza, znakomicie uwieńczył półwiekową służbę morskiej Polsce, zdobywając prestiżową „Cutty Sark Trophy”. Krótko przedtem swą pierwszą wizytę na pokładzie żaglowca złożył piszący te słowa.

W dniu 15 września 1981 statek wyszedł z Gdyni w ostatni swój rejs do fińskiej Kotki.

4 lipca roku następnego powtórzono w Gdyni uroczystość sprzed niemal 52

lat. Tym razem pałeczkę w „sztafecie” polskich skrzydlatych statków szkolnych przejął od hamburskiej Księżniczki Dar Młodzieży, pierwszy żaglowiec oceaniczny polskiej budowy. Dar Pomorza został w dniu 16 listopada 1982 roku przekazany Centralnemu Muzeum Morskiemu. W końcu maja 1983 roku na sławnym żaglowcu otwarto oddział Centralnego Muzeum Morskiego.

Rok 2009 jest dla Daru rokiem jego setnych „urodzin”. Niestety, obchody niezwykłego jubileuszu najślawniejszego z polskich statków wypadły błado. Kolejna (czwarta!) Operacja Żagiel w Gdyni (2-5 lipca 2009), która z racji setnych urodzin legendarnego statku powinna być światową galą najślawniejszych żaglowców szkolnych, zorganizowana została za ledwie na poziomie regionalnym. Przybyły m.in. żaglowce z Norwegii, w tym niezawodny Christian Radich, ale zabrakło wielu statków, związanych z dziejami Daru - by wspomnieć tylko pełnorejowiec Danmark („duńską córę” Jubilata), czy drugiego Gorch Focka, zażartego rywala w wielu regatach.

10 października 2009 roku, dwa dni przed setnymi urodzinami statku, uroczystość odnowiono chrzest Daru Pomorza. Honory drugiej Matki Chrześnej pełniła pani Barbara Szczurek, żona Prezydenta Gdyni. W gdyńskiej Akademii Morskiej - spadkobierczyni tradycji polskich Szkół Morskich - zorganizowano sesję naukową, poświęconą historii Białej Fregaty.

Stuletni żaglowiec od Blohma i Vossa rzetelnie przepracował sześćdziesiąt lat pod dwiema banderami i trzema nazwami! Pod polską banderą statek służył od 13 lipca 1930 do 4 lipca 1982 roku; odbył 102 rejsy szkolne; w ciągu prawie 52 lat przepłynął pół miliona mil morskich (bez mała milion kilometrów; jest to odległość równa około 50 rejsom dookoła świata); podczas służby wyszkolono na nim 13 384 studentów (którzy wszyscy bez wyjątku dowiedzieli się, jak brzmi polska nazwa wspomnianego wyżej bloku!); zajął trwałe miejsce w morskiej historii Polski, jako pierwszy statek w dziejach polskiej bandery handlowej, jaki opłynął dookoła świata; w ciągu półwiekowej służby dowodziło nim sześciu polskich Komendantów: jako pierwszy - kpt. ż. w. Konstanty Maciejewicz-Matyjewicz, jako ostatni - kpt. ż. w. Tadeusz Olechnowicz.

W najbliższym czasie czekają nas kolejne jubileusze statku stulecie przekazania statku do służby pod znakiem DSV, jako Prinzess Eitel Friedrich (3 kwietnia 2010 r), i stulecie wyjścia w pierwszy rejs pod kapitanem Dresslerem (6 kwietnia 2010 r).

13 lipca 2030 roku minie sto lat od wejścia Daru Pomorza do służby pod polską banderą.

Wojciech Marek Wachniewski, Słupsk

Na podstawie materiałów z Sieci i z archiwum własnego.

Była urzędniczką miejskiej kasy oszczędności w Warszawie. Koledzy z biura, urzeczeni urodą, przestali jej fotografię na konkurs piękności, zorganizowany przez magazyn „Światowid” oraz gazety: „Express Poranny” i „Kurier Czerwony”

Dziwne prawdziwe opowieści

Te opowieści, które rozpoczyna mała koperta, są w stylu romantyzmu dziewiętnastowiecznego, choć czas ich akcji przypada na lata 1939-1945. Wszystkie są prawdziwe, ale ubarwione domysłami. Choć każda z nich ma swoich bohaterów znanych mi z miejsca, imienia i nazwiska, a nawet twarzy, mogła zdarzyć się w każdym innym miejscu i każdej innej osobie.

Właśnie tej koperty już nie ma. Zaginęła lub może leży gdzieś w szpargałach i mimo usilnych poszukiwań nie odnalazła się. Zapamiętałem ją dobrze. Była dziwna, mała, ofrankowana, czyli ze znacznikiem pocztowym, ale nieopieczetowanym. Nadawcą opisanym na odwrocie był posterunek policji w małym miasteczku. To też było dziwne. Dotarłem do ludzi, którzy dokładnie znali tę historię. Liścik ten i wiele innych, doręczał adresatce listonosz, więc musiał ten list mieć naklejony znaczek. Ale list nigdy „nie szedł” oficjalnie, więc i nie miał stempla pocztowego. Nadawcą był policjant, adresatem mieszkanka drugiego miasteczka, ale faktycznym odbiorcą - jej siostra. Romans dlatego był potajemny, że ów policjant nie uzyskał zgody zwierzchnika na poślubienie osoby o żydowskim rodowodzie (wtedy policjanci musieli mieć zgodę swojego zwierzchnika na ożenek). Policjant poszedł na front, trafił na Zachód, wojnę przeżył, ale do rodzinnych stron powrócić, nawet nie mógł marzyć. Korrespondowali ze sobą, posyłał jej paczki. Życia sobie nie ułożył, ona też.

W końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, ukończywszy studia uniwersyteckie, podjąłem pracę w liceum. Jego dyrektorem była gołębiego serca pani, niezamężna, choć już niemłoda. Kiedy pokazywała swoje humory, mówiono: „ot, jak to stara panna”. A to staropanieństwo było wynikiem wielkiej niespełnionej młodości i tragicznej miłości. Utraciła narzeczonego kilkanaście dni przed wyznaczoną

datą ślubu. We wrześniu. Był porucznikiem, lotnikiem. Podobno przystojny, jak na lotnika przystało. Oboje byli przystojni. I urodziwi urodą młodych ludzi zakochanych w sobie. Zginął w starciu z innym młodym lotnikiem, pewnie też przystojnym, być może też czekającym na niedaleki ślub. Moja pierwsza w życiu dyrektorka zmarła w staropanieństwie.

Oto inna opowieść, też z kresowym rodowodem. Miała lat dwadzieścia cztery. Była urzędniczką miejskiej kasy oszczędności w Warszawie. Koledzy z biura, urzeczeni urodą, przestali jej fotografię na konkurs piękności, zorganizowany przez magazyn „Światowid” oraz gazety: „Express Poranny” i „Kurier Czerwony”. Konkurs ten o nazwie „Miss Polonia”, wymyślonej przez Tadeusza Boja-Żeleńskiego, polegał na ocenie nadesłanych fotografii. Na początku roku 1929, mimo że faworytkami tego pierwszego, historycznego konkursu były Hanna Daszyńska, córka marszałka Sejmu i hrabianka Alina Rzyszczewska, jury przyznało tytuł Miss skromnej, nieutyłowanej urzędniczce. Tylko tyle wiadomo o niej i tym pierwszym w Polsce tytule Miss Polonia. Być może, dzięki tej opowieści Polska dowie się więcej.

Przed kilku laty, dziwnym zrządzeniem losu, ni stąd ni z owąd, dostałem film nakręcony w moim miasteczku - kilka tygodni przed wizytą w nim Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, kilka tygodni przed moim urodzeniem. Amerykański Żyd, emigrant, odwiedzając rodzinne strony, filmował dom swego dzieciństwa, ulice po których chodził, po których i ja chodziłem, pierwszą swoją szkołę - cheder, swoich najbliższych, którzy tu nadal żyli. W filmie tym pierwsza polska Miss Polonia, warszawska urzędniczka, w wieśniaczej chustce na głowie z drewnianymi grabiami na ramieniu, wraca z pola. Sekwencja ma tytuł „Dziewczyna, którą porzuciłem”. Myślę, że

nigdy nie uda się rozwiązać zagadki, dlatego ta uroczą warszawianka znalazła się w żydowsko-białorusko-polskim miasteczku kresowym, na filmie amerykańskiego Żyda. Czyżby też jakiś niezwykły romans?

W niewielkim dolnośląskim miasteczku, skąd wszędzie było daleko, podjąłem pierwszą w życiu pracę, zaraz po wojnie. Szybko poznałem swoich rówieśników, szybko poznałem innych i ich sprawy. Ta była dziwna. Miejscowy fotograf miał dwie żony. W czasie Powstania Warszawskiego, sam żołnierz - powstaniec na Starym mieście, otrzymał wiadomość, że jego żona, sanitariuszka zginęła na Mokotowie Tuż po wojnie zapragnął zamieszkać, gdzie diabeł mówi dobranoc, gdzie go nikt nie odnajdzie ani nie rozpozna. Od bimbrowej zagłady uratowała go urodziwa Cyganka. Ożenił się. Jeszcze nie minął pierwszy powojenny rok, a w miasteczku pojawiła się, podejmując pracę w barze... rzekomo zmarła żona! Tylko oni troje wiedzieli, w jaki sposób ułożyli sobie życie. Jak się ta dziwna historia dalej potoczyła, nie wiem.

Podobna, choć zabawnie zakończona, powojenna przygoda zdarzyła się w moim bliskim otoczeniu. Wywieziona na przymusowe roboty Polka, wyszła za mąż za Niemca, frontowego żołnierza. Miesiąc przed końcem wojny i dwa miesiące przed rozwiązaniem dostała oficjalną wiadomość z frontu o śmierci męża. Już po porodzie wyszła ponownie za mąż, wychowując córkę - pogrobowca. Dwadzieścia lat po wojnie okazało się, że pierwszy mąż, Niemiec, żyje. On też otrzymał wiadomość oficjalną, jeszcze na froncie, że jego żona zginęła w bombardowaniu (na miasto nie spadła ani jedna bomba). Ułożył sobie życie. Zaprosił obie panie. Zanim dojechały do granicy tak się spiły, że je zatrzymano bez prawa przekroczenia granicy. Ojciec nigdy nie zobaczył swojej córki - Polki.

Zdzisław Stankiewicz, Słupsk

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax. 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Czarne Wesele w Klukach; Łzy radości - zakończenie roku szkolnego w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

MAJÓWKA W LĘKWICY
U KRZYSZTOFA GAŚJÓRSKIEGO



